

| | | |
|--|--|--|
| <p>Logotyp</p>  | <p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p> | |
| <p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Zaranie Śląskie”. Rok XI. Zeszyt 3</p> | | |
| <p>Ilość stron oryginału 87</p> | <p>Ilość skanów 88</p> | <p>Liczba plików publikacji 88</p> |
| <p>Autor Roman Lutman i inni</p> | <p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Instytut Śląski w Katowicach i</p> | <p>Skan okładki</p> |
| <p>Miejsce wydania Cieszyn</p> | <p>Rok wydania / Data powstania 15 września 1935 r.</p> | |
| <p>Sygnatura ---</p> | <p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) czasopismo</p> | |
| <p>Wymiary (wys x szer) 24 x 19,3 cm</p> | <p>Stan zachowania ---</p> | <p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> |
| <p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) od XIII w. do początku XX w., Roman Lutman, Marian Gumowski, Henryk IV, Ludwik Musioł, Zofia Buczek, Zofia Degen-Słórsarska, Jerzy Warchałowski, Ignacy Paderewski, ks. Emil Drobny, Karol Goduła, ks. Andrzej Buzek, Otto Bismarck, A. Eisenstein, Henryk Barycz, Józef Lompa, Franciszek Popiołek, Marcin Kłoch, Johann Kohlhaupt, Theodor Kohlhaupt, Kornel Filipowicz, Jan Błahut, Jan Szczepański, Jan Wytrzens, Rafał Olszak, Ludwik Brożek, Wiesław Wojnar, Jan Wantuła, Julian Ochorowicz, Rafał Malczewski, Edward Świerkiewicz, Śląsk Cieszyński, Górny Śląsk, Bytom, Cieszyn, Katowice, Orłowa, Opolszczyzna, Wisła, Istebna, Ustroń</p> | | <p>cykliczne polskie czasopismo regionalne dotyczące historii, kultury, literatury oraz etnografii i folkloru Śląska Cieszyńskiego i Górnego Śląska; 11 artykułów, poezja, materiały, recenzje i sprawozdania, kronika; druk: Drukarnia „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra” w Cieszynie</p> |
| <p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.) literatura ludowa, folklor, czasopisma literackie polskie, ludoznawstwo, kultura, historia, literatura polska, poezja, recenzje, etnografia, regionalizm, geografia, toponimia, urbanistyka, kościoł ewangelicki na Śląsku, gmina żydowska w Cieszynie, powstanie i rozwój wsi Ustroń</p> | | |
| <p>Prawa autorskie ---</p> | | |



ZARANIE ŚLAŃSKIE



ROK XI

ZESZYT 3



Rycinę na pierwszej stronie okładki niniejszego zeszytu odbito z kliszy, użytej w „Naszym Kraju”, 1935, 23.

SPIS TREŚCI:

| | Str. | | Str. |
|--|-----------|---|------|
| <i>Lutman Roman</i> , Śląsk jeden, niepodzielny | 145 | <i>Eisenstein A.</i> , Krótki zarys historii gminy żydowskiej w Cieszynie | 189 |
| <i>Gumowski Marjan</i> , Grobowiec Henryka IV | 148 | <i>Barycz Henryk</i> , Zamierzone studia J. Lompy w Uniwersytecie Krakowskim | 193 |
| <i>Musiół Ludwik</i> , Toponimia śląska a polityka | 160 | <i>Popiołek Franciszek</i> , Powstanie i rozwój wsi Ustronia w zarysie | 197 |
| <i>Ślązak</i> , Dwa wiersze ze zbioru „Z nad źródeł Olzy” | 168 i 181 | <i>Filipowicz Kornel</i> , Jan Błahut, Drugi fragment powieści | 203 |
| <i>Buczkówna Zofja</i> , Krajobrazowy plan Wielkich Katowic | 169 | <i>Szczepański Jan</i> , Poezje | 204 |
| <i>Degen Słosarska Zofja</i> , Wspomnienie | 176 | Materiały | 205 |
| <i>Drobny Emil, ks.</i> , Rodzina Godułów | 179 | Recenzje i sprawozdania | 210 |
| <i>Buzek Andrzej, ks.</i> , Polskość w kościele ewangelickim na Śląsku | 182 | Kronika | 217 |

„Zaranie śląskie” jest organem Instytutu Śląskiego w Katowicach i Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie.

Redakcją kieruje komitet,

w skład którego wchodzi dr Roman Lutman, dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach i dyr. Franciszek Popiołek, prezes Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie.

Sekretarz redakcji i redaktor odpow.:

Ludwik Brożek, Katowice, ul. Francuska 12 (Biblioteka Sejmu Śląskiego).

Adres administracji: Paweł Bocek, Pszczyna, ul. Sienkiewicza 6, I p.

Prenumerata wynosi rocznie 8 zł wraz z przesyłką pocztową, w Czechosłowacji 32 Kcz.

P. K. O. Warszawa 180.524. — P. U. C. Praga 30.693.

(Konto Tow. Oszczędności i Zaliczek w Cz. Cieszynie.)

Poszczególne egzemplarze zamawiać można w księgarniach T. Mikulskiego i Katolickiej w Katowicach, w księgarniach „Dziedzictwa” i „Nowe Kresy” w Cieszynie, oraz księgarni Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie.

Manuskryptów nie zwraca się.

Druk wykonany czcionkami Drukarni „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra” w Cieszynie.

ZARANIE ŚLĄSKIE

Zeszyt 3.

Bytom-Cieszyn-Katowice-Orłowa, dnia 15 września 1935.

Rok XI.

Roman Lutman.

Śląsk — jeden, niepodzielny.

Śląsk i jego problemy są dla społeczeństwa polskiego zagadnieniami nowymi. Najnowsze wydawnictwo Instytutu Śląskiego „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku” wskazuje na braki i zaniedbania, jakie nauka nasza popełniała na odcinku śląskim. Zeromski w swej książce „Snobizm i postęp” żalił się: „...dzieło najżywsze z żywych — Śląsk... Zajmował uwagę całej kuli ziemskiej, doprowadził do stanu wrzenia zimne umysły dyplomatów, wielkorządców, panów świata, stał się kością niezgody, o którą furja wojny mogła się rozpętać, lecz artyści polskiego nie wzruszył. To siedlisko nowoczesności, istny obraz futurystyczny, ta retorta kolosalna, gdzie ma się w żelazie maszyn narodzić jej wola i wiekuista niezniszczalność jej bytu, nie została zauważona przez artystę polskiego. Gdy ten strzep piastowskiej dzielnicy wytargany został zębami i pazurami śląskich powstańców, oddarty przez sumienie świata z mocy ostatniego z rozbiorców Polski, angielskiego ministra, gdy dokonał się ów niezapomniany skok narodu najbardziej skrzywdzonego, w sedno potęgi — to dzieło boskie nie obudziło w artyzmie polskim ani jednego westchnienia, różnorodnego mu co do wielkości i siły.”

Mówiąc o brakach, nie przesądza się oczywiście zagadnienia winy, gdyż zbyt dużo było okoliczności, usprawiedliwiających i wyjaśniających ten stan rzeczy. Od czasu, gdy Zeromski pisał przytoczone wyżej słowa, zmieniło się wiele na lepsze. Nauka na-

sza w odniesieniu do Śląska poszła i idzie dalej ogromnymi krokami naprzód. W dziedzinie literatury mamy już poważne prace Kossak-Szczuckiej-Szatkovskiej, G. Morcinka, Gojawiczyńskiej i tylu innych, mamy wspinały, choć mało znany wiersz Tuwima, oddający rytm pracy Śląska.

Niemniej Śląsk i jego sprawy są ciągle jeszcze dla naszego społeczeństwa sprawami nowymi. Ferdynand Goetel, gdy zjawił się zeszłego roku na Śląsku, zaczął z zapałem podróżnika po krajach egzotycznych odkrywać Śląsk w sposób, który dla tutejszych nieraz wydawał się wybijaniem otwartych drzwi. Ale może takie właśnie ujmowanie spraw śląskich, jakie dawał w swych reportażach, zamieszczanych w „Gazecie Polskiej” Goetel, najlepiej odzwierciedla stosunek społeczeństwa polskiego do Śląska, który jest ciągle — używając określenia Kossak-Szczuckiej — „krajem nieznanym” i który daje nieograniczone pole do samodzielnych studjów i koncepcyj. Odkrywa się problemy i związki, których istnienia się nie podejrzewało. Otwierają się nowe horyzonty dla nauki, jak to w swej pracy o stanie i potrzebie nauki polskiej o Śląsku w zakresie historii sztuki podkreśla Mieczysław Gębarowicz. Jakże mało w świadomości społeczeństwa tkwi stwierdzony statystycznie fakt, że województwo śląskie, ta obok Pomorza najbardziej na arenie międzynarodowej debatowana ziemia polska — jest najbardziej polskiem województwem o najniż-

szym procencie (7.7%, a Górny Śląsk 6%) ludności niepolskiej. Przypomina się znowu porównanie Żeromskiego (w „Snobizmie i postępie”): „Śląsk w przedziwnym zachowaniu piastowskiej mowy podobny do zamkowej kaplicy w Lublinie, mowy, której cudność wylania się spod niemczyzny, jak tamtej malowidło spod wapna”.

Jako zagadnienie nowe — wywołuje Śląsk i jego sprawy żywą dyskusję i różnice zdań na wszystkich polach: naukowym, literackim, gospodarczym, politycznym. Jakże innym jest Śląsk w oczach Morcinka czy Kossak-Szczuckiej, w oczach Gojawicyńskiej czy Goetla! Że jednolite ujmowanie zagadnień śląskich nie jest łatwe, dowodzi bodaj dyskusja, jaką wywołała rozprawa ks. E. Szramka „Śląsk jako problem socjologiczny” (drukowana w IV tomie Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku), lub dyskusje na temat regionalizmu czy separatyzmu śląskiego, prowadzone tak często na łamach prasy śląskiej, a ostatnio także w artykułach, drukowanych w naszym piśmie i w miesięczniku katowickim „Kuznica”.

Nie ulega wątpliwości, że Śląsk jest niewyczerpanym dotąd rezerwuarem sił kulturalnych naszego narodu. Trzeba jednak podkreślić, że nie chce on być tylko biernym rezerwuarem, że ma ambicję i środki potemu, by stać się czynnym ośrodkiem kultury i nauki. Śląsk chce i staje się coraz bardziej dodatnią pozycją w życiu kulturalnym Polski. Wartości te są nieraz tak niespodziewane i nowe, że przy zetknięciu się z nimi wywołują nieraz zgrzyty i rozdzźwięki. Ale to wszystko jest zazwyczaj wynikiem nieporozumień lub niezrozumienia wzajemnego, gdyż sprawy śląskie znajdowały się dotąd naogół na peryferjach naszej kultury i nauki. Ważnym więc zagadnieniem jest sprowadzić Śląsk i jego sprawy z tych peryferij i uczynić zeń istotny czynnik składowy naszej kultury i nauki, wciągając je bez reszty do naszego zasobu kul-

turalnego z całym bogactwem jego cech wspólnych i odrębnych.

Istnieje jeszcze zagadnienie szersze, które bezpośrednio łączy się ze Śląskiem, a dotyczy nie tylko Śląska.

Jest w naszym społeczeństwie tendencja do ograniczania zakresu pojęcia Śląska do tego „strzępu piastowskiej dzielnicy” — posługując się określeniem Żeromskiego, — który tworzy dziś województwo śląskie. Pojęcie jedności całego polskiego Śląska etnograficznego, którego większa część znajduje się poza terytorjum państwa polskiego w ramach dwóch innych państw sąsiednich, nie jest zakorzenione w świadomości narodowej jako rzecz naturalna. Zrozumienie tego odbywa się zazwyczaj drogą rozumowania, nie jest wynikiem uczuciowego przeżycia.

Takie pojmowanie jest przede wszystkim problemem wychowawczym, któremu — w odwrotny oczywiście sposób — poświęcają wiele uwagi nasi sąsiedzi — Niemcy. Zagadnienie ziem wschodnich, określanych krótko jako „Ostrau”, zostało dziś wysunięte na plan pierwszy nie tylko w dziedzinie politycznej i gospodarczej, ale przede wszystkim w dziedzinie kulturalnej i wychowawczej. Rozporządzenia niemieckiego ministerstwa oświaty, programy szkolne, plany studjów na wyższych uczelniach, nakładające na studentów niemieckich obowiązek studjowania przez jeden rok na jednej z wyższych szkół na Wschodzie Niemiec, — wszystko to w oparciu o znane słowa Hitlera, znajdujące się w jego programowej książce „Mein Kampf” — zmierza konsekwentnie do wytworzenia w społeczeństwie niemieckim stałego uczuciowego i podświadomego nastawienia ekspansywnego w kierunku wschodnim. Oczywiście obecny zwrot ku Wschodowi nie jest formułowany, jak przed kilku laty, w sposób agresywno-wojenny. Takiemu formułowaniu położył kres obecny układ stosunków politycznych polsko-niemieckich. Miejsce dawnej agresywności zajęła tendencja pokojowej kulturalnej ekspansji na Wschód. Znane wydawnictwa

„Deutschland und Polen” czy K. Lücka „Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens” — mają na celu uzasadnić zasługi Niemców około cywilizacji polskiej, a w dalszym ciągu ich prawa do kulturalnej i gospodarczej ekspansji na wschód. Wyraźnie sformułowali to Dr Günther we wstępnym artykule organu Instytutu wschodnioeuropejskiego w Wrocławiu „Ostraum-Berichte”, pisząc o przodującej roli Niemiec wobec Polski jako wyrazie historycznego stanowiska Niemiec, a w następnym artykule prof. W. Geisler, który uzasadnia konieczność jednolitego organizmu gospodarczego niemiecko-polskiego z preponderancją gospodarczą Niemiec.

Dr Günther w omawianym artykule kilkakrotnie wspomina też o roli Śląska w tej wschodniej orjentacji niemieckiej nauki. To, do czego zmierza dzisiejszy prąd niemiecki, najlepiej określa tytuł książki P. Fischera „Erlebtes Grenzland Oberschlesien”. Problem wschodni, podobnie jak u Fischera problem górnośląski, winien stać się codziennym przeżyciem dla Niemca.

Ten kierunek wschodni zainteresowań współczesnych Niemiec winien nam uzasadnić to, co tak bardzo u nas jeszcze potrzebuje uzasadnienia mimo swej oczywistości, że musimy również uczyć się przeżywać nasze zagadnienie zachodnie jako istotny element naszego światopoglądu kulturalnego i narodowego. W tym elemencie zaś Śląsk jest najbardziej ważkim czynnikiem składowym. Oczywiście nie Śląsk w ramach województwa śląskiego, ale Śląsk pojęty jako całość historyczna i kulturalna, należąca do naszego zasobu kulturalnego zarówno na mocy naturalnych uprawnień etnograficznych, jak i z tradycji historycznej i dorobku kulturalnego.

Budując nasz światopogląd narodowy i podstawy naszej kultury, nie możemy zapominać, że kolebka naszej kultury była na Zachodzie, że nietylko pod względem politycznym, ale i kulturalnym pozostał po nas na ziemczonych dziś nawet częściach Śląska trwały ślad. To, co dziś utrwała w swym „Atlasie nazw geograficznych Słowiańszczyzny zachodniej” ks. Stanisław Kozierowski, winno być robione we wszystkich innych dziedzinach. Jeśli nauka niemiecka wypływa z roszczeniami do kulturalnego protektoratu nad naszymi ziemiami, wolno nam wciągać do naszego dorobku kulturalnego te ziemie zachodnie, na których dawniej rozbrzmiewała mowa polska i innych ludów zachodniej Słowiańszczyzny i gdzie dochowali się potomkowie dziś zgermanizowani, lecz o niewątpliwym rasowym składzie słowiańskim.

Wszystkie te czynniki skupiają się na Śląsku. Gdy myślimy o naszym zachodnim zasięgu kulturalnym w przeszłości, w pierwszym rzędzie myślimy o ziemiach śląskich, poprzez które nasz świat łączył się ze światem zamarłej zachodniej słowiańszczyzny, której resztki dochowały się na Łużycach.

Świadome interesowanie się temi zagadnieniami i podjęcie badań na odległych terenach, od naszych czynnych ośrodków kulturalnych i naukowych, będą stanowić dalszy ciąg naszych zainteresowań się Śląskiem. Dlatego na czele naszego wydawnictwa postawiliśmy jako miejsce wydania obok miast leżących dziś w państwie polskim: Cieszyna i Katowic, także Bytom i Orłowę. Niech to będzie widomym znakiem, że chcemy przeżywać jedność naszego Śląska nietylko etnograficznego, ale i tego historycznego, z którego kultura polska nie rezygnuje.

Grobowiec Henryka IV.

Jednym z najciekawszych zabytków średniowiecza jest grobowiec Henryka IV, księcia wrocławskiego, krakowskiego i sandomierskiego, zmarłego w roku 1290. Stoi on na środku chóru kościoła św. Krzyża we Wrocławiu i samym już wyglądem zewnętrznym wzbudza niezwykle zainteresowanie: jest bowiem polichromowany w żywe kolory, a nadto pokryty płaskorzeźbą z wierzchu i po bokach, która daje duże pole do badań rozmaitego rodzaju. Znaczenie jego podnosi fakt, że jest pierwszym przykładem tego rodzaju grobowej tumby w całej środkowej Europie, a specjalnie w Polsce, oraz, że jest wzorem dla szeregu podobnych grobowców w rozmaitych dzielnicach polskich.

Nic tedy dziwnego, że grobowiec wrocławski Henryka IV posiada już sporą literaturę tak polską, jak i niemiecką. Szereg autorów poświęcił mu osobne rozdziały, a nawet monografie, a w ostatnich czasach gruntowniejsze studia. Badania te nie są przecież ostateczne. Obracają się one przeważnie około dwóch najważniejszych zagadnień: a) co właściwie i kogo wyobrażają rzeźby na tym grobowcu i b) kiedy w rzeczywistości go wykonano. Oba zagadnienia są w pewnej od siebie zależności i jeżeli odpowiemy dobrze na jedno, rozwiążemy tem samym drugie.

Grobowiec jest zabytkiem historycznym, ale zarazem i dziełem sztuki i to o znaczeniu pierwszorzędnym. Dlatego badania jego szczegółów muszą iść równolegle w kierunku historycznym i artystycznym i tylko na tej drodze możemy zagadnienia powyższe rozwiązać. Tego nie uwzględniają badacze dotychczasowi, albo ograniczając się do studjów historycznych, jak autorowie dawniejsi: Büsching, Luchs, Stronczyński etc., albo do czysto artystycznych, jak autorowie nowsi: Pinder, Gündel, Burgemeister,

Weigert etc. Z tego powodu wyniki ich badań są dosyć sprzeczne i jak dotychczas mylne i niewystarczające, uwzględniają raczej znaczenie i ocenę zabytku, niż tłumaczą jego szczegóły i wyobrażenia.

Ten stan sprawy jest też powodem mniejszej pracy. Drugim jest niesłuchanie ważne miejsce, jakie ten zabytek zajął w ostatnich czasach w naszej heraldyce. Trzecim wreszcie powodem, to duży snop światła, jaki on rzuca na sarkofagi królewskie na Wawelu. Mylne jego datowanie i interpretacja była już dotąd przyczyną wielu naukowych nieporozumień.

I.

Grobowiec Henryka IV, ostatniego dzielnicowego księcia krakowskiego, przedstawia się nam jako sarkofag lub tumba stosunkowo niska, stojąca przed wielkim ołtarzem na środku chóru kościoła św. Krzyża w Wrocławiu. Rozmiary jego wynoszą 118 cm wysokości, 200 cm długości i 86 cm szerokości; obecnie jest otoczony żelazną kratą. Odlewy jego gipsowe znajdują się w kilku muzeach, między innymi także w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu.

Utarło się u nas błędne mniemanie, jakoby grobowiec ten w całości lub części był dziełem ceramicznym, mianowicie z wypalanej terrakoty. Błąd ten wywołali Büsching i Luchs, a powtórzył go u nas Stronczyński, modyfikując o tyle, że ściany grobowca są z kamienia, a wierzchnia płyta z wypalanej gliny¹⁾. Wojciechowski zaś porównując ten grobowiec z sarkofagiem Władysława Łokietka w katedrze krakowskiej, idzie jeszcze dalej, twierdząc, że cały

¹⁾ Büsching, Grabmal des Herzogs Heinrich IV. Breslau 1826. — Luchs, Schles. Fürstenbilder. Breslau 1872, 24. — Stronczyński, Biblijoteka warsz., 1841, oraz „Pomniki książęce Piastów”, Piotrków 1888, str. 203.

jest z terrakoty, że to właściwie zabytek sztuki ceramicznej, rzecz zupełnie niezwykłą²⁾.

Ten sam błąd powtarzają i inni³⁾, gdy tymczasem bliższe badania, przeprowadzone już w 1881 roku, stwierdziły zupełnie co innego. Wykazały bowiem, że tu o żadnej terrakocie niema zupełnie mowy, że niema tu żadnej części z wypalanej gliny, ale że wszystko, zarówno ściany boczne, jak i płyta wierzchnia, wykute są z kamienia i to nie piaskowca, jak przypuszczał Büsching, ale z białego wapienia⁴⁾. Może to być wskazówką, że z tego samego materiału wykonany jest sarkofag Łokietkowy na Wawelu, o którym Wojciechowski powiada, że nie wiadomo, czy to kamień, czy stłuk gipsowy.

Sarkofag wrocławski, podobnie jak i wawelski, jest rzeczywistym grobowcem, t. zn. jest wewnątrz wydrążony i obejmuje trumnę dębową ze zwłokami zmarłego w roku 1290 księcia Henryka. Ostatni raz otwierano go dnia 22 czerwca 1866 roku i znaleziono wówczas w porządku ułożone kości, ale bez śladu odzieży albo zbroi. Według świadectwa obecnego przy tem Knoblicha, trumna nie miała wieka, lecz jej nakryciem była właśnie wierzchnia płyta sarkofagu⁵⁾. Jest to zatem nie nagrobek pamiątkowy, jak charakteryzuje Pinder⁶⁾ wszystkie tumbry średniowieczne, ale rzeczywisty sarkofag, w starożytnym tego słowa znaczeniu, nie płyta rzeźbiona, podniesiona tylko ponad posadzkę kościoła, ale prawdziwy przytułek i miejsce złożenia

zmarłego, jak wszystkie starożytne, ale nie wszystkie średniowieczne sarkofagi.

Jeżeli jednak grobowiec Henryka IV był równocześnie trumną jego kości, to wylaniają się odrazu dwa problemy; albo zwłoki książęce złożono do gotowego już sarkofagu, który w takim razie zamówiony za życia musiałby być w roku 1290 gotowy, albo też księcia pochowano narazie gdzie indziej i dopiero później przeniesiono go do wykonanego sarkofagu. Uważam, że z tych dwóch alternatyw tylko druga jest tutaj do przyjęcia. Henryk bowiem umierał w sile wieku, mając zaledwie lat 40, nie dokończywszy jeszcze swych rozmaitych planów politycznych, między innymi najważniejszego, którym było, jak wiadomo, przywrócenie królestwa polskiego. Jest przeto bardzo prawdopodobne, że już dla tego samego, pomijając inne względy, grobowiec ten nie mógł być za jego jeszcze życia zamówiony i wykonany, tem bardziej, jeżeli mamy wiarę tym kronikom śląskim, które wprost piszą o truciznie, zapomocą której wrogowie usunęli go z tego świata⁷⁾. Źródła historyczne śląskie zgadzają się wprawdzie z tem, że Henryk IV pochowany został w chórze kościoła św. Krzyża, ale one wszystkie pochodzą dopiero z XIV i XV wieku, kiedy ten chór istniał już rzeczywiście. Faktem natomiast jest, że w roku 1290, w chwili śmierci Henryka IV, chóru tego jeszcze nie było, musiano zatem pochować go naprzód w trumnie dębowej i w krypcie kościelnej budującego się właśnie kościoła św. Krzyża, a dopiero później, gdy sarkofag wykonano i gdy chór kościelny już wykończono, przeniesiono go do kościoła górnego i złożono w grobowcu przed wielkim ołtarzem.

Wymieniony tu kościół św. Krzyża w Wrocławiu należy do najciekawszych i najwcześniejszych kościołów gotyckich w Polsce, a posiada wiele analogji do archi-

²⁾ Wojciechowski, Katedra na Wawelu. Kraków 1900, p. 68.

³⁾ Demmin, Guide de l'amateur de faïences. Paris 1863, p. 168, — tenże w „Encyclopedie des beaux arts”, — tenże, Recherches sur la priorité de la renaissance de l'art allemande, Paris 1862, p. 62.

⁴⁾ Schlesiens Vorzeit, III, 1881, p. 495.

⁵⁾ Knoblich, Schles. Kirchenblätter, 1866, Nr 45.

⁶⁾ Pinder, Die deutsche Plastik d. Mittelalters, Potsdam 1929, p. 108.

⁷⁾ Kronika książąt polskich, Mon. Pol. Hist., III, p. 500. — Nagrobki książąt śląskich, tamże, III, p. 712. — Zapiski histor., tamże, III, 727.

tektury katedry krakowskiej, na co już Wojciechowski zwrócił uwagę⁸). Przewszystkiem był fundacją samego księcia Henryka IV, który go rozpoczął budować zaraz po pogodzeniu się z biskupem wrocławskim Tomaszem II w roku 1288. Pierwotny patron, św. Bartłomiej, z postępowaniem budowy został patronem tylko dolnej krypty kościoła, która, jak słusznie zauważono, jest zjawiskiem bardzo spóźnionem i nigdzie już wówczas nie praktykowanym⁹). Dalsza budowa wzorowaną była na kościele św. Elżbiety w Marburgu, a gdy gmach się podniósł i przybrał formę krzyża, otrzymał nowy kościół wezwanie św. Krzyża¹⁰).

Budowa była zatem w pełnym toku, kiedy w 1290 roku umarł Henryk IV. Jeżeli pierwsze fundamenty położono w roku 1288, to po dwóch latach mogła być co najwyżej dopiero krypta wykończona. Źródła wskazują poza tem, że dopiero w roku 1295 wykończono budowę chóru tegoż kościoła, a dalsze mury stawiano jeszcze przez całą pierwszą ćwierć XIV wieku. Sarkofag zatem księcia, który zresztą nie był ruszany w następnych wiekach, nie mógł tam stać przed rokiem 1295, lecz mógł być na swem miejscu ustawiony dopiero po wybudowaniu chóru i usunięciu zeń rusztowań.

Sarkofag jest stosunkowo dobrze utrzymany, znać nie przechodził większych katastrof dziejowych w ciągu sześciu wieków swego istnienia. Raz tylko spadło na niego nieszczęście, a to w roku 1632, w czasie wojny trzydziestoletniej i zajęcia Wrocławia przez Szwedów. Wówczas to krypta kościelna św. Bartłomieja zamieniona została na stajnię, a kościół górny św. Krzyża na kwaterę dla wojska szwedzkiego. Odnosząc się ze specjalną nienawiścią do wszystkiego co katolickie, użyli sobie Szwedzi i

na grobowcu, odrębując szablami głowy kanonikom i aniołom na cokole i krusząc wszystko, co tylko więcej odstawało od powierzchni, a zatem prócz głów wymienionych jeszcze końce miecza i pasa, część tarczy z orłem, niektóre ręce dolnych postaci, świece kleryków i t. d. Nie ucierpiała natomiast wtedy strona sarkofagu przedstawiająca orszak książęcy, a to z powodu, że jest inaczej modelowana, nie ma tak wysokiego i odstającego od tła reliefu, jak strony inne.

Dalszym powodem niezwykłej wagi naszego zabytku jest to, że jest polichromowany, czyli pomalowany w żywe heraldyczne barwy. Wprawdzie jest szereg innych jeszcze na Śląsku pomników polichromowanych, ale ten z nich jest najstarszy i najlepiej zachowany, a zatem najważniejszy. W innych prowincjach polskich takich pomników malowanych dziś już niema, że jednak takie istniały, świadczy choćby grobowiec Władysława Łokietka w katedrze krakowskiej, na którym ślady polichromji się przecież znalazły. Faktem jest tylko, że farby na sarkofagu Henryka IV nie są pierwotne, choć w każdym razie większość barwnych szczegółów jest dokładnie odtworzona; niestety tylko większość, a nie wszystkie. W roku 1866, z okazji restauracji pomnika, gdy malowano go na nowo, nie trzymano się wszędzie pierwotnych wzorów i dano nieraz mylne kolory. Omówimy je później szczegółowo, zwłaszcza przy badaniu płyty wierzchniej z postacią leżącą księcia.

Pierwszorzędne znaczenie posiada nasz sarkofag także i dlatego, że jest dziś wogóle najstarszym u nas sarkofagiem średniowiecznym, że wszystkie inne grobowce królów, książąt i biskupów są od niego późniejsze. I to nietylko u nas, ale jak badania naukowe dotychczas stwierdzają, także i w całej środkowej Europie. Nie zawsze tak jednak było i mamy ślady, że sarkofagi tego rodzaju istniały w Polsce już przedtem. Takim wcześniejszym o kilkadziesiąt lat sarkofagiem był grobowiec Piotra Własta,

⁸) Wojciechowski, l. c., p. 27 i 69.

⁹) Weingärtner, Charakteristik der schles. Architekturen, Zeitsch. d. Vereines f. Gesch. Altert. Schlesiens, III, 1860, p. 4.

¹⁰) Götze, Breslauer Kirchen, Breslau 1926, p. 23. — Lutsch, Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau, 1886, p. 178.



HENRYK IV.
Wiecznina płyta jego sarkofagu w kościele
św. Krzyża we Wrocławiu.

słynnego palatyna z czasów Bolesława Krzywoustego i „fundatora 77 kościołów”. Ufundował go Wilhelm, opat klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu (1270—90), przyjaciel Henryka IV, dla swego kościoła, ale zniszczono go w roku 1529 tak, że zaledwo rysunki zeń pozostały¹¹⁾. Pomnik ten trzymał się form jeszcze romańskich i stał pod silnym wpływem rzeźb z Naumburga, jest jednak o ile wiemy jedynym poprzednikiem naszego. Pomnik bowiem Konrada I, księcia glogowskiego († 1273), który Gündel również uważa za zabytek XIII wieku, jest naszym zdaniem widoczną kopią sarkofagu Henryka IV i należy niewątpliwie do pierwszej połowy XIV wieku, jak to po opisach Raschkego i Minsberga¹²⁾ sądzić można. I ten także, zniszczony w roku 1831, nie doszedł do naszych czasów.

Dzisiaj jest zatem sarkofag Henryka IV najstarszym tego rodzaju pomnikiem w Polsce, a zarazem najważniejszym, przewyższając inne późniejsze znaczeniem i sławą, wartością artystyczną i historyczną.

II.

Najważniejszą częścią sarkofagu jest jego wierzchnia płyta w białym wapiennym kamieniu wykuta. Wyobraża ona księcia Henryka w całej postaci, leżącego prosto z mitrą książęcą na głowie i ubranego w zbroję, tunikę i płaszcz, z mieczem i tarczą w ręku. Głowa spoczywa na poduszce, nogi zaś oparte są na skromnej konsoli. Przy głowie umieszczone są dwie tarcze herbowe, wokół zaś na brzegu płyty biegnie napis.

Wszystko to pokryte jest dość jaskrawymi barwami, pochodzącymi, jak już wyżej zaznaczyłem, z czasów restauracji grobowca w roku 1866. Barwy dawniejsze, pierwotne, opisuje Büsching w swej monografii, a z porównania z dzisiejszym stanem pokazuje się,

że wiele szczegółów wyszło z tej restauracji inaczej i w innych kolorach niż pierwotnie. Opisując je obecnie, podajemy barwy pierwotne, zanotowane przez Büschinga i publikowane u Luchsa, natomiast w nawiasie dla ścisłości notujemy barwy nowsze, dzisiejsze, o ile są odmiennie¹³⁾:

A zatem poduszka pod głową księcia była szarą (niebieską) materją pokryta i otoczona na brzegu sznurem, z pod którego białe płótno wyglądało. Głowa o blado liljowej (mięsistej) twarzy ma jasne bujne loki po bokach, które, jak wiadomo, były oznaką książęcego pochodzenia i nakryta jest czapką czyli mitrą czerwoną książęcą. Dołem mitry i przez jej środek przechodzi pas bogato kamieniami wykładany, sam żółto czyli złoto malowany, kamienie zaś różnemi barwami zaznaczone. Po obu stronach na mitrze wymalowany jest jakby haft: kłęzący anioł ze świecznikiem i smok, wijący się dokoła. Twarz sama młoda, wygolona, z lekkim uśmiechem konwencjonalnym na ustach, bez oryginalnego wyrazu, naszym zdaniem szablon, a nie portret.

Książę ubrany jest w zbroję, nadzianą na spodnie ubranie zielonego koloru, widoczne zresztą tylko pod szyją i przy kolanie. Zbroja na nim, to kolczuga z kółeczek żelaznych zrobiona, szara (gliniasta), złożona z dwóch części, z obcisłych spodni, całą nogę i stopę okrywających, oraz z wolniejszej, ale długiej, prawie po kolana spadającej koszulki stalowej. Na tę kolczugę przydział książę rodzaj tuniki, po bokach rozciętej, bez rękawów, ale poza kolana spadającej, z cienkiej zapewne materji. Tunika jest żółta, t. zn. złotolita, z czerwoną podszewką i jest gęsto haftowana w czarne śląskie orły. Na biodrach przewiązana jest pasem, również jak ta podszewka purpurowym ze złotą klamrą. Na ramionach zarzucony jest płaszcz purpurowy, podbity

¹¹⁾ Gündel, Das schles. Tumbengrab im XIII Jahrh., Strassburg 1926, p. 17 i 27.

¹²⁾ Minsberg, Geschichte der Stadt u. Festung Glogau, 1856, p. 10.

¹³⁾ Litografje kolorowe z tego pomnika podaje tylko Luch s, Schles. Fürstenbilder, Breslau 1872, tabl. X a, b, c, d. — Opisy kolorów zestawia dobrze Gündel, l. c., p. 29.

białymi gronostajami i ozdobiony czarnymi ogonkami. Podtrzymuje go na piersiach złota (czerwona) taśma, spięta po jednej i drugiej stronie złotymi rozetami, jakby kłamrami.

Książę trzyma w prawej ręce miecz, na ramieniu oparty, z dużą złotą głowicą. Pochwa jego jest czarna z zielonymi ozdobami, opleciona zielonym rzemieniem ze złotymi ornamentami. W lewej ręce trzyma tarczę trójkątną z czarnym śląskim orłem na żółtym tle. Na nogach wreszcie ma złote ostrogi, przymocowane czarnym (czerwonozłotym) rzemieniem. Nogi oparte są o zieloną konsolę.

Strój powyższy, w jakim tu przedstawiony jest Henryk IV, odpowiada modzie rycerskiej z końca XIII i z początku XIV wieku. Śledzić ją i sprawdzić możemy najlepiej na pieczęciach urzędowych ówczesnych Piastów śląskich. Moda ta zmieniała szczególnie król tuniki i dopiero po roku 1280 kazała ją rozcinać po bokach, a jeszcze później, po roku 1300, nie pozwalała przedłużać jej poza kolana. Figurze z naszego sarkofagu odpowiada zupełnie figura tegoż samego księcia Henryka Probusa na jego dużej pieczęci, w ostatnich latach życia (1286—90) używanej, tak samo ubrana w kolczugę i tunikę, z mieczem i tarczą w rękę¹⁴). Jednakże jeszcze większe podobieństwo znajdujemy w pięknej pieczęci Henryka V (1291—96), a to dlatego, że książę ma tu oprócz tuniki i płaszcz na ramionach, podobnie jak na sarkofagu i tylko jeszcze mitry mu na głowie brakuje¹⁵). Pieczęć ta, wyobrażająca księcia z płaszczem, jest zjawiskiem wyjątkowym i powtarza się dopiero w połowie XIV wieku przy Bolku świdnickim (1367)¹⁶). Wreszcie mitra na głowie księcia znajduje się poraz pierwszy

¹⁴) Stronczyński, Pomniki książ. Piastów, Piotrków 1888, p. 210. — Pfothenhauer, Schles. Siegel, Breslau 1879, I, 3.

¹⁵) Stronczyński, l. c., 216. — Pfothenhauer, l. c., 13.

¹⁶) Stronczyński, l. c., 260. — Bauch w „Schles. Vorzeit“, 1888, p. 40.

dopiero na pieczęci majestatowej Henryka głogowskiego z 1308 roku¹⁷).

Szczegóły powyższe, ze sfragistyki śląskiej zaczerpnięte, mogą być wskazówką, że przedtem nie było w zwyczaju wyobrażać księcia w płaszczu lub mitrze, a zatem mogą się przyczynić do ustalenia czasu powstania zabytku. Pieczęcie bowiem tej epoki, jak na to już wielokrotnie zwracano uwagę, są najlepszym zwierciadłem ówczesnego stroju i mody rycerskiej i najlepiej ilustrują jej drobne wahania i odcienie i dlatego są najpewniejszą wskazówką chronologiczną¹⁸). Wniosek, do którego dochodzimy, byłby zatem ten, że tak jak na sarkofagu, mógł być książę przedstawiony, ubrany i ustrojony dopiero około 1308 roku, czyli, że trudno przypuścić, by sarkofag mógł być wcześniej wykonany.

Wynikowi temu odpowiadają również wyniki badań nad innymi grobowcami wieków średnich. Znaną jest rzeczą, że do końca XIII wieku wszystkie figury grobowe pomników polskich czy niemieckich, to ciężkie nieruchome bloki i sztywne postaci, ubrane w długie, do stóp spadające suknie. Natomiast grobowce i figury, wykonywane od początku XIV wieku, ubrane są już króciej, w zbroję i krótką rozciętą tunikę¹⁹).

Oprócz sfragistyki i kostjumologii ma tu również dużo do powiedzenia heraldyka, a to z powodu, że cała ta wierzchnia płyta sarkofagu ma wybitnie heraldyczny charakter. Uderzają tu trzy tarcze herbowe i szereg orłów, którymi cała tunika księcia jest wyhaftowana. Największą jest tarcza, którą książę trzyma w lewej ręce. Widnieje na niej na żółtym czyli złotym polu czarny orzeł ze złotym półksiężcem na piersiach.

¹⁷) Stronczyński, l. c., 232. — Piekosiński, Pieczęcie polskie w śred., Kraków 1899, nr 277 i 295.

¹⁸) Roehl, Ueber die Bildnissiegel der schles. Fürsten, Zeits. d. Vereines für Gesch. u. Altert. Schlesiens, 1892, XXVI.

¹⁹) H. Weigert, Die Stilstufen der deutschen Plastik. Marburger Jahrbuch 1927, III, P. 201.

Jest to t. zw. orzeł śląski, a właściwie orzeł herbowy tej linii Piastów, która na środkowym i dolnym Śląsku panowała, taki, jaki już za Henryka I Brodatego się wykształcił. Brak mu tylko jeszcze krzyża na piersiach, ale ten już od czasów Henryka III nie był uwzględniany²⁰⁾. Ten sam herb z czarnym orłem powtarza się drugi raz na osobnej tarczy po prawej stronie głowy i poza tem jest kilkadziesiąt razy wyhaftowany na tunice. Najciekawszem zaś zjawiskiem heraldycznym to herb na trzeciej z kolei tarczy, po lewej stronie głowy, gdyż tu na czerwonym polu widzimy białego orła z półksiężcem na piersiach i koroną na głowie. Tak opisuje go Büsching i reprodukuje Luchs. Niestety w czasie ostatniej restauracji w roku 1866 przemaalowano go i bez zrozumienia dano orłu barwę czarną na tle złotem.

Herbami powyższemi zajmowało się u nas kilku uczonych, jak Radzikowski, Balzer i Mikucki, zwracając przedewszystkiem uwagę na orła ukoronowanego i starając się rozwiązać nasuwające się tu zagadnienia²¹⁾. Wszyscy dochodzą mylnie do przekonania, że herby, przy głowie księcia umieszczone, to herby terytorjalne, orły dwóch jego dzielnic, śląskiej i krakowskiej. Orzeł krakowski nosi zaś koronę dlatego, że ona jest wyrazem pretensji Henryka IV do godności królewskiej. Zwracają przytem uwagę, że sarkofag tego księcia poraz pierwszy przynosi nam orła ukoronowanego i poraz pierwszy podaje kolory heraldyczne omawianych herbów, ma przeto i z tego tytułu niezwykle znaczenie.

Tymczasem powstaje kwestja, na którą dotąd nie zwrócono jeszcze uwagi, mianowicie, jaki charakter posiadają wyobrażone tu herby. Jedno nie ulega wątpliwości, że

²⁰⁾ Stronczyński, l. c., 189. — Pfothenauer, l. c., I, 1.

²¹⁾ Radzikowski, Regnum Poloniae w oświetleniu heraldycznym, Kwartalnik histor., 1914, p. 33. — O. Balzer, Królestwo Polskie, Lwów 1919, I, p. 199. — Mikucki, W sprawie genezy orła polskiego, Wiadomości Num. Archeol., 1928, p. 127.

orzeł na dużej tarczy i orły wyhaftowane na tunice przedstawiają herb rodowy zmarłego księcia taki, jaki odziedziczył po swym ojcu i dziadku. Natomiast tłumaczenie obu tarcz przy głowie, umieszczonych w ten sposób, że jedna przedstawia herb ziemi śląskiej, a druga ziemi krakowskiej, nasuwa już duże wątpliwości. A rodzą się one nie tylko dlatego, że brak tu jeszcze w takim razie herbu ziemi sandomierskiej, ale przede wszystkim dlatego, że ziemia krakowska takiego jak tu herbu, orła z półksiężcem, właściwie nigdy nie posiadała, a poza tem, że w XIII wieku, a nawet na początku XIV o herbach ziemskich, terytorjalnych, właściwie nie było jeszcze mowy, herby takie jeszcze wcale u nas nie istniały.

Faktem jest, że książęta krakowscy, przed i po Henryku IV w Krakowie panujący, Leszek Czarny i Władysław Łokietek, noszą tylko swój herb rodowy, kujawski, na swoich tarczach napieczętnych, a to z tego prostego powodu, że godło ziemi krakowskiej nie istniało jeszcze zupełnie. Wacław czeski nosi wprawdzie na swych pieczęciach obok lwa także i ukoronowanego orła, ale dopiero od roku 1297, czyli od czasu swojej koronacji na króla czeskiego, a to z powodu, że w tych czasach orzeł na równi ze lwem był herbem czeskiego królestwa. Herbów swoich nie zmienił Wacław ani z chwilą zajęcia Krakowa w roku 1291, ani z chwilą swej koronacji w Gnieźnie w 1300 roku²²⁾.

Widoczny na sarkofagu orzeł z półksiężcem na piersiach i koroną na głowie nie jest jednak zjawiskiem odosobnionem. Widzimy go przedtem jeszcze na pieczęciach i tarczy Przemysława II, ks. wielkopolskiego, używanej w latach 1290—95, a więc w czasie, kiedy Krakowa już nie posiadał²³⁾. Jeszcze dawniej widzimy takiego orła w koronie, lub półksiężyc pod koroną na dużych brakteatach śląskich, a więc na

²²⁾ Stronczyński, Pob. przegląd pieczęci Piastów, Warszawa 1881, p. 27.

²³⁾ Piekosiński, Pieczęcie pols., I, c., 205.

monetach Henryka IV, z ostatnich lat jego życia²⁴).

Wobec powyższych danych orzeł biały na czerwonym polu, jakiego na sarkofagu widzimy, nie może być orłem krakowskim i nie może być tu herbem krakowskiej ziemi. Orzeł ten ma półksiężyc na piersiach, gdyż jest to właściwie orzeł Piastów śląskich, orzeł samego Henryka IV, a ma koronę na głowie i purpurę na swym polu, gdyż reprezentuje dążenia i pretensje swego księcia do korony królewskiej. Jest on taki sam, jak na pieczęci Przemysława II z powodu, że w myśl testamentu Henryka IV, ten właśnie książę wielkopolski stał się jego spadkobiercą i w myśl jego poleceń podjął starania o wznowienie królestwa²⁵). Wobec powyższego orzeł omawiany jest orłem i herbem Królestwa Polskiego w śląskiem naturalnie zabarwieniu i ujęciu.

Pewnej analogji dostarcza tutaj ostatnia książęca pieczęć Władysława Łokietka, jedna z najpiękniejszych średniowiecznych pieczęci polskich. Widzimy na niej księcia, stojącego między dwiema tarczami, jedną polską z ukoronowanym orłem i drugą kujawską z hełmem na górze²⁶). Pieczęć ta używana była w latach 1314—1320, ale orzeł na niej ukoronowany nie reprezentuje ziemi krakowskiej, tak jak herb kujawski nie jest tu herbem Kujaw. Ten jest tylko herbem rodowym księcia, a tamten herbem ogólnym Królestwa Polskiego, którego Łokietek odtąd się mieni dziedzicem.

Badając dalej stronę heraldyczną naszego sarkofagu, znajdujemy jeszcze jedno zjawisko do podkreślenia, a to niespotykany w XIII wieku u nas fakt posługiwania się równocześnie kilku rozmaitemi tarczami herbowymi. Książęta zmieniając lub rozszerzając swoje terytorja, nawet zdobywa-

jąc seniorat krakowski, rozszerzali jedynie swą tytulaturę, a nie herby, tak Leszek Czarny, Henryk IV Probus, Przemysław II, Władysław Łokietek i Wacław. Herb u nich był tylko jeden, rodowy, przybieranie innych herbów nie było jeszcze w zwyczaju. Interesującą jest pieczęć majestatowa Mechtyldy, ks. głogowskiej, z domu księżniczki brunświckiej, z roku 1309. Wyobrażona jest na niej księżna siedząca na tronie z dwiema tarczami po bokach: na jednej tarczy widać orła śląskiego, na drugiej dwa lwy brunświckie. Nie są to herby terytorjalne, lecz rodowe, nie oznaczają, że ona panuje nad Śląskiem i Brunświkiem, tylko są to jej osobiste godła, a raczej herby jej męża i ojca²⁷). Podobnie ma się rzecz z wyżej omawianą pieczęcią Łokietka z 1314 roku z herbami polskim i kujawskim. Pieczęć ta sprawiona dopiero po zdobyciu Wielkopolski i po wyraźnym postawieniu sobie za cel korony królewskiej, wyraża herbami swemi nie panowanie nad Kujawami i Wielkopolską, ale stanowisko samego księcia, gdyż jeden herb jest wyrazem przynależności rodowej, drugi wyrazem jego dążeń do korony królewskiej. Dalszym przykładem, to niezwykle oryginalna pieczęć biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbna z 1316 roku, na której obok figury siedzącego na tronie biskupa również dwie tarcze są widoczne: rodowa z herbem Lis i biskupia z liljami wrocławskimi. I tu herby nie mają znaczenia terytorjalnego, lecz odnoszą się bezpośrednio do osoby właściciela i piastowanej przezeń godności²⁸).

Przykłady powyższe świadczą, że zwyczaj umieszczania kilku tarcz obok figury księcia przyjął się u nas dopiero w pierwszej ćwierci XIV wieku, a w XIII wieku nie był zupełnie w użyciu. Im więcej tarcz i herbów, tem dany zabytek jest późniejszy, im mniej, tem jest wcześniejszy. Charakterystyczne, że na grobowcu Piotra Własta, który

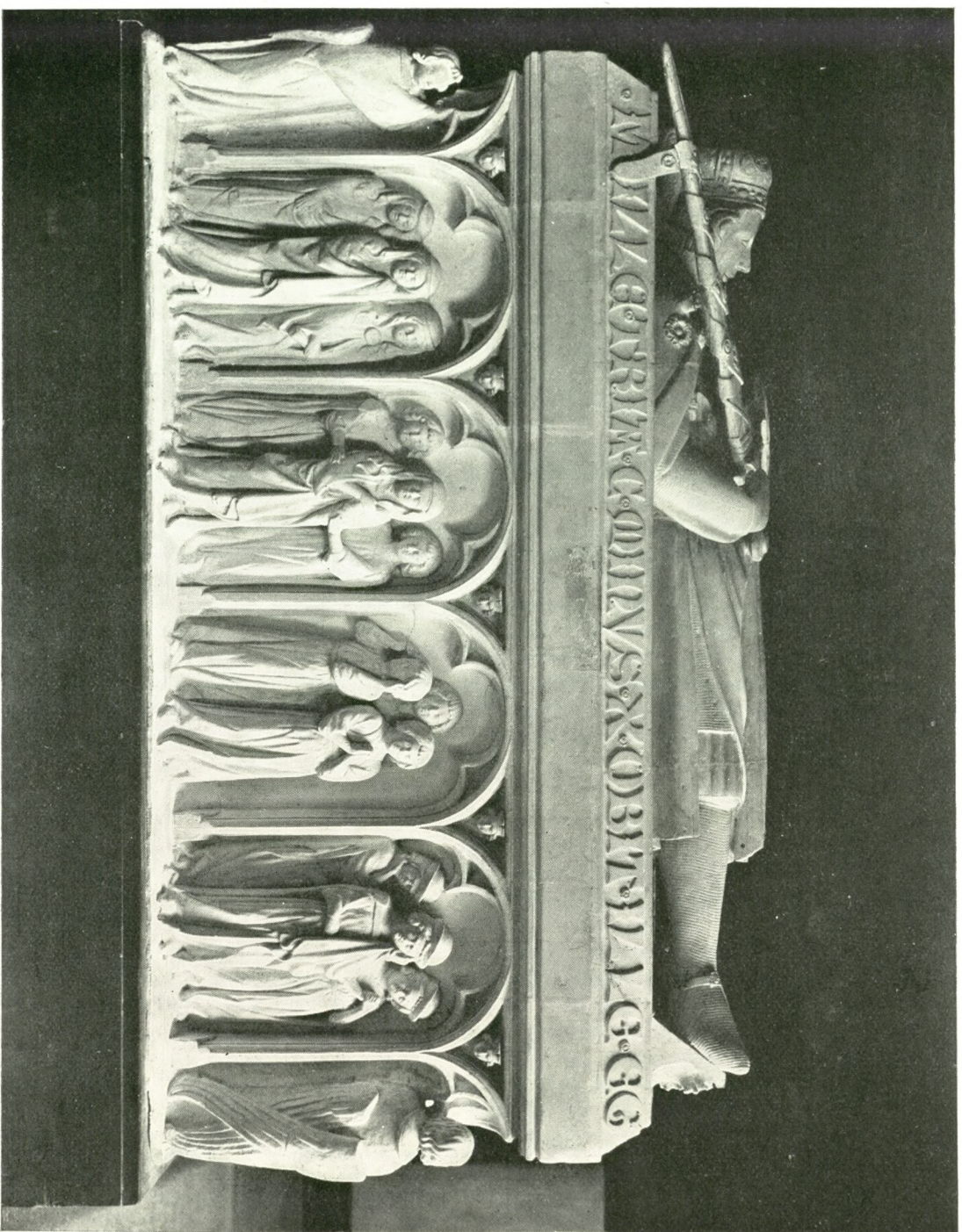
²⁴) Friedensburg, Codex dipl. Siles., XII, 1887, N.: 12, 13, 39, 209, 210, 211.

²⁵) Balzer, Królestwo Polskie, Lwów 1919, I, p. 261. — O genezie orła polskiego piszę na innym miejscu osobno.

²⁶) Piekosiński, l. c., 306 i Codex dypl. Wielkopolski, N. 973 z 1314 roku.

²⁷) Vossberg, Berl. Blätter für Münz-Siegel- u. Wappenkunde, 1863, p. 46, tabl. IV, 1.

²⁸) Piekosiński, l. c., N. 316.



1)
Prawa ściana boczna sarkofagu Henryka IV.

pochodzi, jak wiadomo, właśnie z lat panowania Henryka IV, nie było zupełnie herbów. Może to być dowodem, że nasz sarkofag, tak bijący w oczy herbami, nie może pochodzić z XIII wieku, ale mógł powstać dopiero po roku 1310, kiedy moda umieszczania kilku tarcz równocześnie na przedmiotach, weszła już w życie.

Ta sama wierzchnia płyta sarkofagu ma jeszcze na brzegu biegnący napis. Są to wypukłe rzeźbione litery białe na czerwonym tle, typu majuskuły i liter nuczalnych. Napis ten brzmi:

† HEN · QVARTVS · MILLE · TRIA · C · MINVS
X · OBIT · ILLE · EGREGIIS · ANNIS · SLE · CRA ·
SAN · DVX · NOCTE · IOHANNIS²⁹⁾,

co rozwiązując skrócenia czyta się: *Henricus Quartus mille tria centa minus decem obiit ille egregiis annis, Slesiae, Cracoviae, Sandomiriae dux, nocte Johannis*

— czyli w tłumaczeniu: „Henryk IV w 1290 roku umarł w pełni sił, książę śląski, krakowski i sandomierski, w dzień (23 czerwca) wilji św. Jana”. Napis tworzy przytem cztery dość nierówne leonińskie wiersze, zakończone MILLE i ILLE, ANNIS i IOHANNIS, które podobnie jak inne wiersze tej epoki należy czytać i skandować bez rozwiązywania skrótów³⁰⁾.

Pod tym względem zbliża się do spizowych płyt grobowych Przemka, księcia sprotawskiego i Konrada, księcia żegańskiego, znajdujących się w kościele pocysterskim w Lubiążu, a pochodzących z pierwszej ćwierci XIV wieku³¹⁾.

Charakter liter na grobowcu Henryka IV badał Luchs i zauważył słusznie, że nie wszystkie pochodzą z wyrobionego alfabetu majuskuły gotyckiej, lecz mają formy je-

szcze nieustalone. Tak litera C jest jeszcze niezamknięta, niektóre są na dwa sposoby rysowane, a więc například A, albo M, albo N, a zatem mają kształt starszy i nowszy. Litera T ma kształt starszy i w tej samej formie występuje jeszcze na nieco późniejszych płytach grobowych książąt wyżej wymienionych, Przemka i Konrada. Charakterystyczną też jest tu litera Q z ogonkiem na lewo, nie na prawo, jaką tylko jeszcze na pieczęci Henryka V wrocławskiego znajdujemy³²⁾.

Charakter ogólny liter jest bardzo zbliżony do innych zabytków epigrafiki śląskiej z pierwszej ćwierci XIV wieku. Według Luchsa jest on późniejszy od napisu, jaki się dochował na grobowej granitowej płycie Henryka V († 1296) w kościele św. Urszuli w Wrocławiu. Z drugiej strony jest jednak nieco wcześniejszy i mniej wyrobiony niż napisy na płytach spizowych wymienionych książąt w Lubiążu, które pochodzą z lat 1320—30, a jak Luchs chce, z roku 1315. W każdym razie badania te epigraficzne dowodzą, że sarkofag jest dziełem dopiero XIV wieku i że prawdopodobnie powstał przed 1315 rokiem. Na tem kończymy narazie badanie wierzchniej płyty sarkofagu i przechodzimy do opisu jego ścian bocznych.

III.

Opisana wyżej płyta wierzchnia nakrywa tumbę sarkofagu, który ze wszystkich czterech stron rzeźbą jest wypełniony. Z nich najwięcej interesująca jest ściana od strony miecza, czyli prawej ręki księcia, gdzie w czterech gotyckich arkadach jest 12 rozmaitych figur umieszczonych i to w ten sposób, że pod każdą arkadą stoją trzy osoby prawie wprost zwrócone. Z ruchów ich i wyrazu twarzy widać, że opłakują stratę zmarłego księcia, z ubioru ich zaś sądząc, dochodzi się do przekonania, przynajmniej co do grupy 1, 2 i 4, że to członkowie domu

²⁹⁾ Gündel, l. c., 31, mylnie czyta MILL. zamiast MILLE.

³⁰⁾ Luchs, Schles. Inschriften, Schlesiens Vorzeit, III, 1879, p. 334.

³¹⁾ Stronczyński, Pomniki, l. c. 225 i 228, ale myli się, odnosząc te płyty jeszcze do XIII wieku. — Co do napisu por. Roczniki hist., VI, Poznań 1930, p. 114.

³²⁾ Stronczyński, l. c., 216. — Pfothenhauer, l. c., 13.

książęcego, a więc Piastowie śląscy. Idąc od lewej ku prawej, widzimy w tych czterech grupach: trzy niewiasty, matronę z dwoma mężczyznami, trzy zakonnice i trzech książąt.

Powstaje naturalnie kwestja, kogo te osoby przedstawiają, sprawa trudna, jak dotąd rozmaicie rozwiązywana, a częściowo nie rozwikłana zupełnie. Pochodzi to stąd, że najracjonalniej byłoby w postaciach sarkofagu widzieć najbliższą rodzinę Henryka IV, jego dzieci i następców, a tymczasem wiadomo, że książę ten zostawił po sobie wdowę Mechtylde, ale nie zostawił żadnych potomków i że bezpośredni jego następca Henryk V był właściwie jego stryjeczynym bratem i nie tym, którego on chciał mieć swoim następcą. Jedno tylko zdaje się nie ulegać wątpliwości, mianowicie, że przedstawione tu osoby musiały rzeczywiście żyć i działać równocześnie i że wśród nich należy szukać fundatora pomnika i sukcesora na księstwo wrocławskie.

Przejdźmy poszczególne grupy, zaczynając od arkady ostatniej na prawo, t. j. 4-tej jako najważniejszej.

A. Grupa ta przedstawia trzech książąt, w długich żałobnych szatach, każdy z czapką gronostajami podbitą na głowie. Nie są to mitry, używane tylko przy uroczystościach, ale zwyczajne czapki, rodzaj kapełuszy, jakie widzimy również na pieczęciach Henryka lignickiego³³) z lat 1280—90. Jeden z książąt wysuwa się naprzód, jakby był najstarszym w tej trójce i robi ruch, jakby lży ocierał, dwaj inni stoją nieco w tyle, ze smutnie pochylonemi głowami. Pytanie, kto to być może?

Zagadkę starał się pierwszy rozwiązać Büsching i przypuszczał, że książę na froncie, to fundator sarkofagu i następca po Henryku Probusie na księstwie wrocławskim, Henryk V, dawniej książę lignicki († 1296), po jego zaś bokach dwaj inni, to Bolko I świdnicki i Jarosław, bracia

³³) Stronczyński, Pomniki książęce, I. c., 215. — Pfothenauer, I. c., 11 i 12.

rodzeni tegoż Henryka V, a stryjeczni Henryka IV. Inni bracia nie wchodzi tu w rachubę z powodu, że jeszcze przed Henrykiem IV pomarli³⁴).

To tłumaczenie Büschinga przyjmują naogół z małemi zastrzeżeniami i Luchs i Stronczyński i ostatnio Gündel³⁵). Wątpliwości ich odnoszą się tylko do osoby ks. Jarosława, a to dlatego, że historia nie przekazała nam daty jego śmierci, oraz co ważniejsze, zaznaczyła, że był synem nieprawego łoża, co naturalnie wyklucza jego obecność wśród innych książąt na sarkofagu.

Tłumaczenie powyższe (z Jarosławem czy bez niego, np. z Henrykiem III głogowskim, jak chce Stronczyński i Gündel), jest moim zdaniem nie do przyjęcia, a to przede wszystkim ze względów chronologicznych. Gdyby pierwszą osobą był tu Henryk V wrocławski († 1296), to musielibyśmy przyjąć, że sarkofag jeszcze za jego życia był zamówiony i wykonany, czemu znowu przeczą wszystkie inne dane kostjumowe, heraldyczne i epigraficzne, jakie w poprzednim rozdziale mieliśmy sposobność omówić. Przeczy temu również fakt, że sarkofag przeznaczony był do kościoła św. Krzyża, którego chór dopiero w roku 1295 został wykończony, oraz przeczy zestawienie dalszych figur i osób na tym sarkofagu.

Z tych powodów przyjmuję zupełnie odmienne tłumaczenie, z jakim nikt dotąd jeszcze nie wystąpił, a mianowicie widzę w głównej osobie omawianej grupy postać Henryka VI (1296—1335), a nie V, księcia wrocławskiego. Był to drugi zrzędu następca po Henryku IV Probusie, a zarazem ostatni książę na Wrocławiu, syn Henryka V. Dwaj jego towarzysze w grupie sarkofagowej, to naszym zdaniem jego brat rodzony Bolesław III, książę lignicki († 1352)

³⁴) Büsching, Grabmal des Hrg. Heinrich IV, Breslau 1826.

³⁵) Luchs, Schles. Fürstenbilder, Breslau 1872, p. 25. — Stronczyński, Pomniki książęce Piastów, Piotrków 1888, p. 206. — Gündel, Das schlesische Tumbengrab, Strassburg 1926, p. 33.

i jego brat stryjeczny Bernard, książę świdnicki († 1326). Henryk VI miał wprowadzić drugiego rodzonego brata, Władysława, który mógłby tu zamiast Bernarda występować. Jednakże, ponieważ grupie trzech książąt odpowiada w innej arkadzie grupa trzech księżnych, ich żon widocznie, przeto książę Władysław nie wchodzi tu w rachubę jako nieżonaty i jeszcze jako duchowny, który dopiero w roku 1325 stan duchowny porzucił.

Miejsce brata rodzonego zająć tu mógł brat stryjeczny, jakich Henryk VI miał czterech, a to Bolko sen., Bolko jun., Bernard i Henryk, wszystko synowie Bolka I świdnickiego³⁶). Z nich odpada jednak Bolko senior, zmarły już w roku 1300, z trzech zaś pozostałych jedynie Bernard wydaje mi się być tu odpowiednim. Był bowiem najpoważniejszy z pośród braci, a urodzony ca 1287 objął po ojcu w roku 1301 księstwo świdnickie, był jakiś czas tamtych opiekunem, a poza tem był od roku 1311 żonaty z Kunegundą, córką Władysława Łokietka³⁷) i stanowić może łącznik między sarkofagiem wawelskim a wrocławskim.

Wszyscy trzej, wyobrażeni na sarkofagu książęta, Henryk VI wrocławski, Bolesław III lignicki i Bernard I świdnicki, działali, jak nas uczy historia, zawsze w porozumieniu i można nawet wskazać chwilę, kiedy wspólnie publicznie wystąpili. Był to mianowicie zjazd w Rożnowie koło Strzygłowa (Rosen, Kr. Striegau) w roku 1310 czy 1311, gdzie bardzo możliwe, że myśl sprawienia naszego sarkofagu powstała³⁸).

B. Następną arkadą jest trzecia z rzędu, a druga od prawej strony. Stoi tu grupa trzech dziewcząt płaczących, dosyć oryginalnie ubranych. Ich długie szaty są ciekawe w swoich kolorach, a mianowicie na piersiach są

w połowie białe, w połowie czarne, poza tem każda z nich ma jakby dużą czarną łatę na kolanie. Büsching, a za nim Stronczynski, Gündel i inni widzą w tych postaciach tylko bezimienne osoby z orszaku księcia, może paziów z dworu Henryka Probusa. Jest jednak rzeczą jasną, że takim nie był ówczesny strój paziów i że artysta-rzeźbiarz nie pomieściłby ich w szeregu, który chciał wyłącznie dla rodziny książęcej zarezerwować. Poza tem są to widocznie postacie niewieście, a nie męskie lub chłopięce.

Badając jednak bliżej ten dziwny strój z czarnym plastrem na białej szacie, przychodzimy do przekonania, że nie jest to strój świecki, ale zakonny, mianowicie ówczesnych Cystersek i Klarysek. Przepisana dla nich szata była białą, paskiem przepasaną z dużym czarnym szkaplerzem, a to na pamiątkę poprzedniego swego świeckiego życia. Inne klasztory żeńskie, jak Norbertanki lub Karmelitanki, nosiły również szkaplerze, ale białe i tylko Cysterski i Klaryski nosiły czarne. Szkaplerze średniowieczne były naturalnie dużych rozmiarów, albo zarzucane przez głowę, albo, jak tu widzimy, przyszyte do sukni³⁹).

Otóż przypuszczam, że omawiana grupa na sarkofagu przedstawia trzy mniszki z zakonu Klarysek i to z domu książęcego pochodzące. Znajdujemy takie w rzeczywistości, ale tylko przy Henryku VI. Są to jego trzy rodzone siostry: a) Jadwiga, która po śmierci swego męża Ottona brandenburskiego wstąpiła jeszcze przed rokiem 1309 do klasztoru Klarysek w Wrocławiu, a zmarła dopiero w 1343 roku; b) Anna, która już w roku 1296 wstąpiła do tego samego klasztoru Klarysek wrocławskich i zmarła jako jego opatka w roku 1343; c) wreszcie Elżbieta, również od 1309 członkini tegoż klasztoru, a wreszcie opatka, zmarła w roku

³⁶) Grotefend, Stammtafeln d. schles. Fürsten, Breslau 1889.

³⁷) Balzer, Genealogja Piastów, Kraków 1895, p. 375.

³⁸) Wutke, Studien zur älteren schles. Geschichte, Zeits. d. Vereines f. Gesch. Altert. Schlesiens, XLVI, 1912, p. 159.

³⁹) Weiss, Kostümkunde, Stuttgart 1864, p. 707. — Czarne te szkaplerze uwidocznione są naturalnie tylko w kolorze, a nie modelunku sukni na naszym sarkofagu.

1357. Henryk VI miał poza tem jeszcze dwie inne siostry, ale te nie wchodzą już w rachubę: jedna z nich, Helena, była u Klarysek w Gnieźnie, a druga, Eufemja, wyszła zażamąż 1^o za Jana brandenburskiego (1292), 2^o za Ottona Karynckiego (1300).

Powyższe tłumaczenie tej grupy sarkofagu jako trzech sióstr Henryka VI, przebywających równocześnie u Klarysek wrocławskich, potwierdza nasze wszystkie poprzednie wywody i pozwala zarazem postawić pewien wniosek chronologiczny, a mianowicie datować sarkofag najwcześniej na rok 1309, kiedy wszystkie trzy siostry już się za kratą zakonną znalazły. Zgadza się to mniej więcej z okresem czasu, który na podstawie innych danych dla sarkofagu naszego da się wykombinować.

C. Dalsza arkada, druga rzędu, ma w sobie grupę znowu 3 osób, wśród których środkowe miejsce zajmuje najwidoczniej starsza matrona, mianowicie księżna wdowa, podtrzymywana przez dwóch książąt. Księżna ma welon żałobny na głowie i płaszcz purpurowy, gronostajami podbity. Towarzyszący jej dwaj książęta mają wprawdzie odkryte głowy, ale zato purpurowe płaszcze na zielonych szatach i tarcze herbowe w miejsce klamer, tak, że nie ulega wątpliwości, że i oni do rodziny książęcej należą.

Godzimy się z innymi autorami, że postać środkowa wyobrażać może tylko Mechtyldę, wdowę po Henryku IV Probusie, pochodzącą z domu margrabiów brandenburskich. Możliwy wprawdzie podejrzewać, że to Elżbieta, córka Bolesława Kaliskiego i wdowa po Henryku V wrocławskim, gdyby nie to, że ona zmarła w 1304 r., a więc nieco zawcześnie, i że jej figura jako wdowy byłaby na tym właśnie sarkofagu nie na miejscu. Pozostaje zatem tylko Mechtylda brandenburska, wdowa po Henryku IV, który jest główną postacią na grobowcu. Mimo, że historia nie zapisała daty śmierci tej Mechtyldy, przypuszczać można, że żyła długo jeszcze po śmierci swego męża,

gdyż w chwili jego zgonu miała lat za ledwie 21.

Trudniej jest wywieść, kogo przedstawiają dwaj książęta po bokach Mechtyldy stojący. Büsching i inni za nim przypuszczają, że to dworzanie albo dostojnicy z dworu zmarłego księcia. Rzecz byłaby łatwiejsza do rozwiązania, gdyby zachowały się w tarczach ich płaszczów wymalowane herby, dziś niestety zniszczone i zatarte. Ponieważ jednak ubiór ich i jego barwy, a zwłaszcza purpurowe płaszcze z gronostajami wskazują na książąt raczej, a nie na dworzan, przeto przypuszczam, że tu mamy do czynienia z najbliższą rodziną księżnej wdowy, mianowicie z margrabiami brandenburskimi, jej braćmi. Z Piastów bowiem dolnośląskich, poza tymi, jakich rzeźbiarz w ostatniej arkadzie zgrupował, nie było już nikogo, chyba ów Władysław, brat Henryka VI, ale stanu duchownego, któryby musiał być inaczej ubrany. Byli również Piastowie z linii głogowskiej, ale już dalecy krewni, którzy podobnie jak Piastowie opolscy, kujawscy i mazowieccy nie wchodzą tu w rachubę. Natomiast ze względu na Mechtyldę byli bliskimi kuzynami margrabiowie brandenburscy, mogli nimi być jej bracia stryjeczni, Waldemar i Henryk III, czynni właśnie w początkach XIV wieku, aż do 1319 roku.

D. Ostatnią do opisanego, a pierwszą w szeregu jest grupa z trzema niewiastami, z których środkowa bardziej na przodzie, dwie inne bardziej w tyle są ustawione. Wszystkie są jednakowo ubrane w długich szkarłatnych szatach, płaszczach niebieskich gronostajami podbitych i czapczkach książęcych, podobnych do tych, jakie nosi czwarta grupa książąt. Wszystkie zatem, to księżne panujące.

Büsching, a za nim Luchs, przypuszcza, że postać środkowa, to Elżbieta kaliska, żona Henryka V († 1304), a dwie inne, to Anna, opatka w Trzebnicy, i Elżbieta, żona Ludwika von Hakeborn, siostry rodzone Henryka V. Na to należy odpowiedzieć, że

przynajmniej opatka musiałaby mieć inny strój niż jej siostry świeckie, a Elżbieta von Hakeborn znowuż inny, niż jej bratowa, księżna wrocławska. Z tego powodu Stronczyński godzi się na Elżbietę Kaliską, ale w tamtych dwóch chce widzieć Beatrycę brandenburską, żonę Bolka, księcia ziem-bickiego i jakąś drugą bliżej nieznaną księżną. Gündel natomiast, nie znając dzieła Stronczyńskiego, widzi tu tak samo Elżbietę kaliską i Beatrycę brandenburską, jak jego poprzednik, natomiast w trzeciej chce widzieć Matyldę, księżną głogowską, żonę Henryka III, z zupełnie innej linii piastowskiej⁴⁰).

Tymczasem nie ulega wątpliwości, że trzy księżne z pierwszej arkady odpowiadają w kompozycji sarkofagu trzem książętom z arkady czwartej i że to są właściwie żony tych książąt. Jeżeli więc tamtych zdefiniowaliśmy jako Henryka VI, Bolesława III i Bernarda I, to tu konsekwentnie będą ich małżonki, a więc: a) Anna austriacka, żona Henryka VI wrocławskiego, zaślubiona w roku 1327; b) Małgorzata czeska, żona Bolesława III lignickiego, zaślubiona w roku 1303, zmarła w roku 1322 i c) Kunegunda, córka Władysława Łokietka, żona Bernarda ks. świdnickiego, zaślubiona w ro-

⁴⁰) Gündel, l. c., 33. — Stronczyński, l. c., 206.

ku 1311, zmarła w roku 1331, jako 20 voto księżna sasko-wittenberska⁴¹).

Takie określenie postaci, jedynie zresztą możliwe i logiczne, daje nam zarazem wskazówkę chronologiczną co do czasu, kiedy sarkofag mógł być wykonany. Mogło się to stać po roku 1311, gdyż wtedy dopiero wszyscy wymienieni książęta byli żonaci, a przed rokiem 1322, kiedy wszystkie ich żony jeszcze żyły. Tak określony czasokres zgadza się, jak widzimy, ze wszystkimi innymi danymi, jakie bliższa analiza sarkofagu, z rozmaitych punktów widzenia oświetlonego, nam dostarcza.

W ten sposób mielibyśmy w czterech arkadach zebraną najbliższą rodzinę Henryka VI, ks. wrocławskiego, złożoną z 12 osób, która tu asystuje Mechtyldzie, wdowie po Henryku IV. Ona jedna tylko jest reprezentantką właściwą rodziny zmarłego księcia, wszyscy inni, to już dalsi kuzyni. Mimo to podkreślić należy, że jedynie ta kombinacja, z Henrykiem VI, a nie V na czele, da się tu w całości przeprowadzić i uzasadnić i ona jedna odpowiada pod względem chronologicznym innym danym tego grobowca.

Zestawiając jeszcze raz na tablicy rezultat naszych badań, otrzymamy co następuje odnośnie do badanej ściany sarkofagu:

⁴¹) Grotefend, Stammtafeln der schles. Piasten, Breslau 1889. — Balzer, Genealogia Piastów, Kraków 1895, p. 374.

| D | | C | | B | | A | |
|---|--|---|---|---|---|---------------------------------------|----------------------------------|
| Małgorzata czeska, żona Bolesława lignickiego (1303—1322) | Kunegunda polska, żona Bernarda świdnickiego (1311—1331) | Waldemar, margrabia brandenburski (†1319) | Henryk III, margrabia brandenburski (†1320) | Jadwiga, siostra Henryka VI, klaryska wrocław. (†1343) | Anna, siostra Henryka VI, klaryska wrocław. (†1343) | Bolesław III, ks. lignicki (†1352) | Bernard I, ks. świdnicki (†1326) |
| Anna austr., żona Henryka VI (1310—27) | | Mechtylda, wdowa po Henryku IV | | Elżbieta, siostra Henryka VI, klaryska wrocław. (†1357) | | Henryk VI, ks. wrocławski (1296—1335) | |

Dokończenie nastąpi.

Toponomija śląska a polityka.

Rozważania nad akcją „oczyszczania” nazw miejscowości na Opolszczyźnie.

I.

W żadnej dziedzinie zagadnień polsko-niemieckiego pogranicza nie znajdziemy tyłu mylnych zapatrywań w kołach niemieckiej nauki i niemieckiej opinii publicznej, jak właśnie w poglądzie na rodzimość nazw topograficznych, a zwłaszcza nazw miejscowości.

Poglądy niemieckie nacechowane są tak wyraźną nieświadomością właściwej istoty zagadnienia, tak głęboko tkwią w zupełnie fałszywych przesłankach, że nie zaszkodzi, jeżeli raz nareszcie naświetlimy cały problem na nowo w świetle faktów i dziejowej prawdy. Przytem trzeba będzie sięgnąć do samego źródła owej nieświadomości, trzeba będzie wykazać problem narodowej przynależności toponomiji w świetle zapatrywań ludności na przestrzeni dziejowej, będzie trzeba odnaleźć pobudki duchowe, uczuciowe i prawo-moralne momenty, jakie działały przy procesie wzajemnego „przejęcia” przejawów kultury językowej obconarodowej przez dany naród.

Słyszac glosy niemieckiej prasy w sprawach zagadnień kulturalno-politycznych, a czytając m. i. nazwiska poważnych uczonych, zabierających głos w tej sprawie, nie odnosimy wrażenia, że tu działała umyślna zła wola, lub chęć dopomożenia do zwycięstwa kruchej, bo sztucznej, tezie o rzekomym silnym przenikaniu kultury językowej niemieckiej na etnicznie polski Śląsk, nawet za cenę świadomego mylnego informowania swego społeczeństwa. Z treści tych artykułów przebija raczej nieraz rozbijająca naiwność, nie mająca nic wspólnego z wnikliwością naukowych dociekań problemu.

Winy tych czynników można się dopatrzyć jedynie w tej okoliczności, że jak dotąd za mało starano się ze strony niemiec-

kiej dotrzeć do sedna problemu drogą obiektywnych badań. Jednak właśnie z tego powodu nie wystarczy, aby ze strony polskiej zadowolić się zwykłym ironicznym uśmiechem, czytając te właśnie z mylnego nastawienia do problemu wynikające badania, a zresztą pozostawić ich w tem błędnem mniemaniu. — Byłoby to wygodnym, lecz przyjęcie milczeniem tak bałamutnych twierdzeń nie przyniesie sprawie polskich interesów na Śląsku żadnych korzyści.

Aby czytelnika odrazu wprowadzić w mentalność niemieckiego rozumowania w przedmiocie nazw miejscowości na Śląsku, przytacza się tu w streszczeniu zasadnicze wywody, jakie w swym artykule: „Die Bereinigung unserer Ortsnamen” wypowiedział p. Walter Krause.

Autor na wstępie „z przerażeniem” stwierdza, że proces polszczenia objął nawet obszary, od wieków będące pod państwowością niemiecką. Wylicza szereg wsi, których nazwy jeszcze bardziej lub mniej widocznie zdradzają ich pierwotnie niemiecką formę, a tylko dopasowane zostały do wymowy polskiej. (Autor coprawda zanika wypróbowanym sposobem określenia „polski”, zastępując ten niemiły wyraz wszędzie mniej „rażącym” określeniem „słowiański”; — czy zdaje sobie sprawę z tej nieścisłości naukowej?) Wylicza też nazwy miejscowości, które w XIV w. występują w formie niemieckiej, a następnie przybrały szatę polską, jako też takie, które coprawda pierwotnie miały już brzmienie polskie, zostały następnie zniemczone, aby po jakimś czasie znowu wrócić do formy polskiej.

Otóż (i teraz autor przechodzi do swych postulatów), byłby zdaniem jego już najwyższy czas, aby przywrócić owe zapomniane pomniki języka i kultury niemieckiej. Jednak niedość na tem. Ponadto uzasadnio-

na i wskazana jest zmiana szeregu „niepotrzebnych starosłowiańskich” nazw. „Niemożliwe do wymówienia lub trudne dla wymowy” nazwy są przeszkodą ruchu, wymagają oczyszczenia. Oburza się nad obojętnością miarodajnych czynników przy nadaniu nazw nowotworom osadniczym, jak folwarkom i t. p., czyniąc uwagę, że „dzieńdzie wsi w tych wypadkach pozostawili często nadanie nazwy nowym folwarkom chyba „swym galicyjskim robotnikom sezonowym” (!).

Proponuje więc Krause: 1. Oczyszczenie nazw „słowiańskich” przez słowny przekład na język niemiecki. 2. Dostosowanie brzmienia do wymowy niemieckiej, co poleca jako sposób najpraktyczniejszy. 3. Wreszcie może się też czasem okazać potrzeba stworzenia zupełnie nowej nazwy niemieckiej. Jednak tu autor poleca dużą ostrożność, a zwłaszcza przystąpienie do sprawy „z siłą językotwórczą” (mit sprachschöpferischer Kraft). Ostatecznie można niektóre obce nazwy pozostawić nietknięte, a takie jak Czarnowanz (ze względów historycznych) lub „Pohlom” („niby od „połam” — Windbruch”, jak pisze autor), a to dla rzekomo silnie zniemczonej ich formy. — Autor kończy swój artykuł odparciem protestów, jakie ukazały się w prasie polskiej w przedmiocie niemczenia nazw miejscowości na Śląsku Opolskim, gdyż „czyszczenie tych miejscowości jest sprawą niemiecką, a zresztą następuje tylko za zgodą zainteresowanej ludności”. Polska natomiast po przejęciu Województwa w roku 1922 za jednym zamachem „bez pytania ludności spolszczyła wszystkie nazwy miejscowości”. — Tyle Walter Krause w swym wyżej cytowanym artykule.

W ten sam róg trąbią też inni pisarze w prasie niemieckiej. Wymieniam tu tylko artykuł w „Ostdeutsche Morgenpost” z dnia 17. II. 1935 roku: „Die Polonisierung der Ortsnamen in Ost—O. S.” Autor nawiązuje do faktu zupełnego lekceważenia przez prasę polską niemieckich urzędowych nazw

miejscowości na Śląsku Górnym, a to przez prasę w Województwie, jak nawet przez prasę i instytucje polskie po stronie niemieckiej Śląska. Nie uznaje, zdaniem autora, prasa polska „od 20 lat zaprowadzonej nazwy „Hindenburg”, a wciąż pisze tylko „Zabrze”. Autor artykułu nawołuje społeczeństwo niemieckie do podobnej taktyki nieuznawania polskich nazw miejscowości i propagowania, gdzie się da, dawnych urzędowych nazw niemieckich. — „Odkąd — tak pisze dosłownie — na obszarze odłączonym nazwy miejscowości spolszczono (a od niedawna dobre stare niemieckie Königshütte spolszczono na Chorzów), wszyscy świadomi swej niemieckości Górnoślązacy z tem większem zrozumieniem niż dotąd powinni utrwalić w świadomości ludowej pamięć niemieckiego założenia miejscowości także przez zatrzymanie niemieckich nazw miejscowości”.

Czytelnik, który śledził dotąd powyższe uwagi, odnosi wrażenie, że chodzi tu o wyrażną akcję, którą propagować zaczyna także prasa codzienna. Niezaznajomiony z właściwą istotą zagadnienia jednak nie może ocenić, ile w powyższych wywodach jest nieprawdy i bałamuctwa, na ilu fałszywych przesłankach skonstruowane są wnioski powyższych autorów, choć z ostatniego artykułu w „Ostdeutsche Morgenpost” nie może nie wyczuwać nawoływania niemieckiej części społeczeństwa w Województwie do nielojalnego lekceważenia zarządzeń władz w tym przedmiocie. Nim jednak przystąpię do wykazania zawartych w powyższych artykułach błędów rzeczowych i błędnego nastawienia autorów do problemu nazw miejscowości, należy czytelnika zaznajomić z faktem, że terażniejsza fala „czyścicielska” na Śląsku Opolskim nie jest pierwszą tego rodzaju akcją i że właściwie jest tylko nawrotem pierwszej potężnej fali niemczenia nazw miejscowości, zrodzonej w atmosferze t. zw. „Kulturkampf”.

Nie jest to bowiem przypadkiem, że dziś podnoszą się ze strony niemieckich na-

rodowców tego rodzaju postulaty. Objawy takie towarzyszą zawsze falom spotęgowanego nacjonalizmu. Nie może zdziwić, że różne czynniki w dzisiejszej Rzeszy Niemieckiej zwracają w ramach swego programu uwagę na pewne objawy, czyniące poniekąd wyłom w jednolitej linii niemieckości, jak zwłaszcza na polską toponomję na Śląsku Opolskim, tak jak to działo się właśnie przed 60-ciu laty po zwycięstwie z Francją. Otóż wtenczas z inicjatywy nadprezydenta prowincji śląskiej, barona v o n Nordenflycht, wyszedł w sierpniu 1873 m. i. do regencji Opolskiej, projekt odpolszczenia nazw miejscowości na Śląsku Górnym¹⁾. Konieczność zniemczenia polskich nazw uzasadniono wówczas zupełnie temi samymi argumentami, jakie i dziś znowu się wysuwa. Nordenflycht żąda takiej zmiany nazw, „aby oko niemieckie mogło te nazwy czytać, ucho dźwięk ich uchwycić, a język niemiecki je mógł wymówić”, czyli żeby nie były przeszkodą i nie drażniły oka i ucha niemieckiego. Inicjatywa v. Nordenflychta została wówczas z entuzjazmem podchwyciona przez nadradcę regencji Opolskiej, v o n Neefe, który w referacie do v. Nordenflychta (z dnia 15. IV. 1874 — l. dz. A — d I-II-50 a), obejmującym kilkanaście stron, rojącym się od różnych pseudonaukowych bzdurstw, rozwija poszczególne tezy w zamierzonej akcji odpolszczenia tutejszych nazw miejscowości. W referacie porusza v. Neefe wszystkie dziś przez W. Krausego wyłuszczone propozycje. Siega do okresu kolonizacji na prawie niemieckiem i wyławia z dokumentów zapomniane nazwy niemieckie. Daje wskazówki do tworzenia nowotworów toponomicznych niemieckich, czyni konkretne propozycje dostosowania brzmień polskich nazw do wymowy niemieckiej i t. d. i t. d. — Oto np. garstka potworków sztucznie zrodzonych,

¹⁾ Materiały te są przechowane tak w archiwum regencji Opolskiej, jak w poszczególnych archiwach starostw (Landratsämter) na Górnym Śląsku.

„dostosowanych” nazw z powiatu pszczyńskiego:

| <i>Form polska.</i> | <i>Projekt dostosowanej formy.</i> |
|------------------------|------------------------------------|
| Białybrzeg | Bialiberg |
| Brzeźce | Bress |
| Czułów | Schulow |
| Mąkolowiec | Munkelwitz |
| Żabnik | Rabeneck(!) |
| Ściernie | Schern |
| Zadole-młyn | Sattel-Mühle |
| Wartogłowiec | Wartelwitz |
| Grzawa | Grawa i t. d. i t. d. |

Jednak nie doszło wszędzie do tych dziwolągów. Z niektórych starostw wpływały rozsądne protesty, a starosta pszczyński w swej relacji dodał, że „przez zmianę urzędowej pisowni np. z Goczałkowitz na „Gottschalkowitz” ani jeden z polskich mieszkańców tej wsi na pytanie niemieckie, tak jak dotąd, nie odpowie po niemiecku”.

II.

Po tym wstępie wróćmy do artykułu prof. Krausego. Stwierdza on bowiem przejawy zanikania nazw niemieckich na wschodnim pograniczu niemieckim a nawet na terenie państwowości niemieckiej. „Ueberfremdungsäusserung” nazywa autor ten objaw! Przecież odwrotnie, określeniem takim należy właśnie nazwać próby nadawania polskim stronom wyglądu obcości (niemieckiej) przez sztuczne tworzenie niemieckich namiastek. W powiedzeniu tem przejawia się duża nieświadomość rzeczy autora, którą poniżej szerzej będzie sposobność wykazać. Co może być „obcem” na ziemiach etnicznie polskich? Chyba nie polska nazwa, a raczej niemiecka. Jeżeli więc obecnie, jak autor utrzymuje, ta sztuczna niemiecka toponomja zanika, to przecież procesu tego żadną miarą nazwać nie można „objawem szerzenia się obczyzny”, jak to czyni autor w odniesieniu do Śląska Górnego! Niech się autor rozglądnie. Anglii np. nie przyszło na myśl anglicyzować toponomji szkockiej lub irlandzkiej, które po dziś istnieją nietknięte. W dawnej Au-

strji każdy z licznych narodów pielęgnował swe nazwy miejscowości bez jakiegokolwiek gwałtownej ingerencji rządowej. W Szwajcarii po dziś każda z czterech etnicznie różnych narodowości zatrzymała zasób swej własnej narodowej toponomji, uznawanej przez rząd. Nawet bolszewicy, po wyrugowaniu kilku rażących ich ideologję nazw nowszych, nie objawiają żadnych skłonności do przemalowania dosyć pstrej pod względem narodowym toponomji ziem, będących pod ich panowaniem. Natomiast na Śląsku Górnym rządy niemieckie poczyniły dotąd już duże zmiany w pierwotnej polskiej toponomji ziemi, tylko w interesie polityczno-państwowej totalności, a jak świadczy artykuł prof. Krausego, zamierzają kontynuować tę akcję systematycznie z większym niż dotąd naciskiem. Jeżeli już mówić o konserwatyźmie w stosunku do nazw miejscowości, to chyba na samą Polskę wskazałoby należało, która literalnie ani jednej nazwy niepolskiej nie spolszczyła, jak to poniżej wykazemy.

Rozpatrując zasób imiennictwa osadniczego, przeprowadza Krause podział na grupy i wyszczególnia nazwy miejscowości, przy których obok polskiej formy zjawiają się także niemieckie i stwierdza: „Sehr oft ist die deutsche Herkunft eines Ortsnamens sehr schwer sicherzustellen;... ähnlich wurde aus: Barglyndorf (1300) Gorschütz, aus Dürndorf (1300) Kornowatz, aus Wolfswiesen Wilcze Łąki und daraus Lenkau, aus Knauersdorf Knurów” i t. d. Jak się ma sprawa z rzekomą pierwotnością niemieckiej formy „Barglyndorf”?

Jeżeli w Liber fundationis wieś nosi niemiecką formę, to przecież już blisko 80 lat wcześniej, kiedy o niemieckim wpływie jeszcze mowy być nie mogło, wieś ta już wspomniana i wówczas brzmiała już tak jak dziś Gorzyce.²⁾

Jak można wbrew świadectwom źródeł twierdzić: „aus Dürndorf wurde Kornowatz”, kiedy pierwsza wogóle wzmianka źródłowa tej wsi brzmi „Kornowaticz”³⁾

A „Knauersdorf” ma być pierwotną formą, z której wytworzyła się nazwa Knurów? Wiadomo musi być przecież autorowi, że Knauersdorf zjawia się dopiero w roku 1447, kiedy „Liber fundationis” z około roku 1300 zna tylko polską formę Knurów, choć nieco odmiennie napisana jako Cnurowicz. (Myli się bowiem grubo także Lamb. Schulte, kiedy wywodzi polskie Knurów od niem. „Knûr” (później Knauer⁴⁾). „Knur” jest prapolskim wyrazem (nawet ogólnostowiańskim), o czym świadczą inne tak samo brzmiące miejscowości na ziemiach polskich, w których nigdy wpływów języka niemieckiego nie było. (Etymologiczny wywód, patrz niżej).⁵⁾

„Aus Staude bezw. Studen wurde Studzienna”. Qdwrotnie, zawsze odwrotnie, gdyż nieco zmieniona forma „Studen” zjawia się dopiero w roku 1379, natomiast polska „Studnia” już 1241 (Studna), a w r. 1258 czytamy: „aqueductum, que de villa nomine Studziona derivatur”⁶⁾.

„Proschwitz aus Prosswinkel” (1457). Tu przecież dzisiejsza forma „Proschwitz” jest dla poczucia językowego niemieckiego wcale nie rażąca i tak ładna jak Prosswinkel. Mimoto jednak Prosswinkel jest formą

³⁾ W „Reg. Wyasd.” (Cod. dipl. Sil., XIV, str. 108 (C — 283) — „Coronowatitz” — (Dürndorff zjawia się obok „Coronovaces” dopiero 1308).

⁴⁾ Darstellungen u. Quellen zur schlesischen Geschichte — 23. Band, „Kleine Schriften“ von P. Lambert Schulte — Breslau 1918. Tam na str. 219: „Der Ortsname ist nicht aus slavischer Wurzel gebildet”.

⁵⁾ Zwraca się uwagę na etymologję polskiego wyrazu „knur”, jaką podaje Dr E. Bernecker: krnorzr — altrussisch: knopozb — kleinrussisch: knoroz, polnisch kiernos — der Eber. Wahrscheinlich Kurzform dazu ist polnisch „knur”. (Slavisches Etymologisches Wörterbuch von E. Bernecker — I. Band: A—L — Heidelberg 1924, str. 663—664).

⁶⁾ Por. Drzażdżyński: Die slav. Ortsnamen Schlesiens — II. Kreis, Ratibor 1896 (str. 44).

²⁾ W roku 1229: „Gorzice major” — (Cod. dipl. Sil.-reg. 349).

późną, a forma pierwotna jest polska i brzmiała „Proszowiec” (tak w r. 1310-117) lub też „Proszowice” (tak w roku 1313⁸), więc półtora wieku przed stworzeniem niemieckiego upodobnienia.

„Aus Herzogswalde wurde Xionslas”. — Las książęcy już od dawnych wieków miał tu swoją nazwę polską, którą w źródłach spotykamy już w roku 1302 w pisowni „Chensilaes”, co się czyta „księży las”⁹). — Więc i tu forma polska jest pierwotna, a „Herzogswalde” jest dosłownym jej przejęciem i przekładem.

„Aus Wolfsdorf (1472) wurde Gross-Wilkowitz”: Ta wieś pod Bytomiem już znacznie wcześniej wspomniana w formie polskiej jako Wilków (Wilcow) w „lib. fund.” z około roku 1300¹⁰). Nazwa niemiecka, sporadyczna, przejmując i tłumaczy dosłownie prastarą polską nazwę tej wsi.

Nie wątpiłby autor, która nazwa starsza: upodobnione „Jastimdorf” (z roku 1447) czy „Jastrzab” (pow. rybnicki), gdyby podobne dostosowanie do wymowy niemieckiej rozważył przy miejscowości „Jästersheim” (kr. G u h r a u), która to nazwa pisana jest w roku 1328 Jestrsem, 1330: Jestremba¹¹), więc właściwie taka sama forma polska jak tutejsze Jastrzemb, Jastrzab.

Przy „W a y n d o r f — W o j n o w i c e (Woinowitz) niema żadnej wątpliwości, która forma starsza; nietylko dlatego, że Wojnowice w tej polskiej formie występują wcześniej od najwcześniejszej formy niemieckiej (Wainerdorf z roku 1377 — której to formy autor wcale nie przytacza, choć jest starsza od podanej przez niego „Wayndorf”), — gdyż już w roku 1370 czytamy „W o y n o w i c z”¹²), ale także okoliczności nazwotwórcze i etymologiczne przemawiają za pierwotnością formy pol-

skiej: W nazwie tej, jak słusznie zaznaczył już Drzażdżyński, tkwi polskie imię „Wojan”, a Niemcy przejęli tę nazwę jako „Woiansdorf”, „Woynsdorf”, z czego w okresie głosowej przemiany „oi” na „ai” powstała niemiecka forma: Wainsdorf, Wainerdorf. Odwrotnie bowiem oryg. niem. „ei” ukazałoby się w zapożyczonyj formie polskiej niezawodnie jako „i”, „y”.

Tak samo nie można podawać w wątpliwość pierwotności polskiej nazwy Bieńkowiec wobec pojedynczo się ukazującej i późnej formy niemieckiej Benkendorf. Omal wszystkie wzmianki tej wsi i to właśnie najstarsze, mają wyłącznie „Bieńkowiec” w następujących pisowniach: 1283 i 1305; „Benchouiche” — 1305, 1313; „Bencowitz”, 1313, 1351; „Bencowicz”, 1316, 1343; „Benkowicz”¹³). (Nadmieniam się, że wieś ta już położona jest na pograniczu etnicznym polsko-morawskim.)

A „Forbrigen” oraz polskie „Folwarki”? I jedno i drugie, to przecież niemieckie, jedno i drugie z „vorwerk” powstało, ze zwykłą zamianą niem. -r — na -l w wymowie polskiej przy przejściach z niemieckiego. Zjawienie się spolszczonej formy „folwarki” świadczyć może tylko, że wówczas ludność polska sobie już fonetycznie przyswoiła to pierwotne brzmienie niemieckie. Folwark to nie osada, choć w wypadku powyższym w czasie stosunkowo późnym wytworzyła się tam grupka osiedleń; urządzenia gospodarki rolnej nierzadko zostały wraz z formą językowego określenia niemieckiego przejęte przez ludność polską.

„Neudörfel” przy Krzyżkowicach, jak i „Wüstendorf” przy Pniowcu powinny być umieszczone w rubryce t. zw. „nazw kancelaryjnych”, formach niemieckich, stworzonych w kancelariach rządów dominjalnych, czy krajowych, zwykle według widzimisie pisarza-niemca. Ów „Neudörfel” z roku 1601(!) znajduje swoją analogję w założonej około roku 1580 Borowej wsi w po-

⁷) Cod. dipl. Sil., reg. 3176.

⁸) Cod. dipl. Sil., reg. 3348.

⁹) Cod. dipl. Sil., reg. nr. 2697.

¹⁰) Cod. dipl. Sil. XIV (część C — 76).

¹¹) Cod. dipl. Sil.

¹²) Drzażdżyński: Die sl. Ortsn. Schl., str. 47.

¹³) Cod. d. Sil., reg. 3358 i t. d.

wiecie pszczyńskim, która w urbarzach pisanych po niemiecku zawsze ma formę niemiecką „Neudorf”, choć od pierwszej chwili jej założenia osadnicy, wzięci z okolicznych polskich wsi, noszą wyłącznie nazwiska polskie, i napewno nigdy nie używali tej nazwy niemieckiej.¹⁴⁾

Zdziwienie wywołuje jednak przeciwstawienie podwójnej pisowni wsi Połomi w rybnickim powiecie, gdzie autor przeciwstawia pisownię Połom (Polom) „niemieckiej”: Pohlom. Niezawodnie ta ostatnia pisownia powstała pod piórem pisarza Niemca, a nazwa ta mogła być i w ustach niemieckiej ludności w używaniu, jednak w brzmieniu swem tak minimalnie odchyła się od pierwotnego brzmienia polskiego¹⁵⁾, że tu naprawdę nie można dopatrzeć się nic właściwie niemieckiego. Jednak nie o pisownię tu chodzi autorowi, gdyż pyta się, która z tych form jest pierwotną? I tu zaczyna dopiero malować się zdziwienie. Jak to? Sam autor nieco później nie chce rugować formy „Pohlom”, choć przyznaje, że od rzekomego „połam” — Windbruch (zam. poprawnie „połom”) się wywodzi, dla „silnie zmienzonej formy”, — a w powyższym zestawieniu ta sama nazwa tej samej miejscowości wywołuje u niego wątpliwości, „czy czasem forma „Pohlom” nie jest pierwotna?”

Prof. Krause podaje następnie zestawienie nazw miejscowości, „przy których niełatwo orzec, która forma starsza”. Otóż całkiem łatwo można to stwierdzić, przynajmniej w przykładach naprowadzonych przez autora. Nie mając innego kryterjum, należało przytoczyć formę pierwszego wspomnienia danej nazwy w źródłach, a ta jest w przykładach cytowanych zawsze polska. Drobnym wysiłkiem pozwoliłby autorowi stwierdzić:

¹⁴⁾ Urbarjum z roku 1586 dotycz. wsi kameralnych księstwa pszczyńskiego (Archiwum ks. w Pszczynie).

¹⁵⁾ W Cod. dipl. Sil., XIV: Polom (około roku 1300).

Bzie występuje w formie polskiej po raz pierwszy w roku 1293 („Byze”¹⁶⁾), w formie niemieckiej (choć tu latynizowanej) dopiero w 10 lat później jako „Goltimanni villa” w Liber fund. — „Birkeudorf — Brzezcie”: Tu już dawno, nim można było wogóle mówić o wpływach niemieckich w naszych stronach, wieś ta występuje w dokumencie z r. 1227 jako Brzezcie w pisowni „villa de Breze”¹⁷⁾, w roku 1234 „Brese”¹⁸⁾. — Kreutzdorf — Krzyżowice: W kilkanaście lat przed pierwszą wzmianką tej wsi w formie niemieckiej „Cristorf” (w roku 1318) spotykamy pierwotną polską formę „Gryżowice” w pisowni „Grisowicz”¹⁹⁾.

Cóż więc pozostało z przytoczonych przez autora przykładów dla pierwotności form niemieckich? Przyznać trzeba, że były naprawdę źle dobrane, a przy gruntowniejszym rozejrzeniu się mógłby autor nazbierać sporą garstkę nazw, których formy niemieckie nie mają poprzedników polskich, a przynajmniej nie możnaby istnienia tychże udowodnić źródłami znanymi, przez autora powołanymi; ale cytowanie tych nazw nie jest moim zadaniem.

Gdyby prof. Krause znał język polski w jego przejawach form imieniotwórczych, nie pytałby się, która forma starsza, czy nosząca piętno prawników na sobie polska forma „Bierawa”, czy też znacznie późniejsze upodobnienie do niem. wymowy w formie „Beraw”, co autor widocznie uważa za coś niemieckiego.

Korekty powyższe opierają się zresztą na tych samych źródłach, które i autor cytuje. Przy takiej ścisłości nie może zadziwić, że i wnioski muszą być podobne.

A teraz przystąpmy do ostatniej części wywodów prof. Krausego. Brzmi ona dosłownie następująco: „Otóż spowodu doko-

¹⁶⁾ Zivier: Geschichte des Fürstentums Pless — Katowitz 1906, tam na str. 175.

¹⁷⁾ Cod. dipl. Sil., reg. nr. 266.

¹⁸⁾ Cod. dipl. Sil., reg. nr. 429.

¹⁹⁾ Cod. dipl. Sil., XIV (Reg. Wyasd.)

nanych już kilku zmian nazw miejscowości w pewnych polskich gazetach w kraju i zagranicą podniosły się protesty. Protesty te muszą być oparte; gdy Polska w 1922 roku przejęła Górny Śląsk Wschodni, za jednym zamachem bez pytania się mieszkańców spolszczyła wszystkie nazwy miejscowości! Przytem poznikały także historyczne nazwy niemieckie, jak Georgenberg, Friedrichshütte, Anhalt, Deutsch-Piekar (już około 1300 Deutsch-Beckern), Wielkie Piekary; dopiero w ostatnich dniach znikła (i tak już przetłumaczona) nazwa miejscowości Königshütte! Oczyszczanie naszych nazw miejscowości jest naszą własną sprawą, zmiany następują u nas przytem tylko na życzenie mieszkańców danej miejscowości". — Tak, niewątpliwie, sprawa zmiany oficjalnych nazw miejscowości jest rzeczą czynników państwowych. Jeżeli były protesty, ze strony prasy polskiej, to na podstawie prawa wolności zabierania głosu w sprawach narodowo nieobojętnych. W każdym razie niniejsze wywody nie mają wcale być protestem przeciwko zamierzonej czy już podjętej akcji niemczenia polskich nazw miejscowości na Śląsku Opolskim. Protest tu nie byłby nawet na miejscu, gdyż niema przeciw czemu protestować. Czytelnik zrozumie to po przeczytaniu do końca niniejszych wywodów.

Natomiast uważałem za potrzebne zabrać głos nie w sprawie toczącej się na Górnym Śląsku Opolskim akcji niemczenia, a w zamiarze wykazania zasadniczych błędów, jakie zawierają cytowane artykuły w odniesieniu do istoty problemu nazw miejscowości w szczególności na Śląsku etnicznie polskim. Wykazałem wyżej szereg nieścisłości rzeczowych. Ale to mogłoby jeszcze uchodzić. Właściwe źródło tej daleko idącej nieświadomości i nieznamomości zagadnienia jest natury wcale osobliwej i szukać go należy gdzieindziej: Bałamutne i sprzeczne z rzeczywistością poglądy na sprawę powyższą płyną z dwu źródeł: 1. z niedostatecznej znajomości kultury językowej polskiej, oraz

2. z przesadnej wiary społeczeństwa niemieckiego w wszechpotęgę kultury niemieckiej na Śląsku Górnym.

Otóż Niemiec uważał oczywiście urzędowy sztuczny spis miejscowości na Górnym Śląsku za coś niewzruszonego i za rzecz, która rozumie się sama przez się. Nawet na myśl mu nie przyszło, że ludność polska w mowie potocznej zupełnie ignoruje owe nazwy niemieckie. Gdy czasem po wsiach wypadało list zaadresować, to niejedyn pocziwy gospodarz musiał się dowiadywać, jak znana mu tylko z polska miejscowość „nazywa się po niemiecku". Ludność polska np. w Kostuchni, Podlesiu ani razu nie używała niemieckiego Emanuels-segen, a zawsze i wszędzie mówiono „Murcki". I tak było wszędzie.

Ludność polska okolic Bytomia, Pyskowic, Opola i t. d. w mowie polskiej do dziś wyłącznie używa polskich nazw tych miast i musi to poprostu czynić, gdyż tego wymaga duch języka polskiego, poprostu gramatyka. Polak bowiem (o czym owi pisarze niemieccy zdają się nie wiedzieć) odmienia także nazwy miejscowości w przypadkach (czego język niemiecki nie zna), a mówiącemu po polsku nie pozwala poczucie językowe absolutnie, sformować np. takiego zdania: „On mieszka w Gleiwitz", a zawsze powie: „On mieszka w Gliwicach". — Uczeń polski w szkołach tysiące razy wypisywał przy wypracowaniach niemiecką urzędową nazwę swej miejscowości, tysiące razy powtarzał ją w opowiadaniu niemieckim, ale ani razu nie używał jej w potocznej polskiej mowie, a tylko i wyłącznie polską nazwę. I o tem wszystkim nie wiedzą Niemcy, piszący o zagadnieniu nazw na Górnym Śląsku. Inaczej nie byłoby do pomyślenia, żeby znany skądinąd poważny badacz mógł wyrazić pod adresem polskich władz „zarzut", że „bez pytania się ludności" — „spolszczyły za jednym zamachem wszystkie(!) nazwy na Śląsku". — Gdyby lud polski nie miał swych odwiecznie polskich nazw miejscowości, a używałby owych nie-

mieckich ze spisu urzędowego, byłoby wszelkie spolszczenie daremne.

Zdaje się też prof. Krause nie wiedzieć, że dawniejsze wydawnictwa statystyczne niemieckie w tekstach obok niemieckich form przytaczały także nazwy polskie. Czyni to już Zimmerman w „Beyträge zur Beschreibung Schlesiens”, przeprowadza tę zasadę konsekwentnie Knie w „Beschreibung von Schlesien”, gdzie nawet miasta już wówczas zmienione figurują także w postaci polskiej dlatego, że polska jeszcze okolica używała nazwy polskiej. Knie więc pisze: Gleiwitz — Gliwice, Peiskretscham — Piskowice, Thost — Toszek, Oels — Oleśnica i t. d. i t. d. Nie raziło to wówczas nikogo, gdyż fakt, że Górny Śląsk zamieszkały jest przez ludność polską, przyjmowali ci Niemcy jako coś oczywistego. — Jeszcze Triest w „Statistisch-topographisches Handbuch von Oberschlesien” z roku 1864 często dodaje nazwę polską do zmienionej. To samo stwierdzamy w starszych wydawnictwach kartograficznych, np. czyni to systematycznie Wieland w swej mapie księstwa Raciborskiego, Bytomskiego i Pszczyńskiego z roku 1736. (Wydanie Homanna spadkob. — Norymbergja.)

A jak zachowały się czynniki urzędowe niemieckie wobec nazw polskich? Otóż w okresie, kiedy władze pruskie jeszcze uważały, że do polskiej ludności Górnego Śląska należy zwracać się w języku polskim, i dlatego też podawano treść tak urzędowego „Amtsblatt” regencji Opolskiej, jak też treść t. zw. powiatowych gazet urzędowych (Kreisblätter) także w języku polskim, że nazwy miejscowości w polskim tekście podawano wyłącznie w poprawnym brzmieniu polskim. I o dziwo! Pogrzebana niedawno tu ku wielkiemu zmartwieniu obu autorów niemiecka nazwa „Königshütte” zjawia się w tem urzędowym niemieckim wydawnictwie już przed 118 laty w dzisiejszej, niby tak bezwzględnie „teraz dopiero” spolszczonej formie „Chorzów”!!! Kto nie wierzy, niech przeczyta tekst niemiecki i

obok stojący polski w „Amtsblatt der Königl. Regierung Oppeln” pro 1817, na stronie 44. Zwrot niemieckiego tekstu: „bei den Hüttenämtern zu Königshütte, Gleiwitz und Rybnik” brzmi obok po polsku: na hutach królewskich w Chorzowie, w Gliwicach i w Rybniku”. Czy więc nie pozostało wszystko tak, jak w owych „Staropruskich dobrych czasach” z anno 1817?

I tak prof. Krause, czy inni piszący na ten temat, a zarzucający czynnikom polskim bezwzględne rugowanie niemieckich nazw, dowiedzą się z własnych niemieckich „Amtsblattów”, że i „Chropaczów” i wszystkie inne nazwy polskie, które figurują na dzisiejszym urzędowym spisie nazw miejscowości wojew. śląskiego, już dawno były uznawane przez władze pruskie i w polskich tekstach urzędowych niemieckich wydawnictw z reguły używane w szacie poprawnie polskiej. — Ba, nawet nazwy miast od wieków zmienione ujawniają się w tekstach polskich, więc w „Amtsblatt” czytamy: cyrkuł Jaworski (Kreis Jauer) i t. d.

Nazwy niemieckie i zmienione na etnicznie polskim Śląsku przeznaczone były jedynie dla celów urzędowych, dla cieniutkiej (choć bardzo głośnej) warstwy nalotu niemieckiego. A ówczesnych rządów pruskich (zwłaszcza z drugiego dziesięciolecia XIX wieku) naprawdę ani prof. Krause nie będzie mógł posądzić o propolskie sympatje.

A może czynniki polskie na Śląsku miały się zastanawiać, czy zachować nadal od prawieków utarte i z polskiego ludu zrodzone polskie nazwy miejscowości, odrzucić owe polskie nazwy, integralną część składową polskiej kultury językowej na Śląsku, a przyjąć młode, niedożęte namiastki niemieckie? Zdaje się, że absurdalność takiego postawienia sprawy przekona chyba autorów o niestuszności czynionego czynnikom polskim zarzutu.

Nikt nie może choć z odrobiną słuszności zarzucić odnośnym urzędowym czynnikom w województwie śląskim, że „spol-

szczono" niemiecką nazwę „Bismarckhütte" na Hajduki, gdyż: 1. „o s a d a" tu na całej przestrzeni wieków zawsze przez tubylczą polską ludność zwana była H a j d u k a m i i 2. trudno wymagać, aby rząd polski przyczyniał się do niemczenia prastarych polskich nazw na prastarej ziemi polskiej, wzgl. z pietyzmem pielęgnował pamięć nazwy człowieka obcego narodu, który w niesłychanie brutalny sposób realizował hasło tępienia wszystkiego co polskie. — I „nie pytały się czynniki polskie ludności o zgodę na zaprowadzenie polskich nazw". Po powyższym wyjaśnieniu chyba i na to nie będzie trzeba już tłumaczenia.

Pytanie o zgodę jest tam wskazane, gdzie przedsięwzięcie nie ma w sobie uzasadnienia pewnego, gdzie stanowi odchylenie od przyrodzonego prawa, — jak zwłaszcza przy niemczeniu odwiecznych nazw polskich na Śląsku Opolskim.

Na terenie województwa śląskiego jest więc wszystko pod tym względem w porządku, gdyż nie stało się tu nic, co by wyżej wysuniętej zasadzie naturalnej ewolucji się sprzeciwiało. A żeby użyć tu przenośni, to tu w województwie śląskim było tak: — Wrócił prawy gospodarz po wiekowej niebytności do dawnej swej dziedziny. Orowadzany przez wiernych mu dawnych jego domowników, rozgląda się po znanych mu zabudowaniach i rolach. Nie troszczy się o to, jak obcy zarządca nazwał w jego niebytności w swym języku sprzęty i zabudowania, domownicy mówią przecież dawnym swojskim językiem do niego. Gdy jednak spotkał sprzęt nowy, którego dawniej nie było, pochodzenia obcego i obcą nazwę noszący, uznając obcość sprzętu i obcą nazwę, nie zmieniał jej, lecz zatrzymał.

Dokończenie nastąpi.

Ślązak (Z nad źródeł Olzy, I).

Istebna.

*Gdy spojrzę na twój obraz, kochana Istebno,
to jakbym miał przed sobą książkę modlitewną,
którą Bóg Sam roztworzył, oparł o gór szczyty,
każąc nam sercem wyczuć czar Swój w niej ukryty...*

*I dusza w uniesieniu z twojej księgi czyta,
nasłuchać się, napatrzeć nie może do syta,
bo im dłużej się patrzy, im głębiej zasłucha,
pozostaje na wszystko i ślepa i głucha...*

*Bo, gdy jej Olza cicho, zalotnie belkoce,
dziwne, niesamowite nachodzą ją moce,
coś by klechda prastara w jej nucie zakłęta,
której nikt ze żyjących już dziś nie pamięta...*

*Las jej bajki zaszumi przeszłych wieków smutnie,
a wiatr do wtóru zagra, by niebieskie lutnie,
Ty czarów jesteś pełną, krainą podniebną,
dlatego cię tak kocham, słoneczna Istebno!!*

Krajobrazowy plan Wielkich Katowic.

Położenie.

Katowice leżą na t. zw. wyżynie Tarno-Górskiej¹⁾. Teren, na którym rozbudowało się miasto, jest lekko falisty i obejmuje dolinę środkowego biegu Rawy oraz dolinę górnego biegu Kłodnicy. W ten sposób SW część miasta położona jest na dziale wodnym Wisły i Odry, wznoszącym się tutaj do 341.4 m i 334.5 m n. p. m. Ku N teren obniża się do 260.5 m n. p. m. (poziom Rawy) i podnosi znów do 314.1 m n. p. m. na lewym brzegu rzeczki. Dolina Rawy ma kierunek równoleżnikowy i jest szeroką około 3 km. Sama rzeczka jest prawie całkowicie uregulowana i ujęta w kamienne łożysko.

Rawa jest prawym dopływem Brynicy i z nią razem wysyła swe wody do Przemyszy i Wisły.

Zarys historyczny.

Na terenie, który dziś zajmują (Wielkie) Katowice, oraz na obszarach sąsiednich bliższych i dalszych, obecność pokładów węgla kamiennego²⁾ znana była już w połowie XVII w., jednak właściwe kopalnictwo rozwinęło się dopiero pod koniec XVIII wieku.

Ogromne zapasy węgla, obok wydobywanych w najbliższej okolicy licznych rud, jak żelaza, ołowiu, a przede wszystkim cynku, pozwoliły na rozwój przemysłu na szeroka skalę.

Tym przyrodzonym warunkom gospodarczym, oraz szczęśliwemu położeniu centralnemu na terenie zagłębia zawdzięczają Katowice, że z małej wioski, jaką były jeszcze w pierwszej połowie XIX w., stały

się w ciągu krótkiego czasu stolicą okręgu przemysłowego i jednym z najpoważniejszych miast Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak wspominają kroniki z końca XVI w., Katowice zarówno jak i sąsiednie osiedla: Dąb, Załęże, Brynów, były małą polską wioską, zamieszkałą przez ludność rolniczą. Należały one do powstałej już w połowie XV w. Kuźnicy Boguckiej³⁾, która też posiadała pierwszy w tej okolicy piec⁴⁾ dla przetapiania rudy żelaza [4]⁵⁾. Piec ten został postawiony przez dzierżawcę dóbr Mysłowickich Rudzkiego oraz Jerzego Kleparskiego, mistrza hutniczego.

W ciągu następnych stuleci wieś te ciągle zmieniały właścicieli, aż wreszcie na początku XIX w. Katowice, Bogucice, Brynów, Karbowa przeszły w posiadanie rodziny Winklerów. Okres ten stanowi początek przemysłowego rozwoju Katowic: powstają⁶⁾ trzy huty cynkowe (dwie w Bogucicach, jedna w Katowicach), dwie kopalnie węgla kamiennego, „Ferdynand” [7] w r. 1822 i „Beata”, oraz wysoki piec odlewni żelaza.

We wsi Dąb powstają w tym samym czasie: kopalnia węgla kamiennego „Eminencja” [3] i huta „Baildona” [2].

Następne lata przynoszą zarówno na terenie Katowic, jak i osad sąsiednich szereg nowych zakładów przemysłowych, jak: huty cynkowe „Emma” i „Kunegunda” [8], hutę cynkową i walcownię żelaza „Marta” [4]⁷⁾, przebudowaną w roku 1852 ze starej

³⁾ Obecnie E dzielnica Katowic (Wielkich) — Bogucice.

⁴⁾ W miejscu tem stanęła później (dziś już nieistniejąca) huta „Marta”.

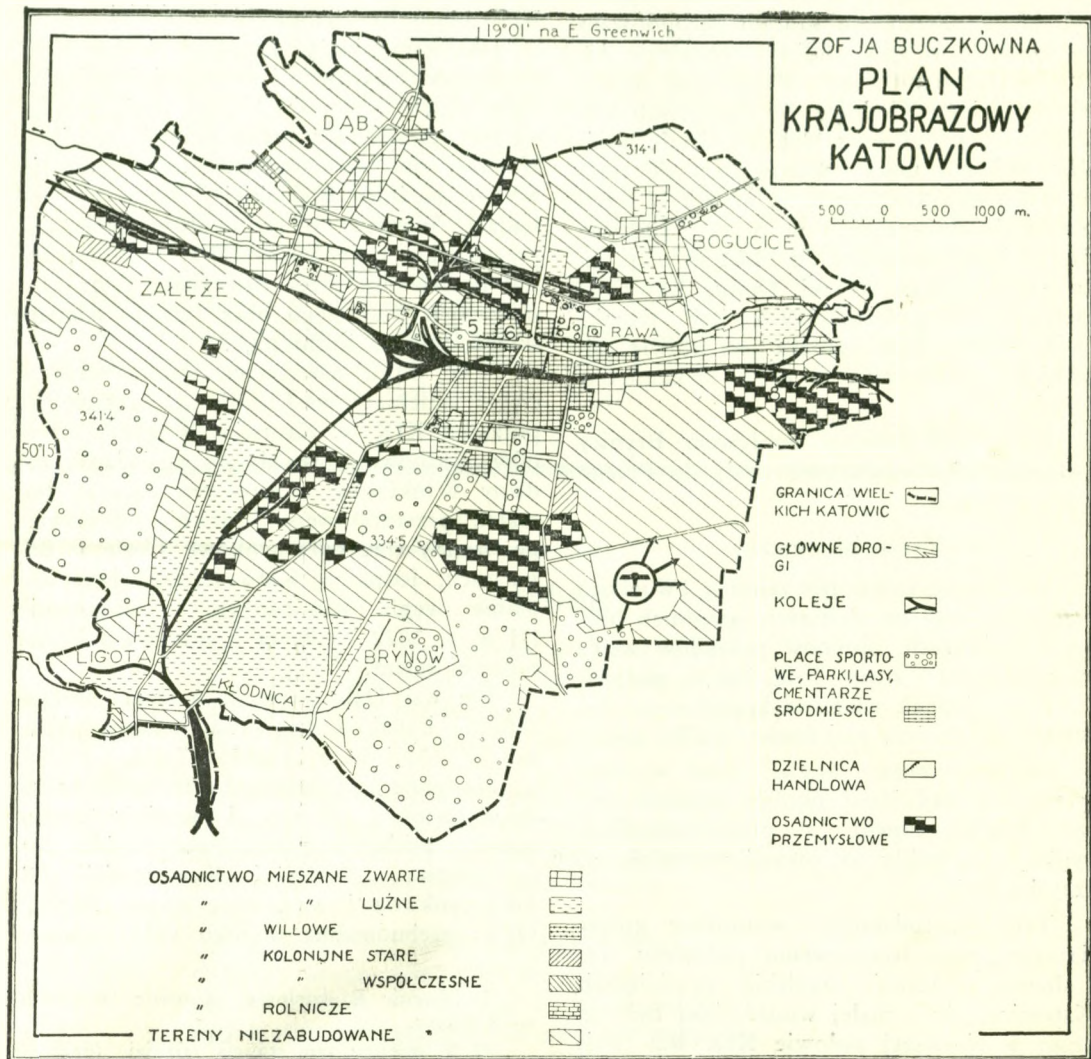
⁵⁾ Cyfry podane w klamrach odnoszą się do cyfr na planie.

⁶⁾ W. Gostomski, „Dzieje i rozwój Wielkich Katowic”, Katowice 1926.

⁷⁾ Huta ta dziś już nie istnieje.

¹⁾ Nazwa pochodzi od m. Tarnowskie Góry. Ponieważ miasto to nazywają niektórzy Tarnowicami, więc można się spotkać także z nazwą wyżyny Tarnowickiej.

²⁾ Systemu karbońskiego.



Kuźnicy Bogucickiej, huty „Jakuba” i „Ludwika”, kopalnię węgla „Kleofas” [1] we wsi Załęże, kopalnię węgla „Wujek” [9] we wsi Brynów, młyny parowe, browary i t. d., i t. d.

Wzrost zaludnienia.

Wraz z silnym rozwojem przemysłu zwiększa się gwałtownie ilość mieszkańców. Podczas gdy na przełomie⁸⁾ XVIII i XIX w., w okresie około 40 lat (1783—1825) liczba mieszkańców na terenie Katowic wzrosła o 185 osób (z 490 w 1783 r. do 675 w 1825 r.), to w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w. liczba ta wzrosła przeszło 10-krotnie, bo z 4815 mieszkańców w r. 1865 do 50.000 w r. 1920⁹⁾.

Koleje.

Dzięki staraniom zarządu dóbr Winklerów otrzymują Katowice¹⁰⁾ w r. 1846 połączenie kolejowe z Wrocławiem przez Świętochłowice, a następnie w r. 1856 z Warszawą przez Ząbkowice, oraz z Krakowem i Lwowem przez Mysłowice. Jednocześnie rozbudowuje się miejscowa sieć kolejowa, łącząc poszczególne tereny przemysłowe z linią główną.

Katowice miastem.

Dzięki budowie stacji kolejowej Katowice rozwinęły się ogromnie i dnia 11-go września 1865 r. zostały ogłoszone miastem. Powierzchnia, jaką zajmowało ono, wynosiła 465 ha. Z biegiem lat, w miarę rozwoju przemysłu i handlu, w miarę zwiększenia ilości mieszkańców, wzrosła też i ekspansja miasta w kierunku odśrodkowym. Okazuje się potrzeba pozyskania nowych terenów, przede wszystkim budowlanych.

⁸⁾ W. Gostomski, „Dzieje i rozwój W. Katowic”, Katowice 1926.

⁹⁾ Dziś liczą (Wielkie) Katowice około 130.000 mieszkańców.

¹⁰⁾ Jeszcze jako wieś.

Wielkie Katowice.

Dzięki włączeniu w r. 1924 szeregu przedmieść, jak: Bogucice, Brynów, Dąb, Ligota i Załęże powstają t. zw. Wielkie Katowice o powierzchni 4023 ha.

Typy osadnictwa.

Zajmijmy się teraz rozpatrzeniem krajobrazowego planu¹¹⁾ (Wielkich) Katowic i postarajmy scharakteryzować różne typy osadnictwa.

Śródmieście.

Już pierwszy rzut oka na plan wystarczy, aby stwierdzić, że ośrodek Wielkich Katowic stanowi dawna wieś, a późniejsze miasto Katowice. Dookoła niej w promieniu około 3 km skupiły się poszczególne dzielnice wielkiego miasta, przekształcone z dawnych sąsiednich wiosek, a później przedmieści Katowic. Te ostatnie z chwilą budowy kolei i ogłoszenia Katowic miastem stały się dla okolicy centrum, skupiającem ożywiony ruch przemysłowy i handlowy. Wtedy to powstają w Katowicach liczne banki, stowarzyszenia, przedstawicielstwa handlowe i t. p. Ożywia się ogromnie ruch budowlany. Według zgóry nakreślonego planu zabudowuje się najpierw (70-te i 80-te lata ub. stulecia) tereny na N toru kolejowego wzdłuż starej drogi t. zw. polskiej, biegnącej doliną Rawy z W na E. Tak więc zabudowuje się plac Wolności [5], ul. 3 Maja, Rynek [6], ul. Piłsudskiego oraz okolice dworca. Pod koniec XIX i na początku XX wieku zabudowuje się tereny położone: na N ul. 3 Maja, na S toru kolejowego aż do ul. Ks. Poniatowskiego i X. biskupa Lisieckiego na S, do ul. Francuskiej na E i Mikołowskiej na W. Miejsce pustych placów, ogrodów, pól i starych, słomą krytych chat zajmują duże 3—6-piętrowe, murowane kamienice czynszowe, tworzące dzisiaj zwarty kompleks domów mieszkalnych śródmieścia.

¹¹⁾ Z powodu trudności technicznych plan ten został częściowo zgeneralizowany. P. plan.

Domy te, budowane według mniej więcej tych samych szablonów, podobne są zupełnie do tych wielu tysięcy innych, które spotykamy nietylko we wszystkich miastach Polski, ale i całej Europy.

Tylko nieliczne, wolne jeszcze place zostały w ciągu ostatnich paru lat zabudowane współczesnymi domami mieszkalnymi o charakterystycznych prostych liniach. Między nimi wyróżnia się „drapacz chmur”, 14-o piętrowy gmach na ul. Żwirki i Wigury.

Dzielnica willowa.

Bezpośrednio od SW przylega do śródmieścia dzielnica willowa, przycem jej część N do ul. Poniatowskiego zabudowana jest wyłącznie jednopiętrowymi willami murowanymi starego typu. Wille te przeważnie niezgrabne i ciężkie, nie grzeszą estetyką architektury. W części S tej dzielnicy obok willi starych spotykamy także liczne nowe wille murowane, jedno- czasem



Osadnictwo kolonijne stare (ul. Mikołowska).

Dzielnica handlowa.

Najbardziej ruchliwą część miasta stanowi najstarsza jego część, zawarta między placem Wolności [5], ul. 3 Maja, Stawową, Mickiewicza, Rynkiem [6], Mielęckiego i Dworcową. Liczne i bogate sklepy nadają tej części śródmieścia charakter wybitnie handlowy.

Obie części śródmieścia: N (położona na N toru kolejowego) i S (na S toru kolejowego) łączą się ze sobą czterema tunełami (na ogólną liczbę sześciu).

dwupiętrowe, o ładnych, prostych współczesnych liniach.

Każda z willi, zarówno starych jak i nowych, posiada ogródek.

Samodzielną dzielnicę willową stanowi kompleks pięknych zabudowań, należących do kopalni „Wujek” [9].

Osadnictwo zwarte, mieszane.

Do obszaru zajętego przez osadnictwo zwarte jednolite (śródmieścia) przylega od

S teren, na którym obok domów prywatnych i czynszowych, podobnych do domów śródmieścia, spotykamy 1- i 2-piętrowe domy murowane (rzadko wyższe), zamieszkałe przeważnie przez ludność robotniczą. Jest to ten rodzaj osadnictwa, które można określić jako osadnictwo zwarte, mieszane. Dominuje ono, jak wskazuje plan krajobrazowy, we wszystkich dzielnicach Katowic (poza Ligotą).

Osadnictwo kolonijne współczesne.

Zupełnie inaczej prezentują się kolonie, budowane w ciągu ostatnich kilku lat¹²⁾. Przeważnie dwurodzinne, jednopiętrowe, murowane domki w ogródkach, budowane według wszelkich wymagań współczesnej higieny, robią nadzwyczaj miłe i estetyczne wrażenie. W ten sposób na terenie (Wielkich) Katowic wyróżnić możemy obok staro osadnictwa kolonijnego i nowe, świad-



Osadnictwo kolonijne współczesne (kolonja im. Prez. Mościckiego).

Osadnictwo kolonijne stare.

Poza tem charakterystyczne dla wzmiankowanych dzielnic są kolonie robotnicze, składające się z szeregu domów przeważnie bliźniaczo do siebie podobnych, najczęściej 1—2-piętrowych. Domy te budowane z czerwonej niegdyś cegły, dziś nieomal czarne, nieotynkowane, pokryte sadzą, sprawiają przykre wrażenie.

Najbardziej charakterystyczne takie dwie kolonie znajdują się w Załężu.

czące chlubnie o podniesieniu poziomu kulturalnego wśród rzeszy robotniczej.

Osadnictwo mieszane luźne.

Dookoła terenów już zabudowanych zabudowują się powoli obszary sąsiednie zarówno niewielkimi jedno- lub dwurodzinnymi prywatnymi domami mieszkalnymi, jak i paropiętrowymi domami czynszowymi.

¹²⁾ Kolonja im. Prezydenta Ign. Mościckiego w Załężu i kolonja niższych funkcjonariuszy kolejowych w Ligocie.

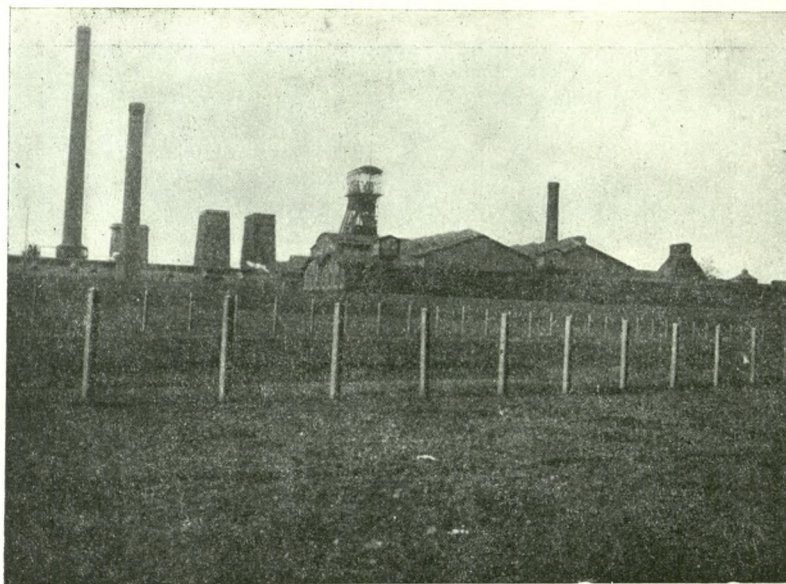
Nie tworzą one narazie kompleksów zwartych i budowane są najczęściej w dość dużych odległościach, tworząc typ osadnictwa mieszanego, luźnego.

Osadnictwo przemysłowe.

Wreszcie znaczne przestrzenie na terenie (Wielkich) Katowic zajmują tak charakterystyczne dla krajobrazu tego miasta obszary, zajęte przez zabudowania, związane

Smółcowych", fabryka maszyn „Elevator” i wiele innych.

Obok tych wielkich zakładów przemysłowych nie mniejsze znaczenie dla krajobrazu miasta mają cegielnie z szeregiem niskich, rozłożystych zabudowań i terenów eksploatacji. Zgrupowały się one przeważnie w S części miasta, a olbrzymie, głębokie doły pozostałe po wybranej glinie, nie sta-



Osadnictwo przemysłowe: Kopalnia Kleofas (Załęże).

z przemysłem. Liczne, kilkadziesiąt metrów wysokie hałdy, już zdaleka widoczne wysoko w górę sięgające kominy, ułatwiają nam orientację w rozmieszczeniu tych ośrodków. Z pośród nich na terenie W. Katowic najważniejszymi są: cztery kopalnie węgla kamiennego: „Eminencja” [3], „Ferdynand” [7], „Kleofas [1] i „Wujek” [9]; następnie huta „Baildona” [2], huta „Ludwika”, huta cynkowa „Kunegunda” [8], odlewnia żelaza „Ferrum” [8], „Fabryka porcelany” Giesche [8], „Chemiczna Fabryka Superfosfatu”, „Śląskie Fabryki Tektur

nowią wcale jego ozdoby i w miarę możliwości ulegają stopniowemu zasypaniu.

Osadnictwo wiejskie.

Jak już wspomniałam powyżej, obszary zajęte dzisiaj przez nowoczesne i współczesne osadnictwo miejskie, zajęte były jeszcze w pierwszej połowie ub. wieku przez osadnictwo wiejskie, rolnicze, którego ślady możemy jeszcze tu i ówdzie odnaleźć. Tak np. w Brynowie, Koszutce, Hałdzie Załęskiej i Karbowej możemy spotkać jeszcze pojedyncze zabudowania tego ostat-

niego typu. Jedynie Sośnina zachowała jeszcze w całości charakter wiejski. Zagrody chłopskie, kryte strzechą domy, ogródki, pozwoliłyby na chwilę zapomnieć, że znajdujemy się w samym sercu okręgu przemysłowego, gdyby nie widoczne zdaleka kominy, liczne zabudowania hut i kopalń. Sośnina stanowi relikw, który ostał się jeszcze

piękniej zadrzewiony jest plac Wolności i plac Miarki, na którym wznosi się, jedyny w Polsce, pomnik Stanisława Moniuszki.

W S części miasta leży doskonale utrzymany spacerowy park Kościuszki, oraz lasek wycieczkowy Załęzski i Brynowski. W SE części miasta znajduje się lotnisko, a ponad



Osadnictwo wiejskie (Sośnina).

przed potężną siłą niszczycielską, jaką obok twórczej jest wielki przemysł.

Parki, zieleńce i t. p.

Miłemi dla oka i koniecznymi ze względów zdrowotnych są liczne zieleńce, place przeznaczone dla dzieci, parki, ogródki rodzinne i t. p. Z placów śródmieścia naj-

Brynorem górują maszty radjowej stacji nadawczej.

Zakończenie.

Jak wynika z powyższego, w Katowicach niema żadnych zabytków historycznych. Jest to miasto młode, liczące zaledwie 69 lat, powołane do życia nagle, miasto o charakterze przedewszystkiem przemysłowym.

LITERATURA.

Władysław Nałęcz-Gostomski, Dzieje i rozwój Wielkich Katowic jako ośrodka górnośląskiego przemysłu i stolicy autonomicznego woj. śląskiego, Katowice 1926.

Hoffmann Georg, Geschichte der Stadt Kattowitz, Katowice 1895, G. Siwinna.

Knötel P., Kattowitz 1865-1915, Eine Denkschr. zum 50-jähr. Bestehen d. Stadt, Katowice 1915.

Wspomnienie.

Było to latem 1907 roku, gdym po raz pierwszy ujrzała obecną perłę uzdrowisk beskidzkich, wieś Wisłę, oraz sąsiednią Istebną. Od tego momentu do chwili obecnej minęło 28 lat i przez ten szmat czasu, obfitujący w wielkie dziejowe wypadki, obie wioski uległy głębokim przemianom. Jak wyglądała długa wieś Wisła i jeszcze dłuższa Istebna w 1907 roku? A więc najpierw dojazd. Odbywał się on z Ustronia do Wisły trzęsącą furką po wyboistej szosie, a dojazd do Istebnej od strony Wisły prowadził przez uciążliwą dla koni, a niemożliwą miejscami do przebycia dla samochodów tak zwaną starą szosę, której resztką ocalała do chwili obecnej obok wspaniałej, wijącej się serpentyką na Kubalonce nowej asfaltowej i częściowo kostką granitową wyłożonej autostrady dzisiejszej.

Ta dawna stara szosa w okresie zimowym stawała się niekiedy nie do przebycia nawet dla sań górskich wskutek zapadania się koni po pas w olbrzymich zaspach śnieżnych. Lepszą komunikację miała Istebna od strony Jabłonkowa, skąd kolej prowadziła do Cieszyna i Bogumina. Dziś droga ta została utracona wskutek niesprawiedliwego dla Polski odcięcia Śląska nad Olzą wraz z Jabłonkowem, Boguminem i częścią Cieszyna od państwa polskiego.

Ale wróćmy do Wisły. Nie było w niej ani śladu dzisiejszych licznych i okazałych will, pensjonatów, restauracyj, cukierni, basenu kąpielowego, asfaltowej autostrady, gmachu szkoły powszechnej, budynku poczty, dworca kolejowego.

Z istniejących obecnie gmachów i will istniały w 1907 roku: obydwa kościoły, ewangelicki i katolicki z domami mieszkalnymi duchowieństwa, hotel „Piast” Hoffa (mający na rzece Wisłę zakład hydropatyczny, zniesiony później przez powódź), stary budynek Rotha, mieszczący gospodę, pocztę i

sklep kolonjalny, drewniane wille: „Sokół”, „Placówka”, „Koliba” Warchałowskiego, „Wisetka” doktora Zbigniewa Paderewskiego i „Ochorowiczówka”.

Poza tem tylko chaty góralskie, częściowo jeszcze kurne, bez kominów.

A Istebna? Ta, prócz kościoła, który wówczas nie miał fresków ani rzeźb, wykonanych przez artystę malarza Wałacha i artystę malarza i rzeźbiarza Konarzewskiego, prócz budynku szkoły powszechnej, plebanji, miała tylko gospody i chaty, dwa długie, kilka kilometrów ciągnące się rzędy chat, w ogromnej większości kurnych. Pokoje dla letników prawie że nie istniały.

Lecz ponad temi ubogimi budynkami i urządzeniami roztaczał się w Wiśle i w Istebnej czar otaczającej przyrody, nietkniętej jeszcze w niekulturalny sposób przez „kulturalnego” obecnego letnika i turystę, a więc niezaśmieconej papierami, odpadkami prowjantów, odłamkami rozbitych butelek po wódce, przyrody cichej, wspaniałej, majestatycznej.

A równolegle z czarem przyrody unosił się nad Wisłą i w większym jeszcze stopniu nad Istebną czar folkloru, czar śląsko-beskidzkiego regionalizmu, wyrażającego się w czystości i pierwotnem pięknie używanych wówczas powszechnie i w każdej porze dnia i roku strojach góralskich, z których obecnie szczątki tylko pozostały i w świątecznym charakterze, w obrzędach, starodawnych obyczajach, tańcach, w muzyce kobziarzy, w mowie i w pieśni.

Rozumiem, że nie można wstrzymać życia w jego rozwoju, że nie można łąz ronić nad wpływem „dawnych dobrych czasów” i że nie wolno nie cieszyć się z odzyskanej wolności, z dokonanego postępu, z kolei, wspaniałego wiaduktu w Głębcach za Wisłą, z powstałych nowoczesnych wspaniałych gmachów w Wiśle, z olbrzymiego sanato-

rjum na Kubalonce i z tyłu jeszcze nowoczesnych zdobyczy, jakie przyniosły Wiśle lata powojenne w niepodległej Polsce.

Tem nie mniej nie podobna nie zauważyć przy porównaniu Wisły i Istebnej z 1907 roku z Wisłą i Istebną z 1935 roku, że dokonanemu postępowi technicznemu towarzyszył zanik pierwotnego piękna przyrody, folkloru, obyczajów, piękna, które dawniej było tu kopalnią, skąd czerpała wzory i natchnienie sztuka malarska. Wszak w 1906 roku odbywała w Istebnej malarskie studia pod kierownictwem prof. Krzyżanowskiego warszawska Szkoła Sztuk Pięknych, i mniej więcej w tym samym czasie zaczął się talentem swym wybijać jeden z synów górali istebniańskich, późniejszy artysta malarz Wałach.

Odczucie i przez mnie tego piękna, zaobserwowanie go i podpatrzenie w czasie mego 7-miesięcznego pobytu w Wiśle i w Istebnej w lecie i jesieni 1907 roku i w zimie 1908 roku zawdzięczam w dużej mierze tym, którzy pokierowali memi pierwszymi i bardzo jeszcze młodemi krokami, stawianymi na ziemi śląskiej.

Tymi pierwszymi mymi przewodnikami po ziemi beskidzkiej byli: ś. p. doktor Zbigniew Paderewski i ś. p. Jan Sikora. Mimo, iż różniły mnie od nich zasadniczo moje poglądy społeczno-polityczne, jednak obu wspominam ze czcią i z ogromnym uznaniem dla ich pionierskiej na ówczesne czasy pracy nad odrodzeniem narodem Śląska beskidzkiego.

Dr Zbigniew Paderewski, lekarz kopalni „Saturn” w Zagłębiu Dąbrowskim, był jednym z pierwszych tak zwanych letników, zjeżdżających do Wisły, którzy Wisłę pokochali i w niej się pobudowali, wiążąc się z Wisłą w sposób głębszy jeszcze, bo przez zainteresowanie się losem rdzennie polskiego ludu góralskiego, zagrożonego w swej polskości przez niemczyznę.

Wszak Wisłą i wogóle Śląskiem wówczas nikt się prawie wśród inteligencji polskiej z innych zaborów nie interesował,

„jedynie ten Osuchowski”, jak mówi Gustaw Morcinek w swej wspaniałej epopei „Wyrębany chodnik”.

W roku 1904 dr Paderewski buduje swój skromny domek drewniany, nazwany „Wiselką” i do dziś istniejący na stoku południowym, tuż obok współczesnej willi „Uroczą”.

W „Wiselce” spędza z rodziną letnie wywczasy według zasad szerzonego przez siebie w praktyce lekarskiej przyrodolecnictwa, a więc z unikaniem lekarstw w postaci chemikalij, a z zastosowaniem na szerszą skalę kąpeli powietrznych, słonecznych, wodospadowych, wycieczek w góry, gimnastyki.

Na wyczerpanie nerwowe zalecał nie wyszukane sanatoria, lecz pobyt wśród górali, spokojnych, opanowanych i życie na łonie beskidzkiej przyrody.

Doktor osobiście nawiązywał ścisły kontakt z góralskim ludem, odwiedzał Istebną często i uprawiał demokratyczne łączenie się z tym ludem w niezwykle na ówczesne stosunki sposób. Oto synka swego, ucznia gimnazjalnego, na część wakacyj osadzał w góralskiej rodzinie Sikorów w Istebnej, w kurnej chacie z 1808 roku i zaprawiał go do pracy fizycznej i do znoszenia trudów przez tryb życia prosty i twardy, przez proste jado, przez udział w robotach polnych i w paseniu bydła. Rewolucyjne środki jak na rok 1907!

Zpośród wybitnych, najzdolniejszych młodzieńców Istebnej wybiera Paderewski dwóch maturzystów polskiego gimnazjum cieszyńskiego, Pawła Kobielusza i Jana Sikorę i wysyła ich do wyższych uczelni początkowo na własny koszt, a później i przy pomocy nielicznych przyjaciół w celu wychowania ich na działaczy, walczących o polskość Śląska.

Poznałam ich obu, lecz znacznie lepiej ś. p. Jana Sikorę, ówczesnego studenta prawa uniwersytetu wiedeńskiego. Studjował zgodnie z planem dra Paderewskiego w Wiedniu, by lepiej poznać Austriaków i język

niemiecki i tem skuteczniej walczyć z niemczyzną.

Piękne i szlachetne to były postaci: dra Zbigniewa Paderewskiego i Jana Sikory, zdolne do wyrzeczenia się osobistego szczęścia dla spełnienia twardego obowiązku.

Jan Sikora, obdarzony zdolnościami nie tylko w kierunku naukowym, ale i artystycznym (posiadał przepiękny głos), wystawiony został w czasie swego pobytu w Wiedniu na ciężką próbę mocy charakteru.

Oto dyrektor opery wiedeńskiej usłyszał go przypadkiem śpiewającego, zachwycił się siłą i czystością jego „bohaterskiego tenoru”, dotarł do studenckiej ubogiej izdebki i zaproponował mu bezpłatną naukę śpiewu we Włoszech wzamian za engagement na 10 lat w operze wiedeńskiej po ukończeniu śpiewaczych studjów. Karjera, podobna do tej, jaką znacznie później zdobył nasz słynny Kiepusza. Sikora zwrócił się listownie do Paderewskiego z pytaniem, co ma robić?

Ze strony Doktora padła twarda odpowiedź: Polska ma za wielu artystów, a za mało bojowników o wolność narodu — nie przyjąć propozycji!

I Sikora jej nie przyjął...

Dziwną, a nawet okrutną może się nam wydać taka decyzja teraz, gdy już Polska odzyskała wolność, lecz wówczas Śląsk był pozbawiony zupełnie własnej inteligencji, o polskości Śląska stanowili jedynie robotnicy i chłopci, zdobycie więc o jednego więcej polskiego inteligenta do walki z germanizacją tej ziemi było wielkiej wagi sprawą.

Na nieszczęście dla Jana Sikory opiekun jego, dr Paderewski w roku 1907 zmuszony został do wyemigrowania z Zagłębia do Warszawy z powodu prześladowania za swe przekonania polityczne. Zmuszony do walki o byt na nowym nieznanym terenie Doktor nie mógł w dostatecznej mierze pomagać materialnie Sikorze, wskutek czego student przeniósł się do uniwersytetu krakowskiego, licząc na znalezienie jakiegoś zarobku w Krakowie i na pomoc rodziny. Ta po-

moc rodziny była jednak bardzo nikła wskutek biedy, panującej w kurnej chacie z 1808 roku, Sikora więc głodował.

Mimo to nie ustawał w pracy zarówno w uniwersytecie, jak na terenie rodzinnej wioski, w której od szeregu lat prowadził pracę uświadamiającą wśród bliskich mu pochodzeniem górali istebniańskich.

Przed wyborami do sejmu lub przed głosowaniem nad germanizatorskim projektem władz austriackich tak zw. utrakwistycznej szkoły Jan Sikora po pas brodził w zaspach śnieżnych, przebiegając od chaty do chaty, z groni na gronie, by agitować za głosowaniem w myśl interesów polskości Śląska.

Razem z drem Paderewskim i nielicznym gronem posiadaczy will w Wiśle zakładają Koło Macierzy Szkolnej, wciągając do współpracy miejscowych nauczycieli z byłym kierownikiem Józefem Goszykiem na czele.

Wycieńczony pracą i niedojadaniem zapadł Jan Sikora na gruźlicę i po kilkoletniej walce z tą straszną chorobą, zmarł w Istebnej w 1915 roku, już po uzyskaniu stopnia magistra prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Będąc już ciężko chorym, prawie na progu swej śmierci, dojeżdżał do Krakowa w celu składania egzaminów oraz na miejscu nieprzerwanie pracował społecznie, udzielając bezpłatnych porad prawnych góralom istebniańskim i uzyskując między innymi dla nich odszkodowanie pieniężne od Komory Arcyksiężęcej w Cieszynie za zrzeczenie się prawa połowu pstrągów w Olzie.

Sam pracując nad sobą w ciężkich warunkach, znajdował zawsze czas, by dopomóc w kształceniu się młodzieży istebniańskiej, przygotowując bezpłatnie zdolniejszych chłopców do polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Na pogrzebie jego były tłumy górali istebniańskich, oplakujących wybitnego syna swej wsi, który miał być jej chlubą w przyszłości.

Nie doczekał się Janiczek chwili wyzwolenia Polski. Doktor Paderewski ujrzał wprawdzie zmartwychwstanie Ojczyzny, lecz niedługo cieszył się jej wolnością: w 1925 roku zakończył życie i pochowany został w Warszawie.

Nad domkiem dr. Paderewskiego, willą „Wisielka”, szumią teraz stare już, wysokie świerki, niegdyś sadzone ręką Doktora jako małe krzaczki.

A nad mogiłą Jana Sikory, któremu przyjaciele wystawili skromny nagrobek, szumią drzewa góralskiego cmentarza i szepcą cicho słowa poety, osiadłego na Śląsku, Emila Zegadłowicza:

„Tu jest Ojczyzna moja! Pachnąca jak mięta,
macierzanka i zboże —

— Ojczyzno ty święta!“

Głębcze, sierpień 1935.

Ks. Emil Drobny.

Rodzina Godułów.

Na podstawie metrykalnych ksiąg parafji przyszwowickiej ab anno 1765—1783.

Karol Goduła, znany magnat przemysłu śląskiego, urodził się w Makoszowach dnia 8 listopada 1781 roku. Ojciec jego, Józef Goduła, był dozorcą lasów, w służbie Jerzego barona Ziemieckiego, pana dziedzicznego na Makoszowach i Ligocie. Matką Karola była Franciszka, córka Antoniego Hanika alias Hanisza z Wieszowy.

Od roku 1770 pełnił Józef Goduła obowiązki leśniczego w obszernych lasach makoszowskich (herrschaftlicher Jäger, Waldbereiter). Mieszkał w dawnej leśniczówce opodal wioski. Poraz pierwszy zachodzi jego nazwisko w Spisie komunikantów parafji przyszwowickiej z roku 1771. Po raz ostatni notuje ten sam spis jego rodzinę w roku 1792 w następujący sposób:

Joseph Godulla, Pächter des Gutes Makoschau, dessen Ehwirthin Francisca, geborene Hanischin, dessen Kinder: Marianna, Johanna, Francisca und Karl.

Pierwsza córeczka urodziła się Godułom dnia 29 stycznia 1775 roku. Ks. Melchior Opolski udzielił jej chrztu świętego dnia 30 stycznia. W metryce parafjalnej czytamy:

Ist dem Jäger Joseph Godulla von seinem Eheeweibe Francisca, geborenen Tochter des Anton Hanik aus Wiescho-

wa, eine Tochter geboren worden und ihr der Name Marianna beygelegt worden.

Jako kmotrowie czyli *levantes* asystowali członkowie rodzin wielkopańskich z Makoszów i Przyszowic:

Augustus von Werner, des Herrn General-Lieutenant von Werner Herr Sohn, Johanna Beata de Ziemietzky, Julianna de Ziemietzky, des George von Ziemietzky auf Makoschau Fräulein Töchter. (Ojcem Augusta był Generał Paweł de Werner, dziedzic na Przyszowicach, sławny żołnierz wojsk pruskich z wojny 7-letniej, G. E. Lessing, który się z nim zapoznał w Wrocławiu, uwiecznił go w dramacie „Minna von Barnhelm oder das Soldatenglück”, przydzielając mu rolę poczwiwego wachmistrza Pawła Wenera.)

Mając lat siedemnaście, wyszła Marjana za bogatego barona Augusta de Lengsfeld z Gliwic. Ślub odbył się w Przyszowicach, dnia 26 czerwca 1792 roku. Oto wyciąg dosłowny z metryki ślubnej, przechowanej w archiwum parafjalnem:

„Sind von mir obigem (t. j. ks. prob. Melchior Oppolsky) nach gewöhnlichen drei Aufbietungen in hiesiger Pfarrkirche getrauet worden der Ehrbare Junggesell Herr Augustin Lengsfeld, zur Zeit wohn-

haft in Gleiwitz, und eigenthümlicher Besitzer eines Freigutes in dem Dorfe Wilchwa bei Loslau, eheiblicher Sohn des verstorbenen Herrn Joseph Lengsfeld, Erbherrn eines Teiles des Dorfes Celline bey Breslau, mit der Tugendreichen Jungfrau Marianna, eheiblicher Tochter des Herrn Joseph Godulla, Pächter in Makoschau und Ellguth. In Gegenwart der Herrn Ignatz Sechau, Gräfl. von Kunsky Wirtschaftsdirector zu Kieferstädtl und Herrn Simon Musioł, Schichtmeisters in Halemba und mehreren vornehmen Zeugen. — Er hat 25 Jahre, sie hat 17 Jahre und 5 Monate.”

Jak z powyższego wynika, dorobił się stary Goduła w międzyczasie dość znacznego majątku i mógł śmiało zająć miejsce między rodzoną szlachtą jako dzierżawca wielkich dóbr rycerskich w Makoszowach i w pobliskiej Ligocie, należących poprzednio do jego chlebowadwców, baronów Ziemieckich. (Ziemiecty sprzedali swoją ojcowiznę w roku 1795 baronowi Wilczkowi za 33.000 talarów. Do majątku należało 9 gospodarzy robotnych, 13 zagrodników, 2 młyny wodne, poddanych 189 mieszkańców. W Ligocie, oszacowanej na 21.000 talarów, był jeden folwark pański, do tego należało 18 gospodarstw i 90 mieszkańców poddanych. Cfr. Top. Stat. Wörterbuch der Pr. Staaten 1797.) Wobec tego, że Józef Goduła gospodarował na tak obszernych włościach, rozwiewa się legenda, która każe młodemu Karolowi wyrastać w środowisku najskrajniejszej nędzy i biedy. W jego domu musiała panować pewna zamożność, która otworzyła najstarszej córce drogę do szlacheckiej rodziny Lengsfeldów.

Dnia 28 lutego 1777 roku urodziła się Godułom druga córeczka, która otrzymała na chrzcie św., dnia pierwszego marca, imię Johanna. Oto wyciąg z metryki:

Makoszowy 1 marca 1777 roku: Ist dem Jäger Joseph Godulla von seinem Eheweibe Francisca, geb. Tochter des Anton Hanik, am 28. Februar abend um 9 Uhr geborenes Mägdlein von dem Herrn Pfarrer Melchior

Oppolsky getauft und demselben der Name Johanna beygelegt worden. Levantes: August von Werner, Sr. Excellenz des Herrn General-Lieutnants von Werner Herr Sohn, Jeannette des Herrn Louis von Schimonsky aus Gross-Paniow Fräulein Tochter.

Trzecią córeczkę przynieśli Godułowice do chrztu św. dnia 12 listopada 1779 roku. Nadano jej imię matki, Franciszka. (Wyciąg z księgi metrykalnej w Przyszowicach: Makoszowy, 12 listopada 1779. Ist dem Jäger Joseph Godulla von seinem Eheweibe etc. gestern um 6 Uhr nachmittags geborene Tochter von hiesigem Pfarrer getauft und demselben der Name Francisca beygelegt worden. Levantes: Augustin von Werner, Sr. Excellenz etc. Herr Sohn, Augustine Geierin, kammerjungfer von der Frau General-Lieutenant von Werner.

W dzień 8 listopada 1781 roku urodził się Karol, późniejszy magnat przemysłu śląskiego. Oto dosłowny wypis z metryki chrztu:

Ist des dasigen Herrschafft. Waldbereuthers Joseph Godulla von seinem Eheweibe Francisca, geborne Hanik, heunt früh gegen ein Uhr gebohrenes Söhnlein von obgedachtem Pfarrer getauft und demselben der Name Carl beygelegt worden. Levantes (ojcowie chrzestni) waren: Augustus de Werner, Sr. Excellenz des Herrn General-Lieutnants von Werner Herr Sohn, und Augustine Geierin, Kammer Jungfer bey Ihro Excellenz der Frau Generalin von Werner. (Księga metryk, ab anno 1765 ad 1783, pag. 128.)

Proboszczem parafji przyszowskiej, do której należały Makoszowy, był wtedy ks. Melchior Opolski, rodem z Wodzisławia. Po rezygnacji ks. dziekana Bernarda, szlachetnego pana de Brozek, który tu pastorał od roku 1741, został mianowany przez kurję biskupią administratorem parafji w roku 1774. Ks. Brozek był kapłanem wzorowym, gorliwym w służbie Bożej, lecz zbyt ostro walczył z panem kolatorem o swe prawa proboszczowskie. Ostatecznie,

zniechęciwszy sobie nawet swych parafjan, zrezygnował z probostwa przyszowskiego i zamieszkał w domu emerytów w Nisie, skąd chętnie wyjeżdżał z pomocą duszpasterską w okoliczne wioski. Przy takiej okazji zaszkodziła staruszka śmierć w wsi Bischofswalde, dnia 27 lutego 1782 roku.

W księdze pogrzebów napisał mu jego następca, ks. Opolski, piękny nekrolog po łacinie, który tu umieszczam:

Die 27 Februarii currentis anni 1782 obiit Bischofswaldae plurimum Reverendus Perillustris ac Eximius Dominus Bernardus de Brozek, olim archipresbyter circuli Mega-Dubensis et Parochus Przischoviensis, vir doctrina famosus, de Parochia bene meritus, et ubique aestimatissimus, qui dum longo tempore parochianis Preisvicensibus salutariter prae fuit, et jura Parochiae vindicavit, tandem taedio quibusdam factus, vel potius seipsum corrodendo inhabilis factus, ad instantiam a Reverendissimo Vicariatus Apostolici Officio Episcopali, Nissam ad domum emeritorum se contulit, et dum in variis locis viciniae Nissensis adhuc in senio suo Parochos adjuvaret, tandem debitum naturae solvit.

Hoc in gloriam Defuncti connotavit successor ejus Melchior Oppolsky, parochus Preisvicensis. mppr.

Opolski zbudował w roku 1778 nowe probostwo, z którego później użyto drzewo na budowę śpichlerza. Na jednej belce jeszcze można wyczytać napis z chronogramem: (a. 1783).

Non forsā qVaeras qVIs VeL qVae feCerIt
aetas

aspICe praesentes, teMpVs et aVtor aDest.

Melchior Oppolsky, parochus loci.

Po raz ostatni zachodzi nazwisko Godułów w księgach parafjalnych w roku 1792; w tym roku bowiem przystąpił Karol jako jedynastoletni chłopak poraz pierwszy do komunji świętej. Musiał to być chłopak nadzwyczaj rozwinięty umysłowo, jeżeli go dopuszczono w takim młodym wieku do Stołu Pańskiego, gdyż w owym czasie za zwyczaj dopiero w 14 roku życia przystępowały dzieci do komunji świętej. W spisie komunikantów owego roku figurują rodzice Józef i Franciszka oraz ich dzieci: Mariana, Johanna, Franciszka i Karol. Tegoż roku 1792 opuścili Godułowię Makoszowy.

Ślązak (Z nad źródeł Olzy, II).

Pożegnanie Istebnej.

*Sprzeniewierzyłem się tobie, Istebno!
zasłużyłem na myśl całkiem niepochebną,
że cię rzucam, że odchodzę...
nie był lepszy ani czcze wygody, —
tych nie zaznałem wcale od kołyski,
ani w późniejszy życia czas młody, —
były mych kroków wodzem...
ale starości groźne przebłytki
każą opuścić twoje ustronie
i osiąść na nizin łonie...*

*Odchodzę z sercem zboląłem,
gdyż tobie wiernym być chciałem,
by w tobie złożyć głowę do snu...
dziś siły nikną, nie rosną...*

*Lecz kiedyś, gdy się wyczerpię,
przyniosę w ciała czerepie
duszę zboląłą...
wtedy za wyrokiem Bożym
na schyłku życia gniazdko założę,
na twej nalepie
złożę me ciało...*

Polskość w kościele ewangelickim na Śląsku.

Czasy panowania pruskiego: 1742-1918).*

I. Druga połowa XVIII wieku.

Mimo, że przeważną część Śląska oderwali od Austrii Prusacy w roku 1742, utrzymywała się polskość na Górnym Śląsku także pod panowaniem pruskim i także w kościele ewangelickim.

Na terenie Śląska Katowickiego nie było w chwili jego przejścia pod panowanie pruskie żadnego zboru ewangelickiego. Wnet potem powstał dla północnej części tego kraju zbor w Tarnowskich Górach, w południowej części najpierw w Pszczynie, potem i w kilku innych miejscach, także w Goczałkowicach i Hołdunowie. U pastorów tych zborów znajdujemy rzetelną miłość polskiego ludu ewangelickiego i serce otwarte dla polskości.

Pierwszym pastorem w Tarnowskich Górach był ks. Zasadius, dawniejszy diakon i polski katecheta w Cieszynie. Pisaliśmy już dawniej o nim (*Zaranie śląskie*, 1934, str. 27) i na tem miejscu nie musimy się już nim zajmować szczegółowiej.

Następcą Zasadiusa w Tarnowskich Górach był Pohle (od r. 1756 do 1801), przedtem pastor w Goczałkowicach. W historii ewangelickiego zboru w Tarnowskich Górach, wydanej po niemiecku w roku 1892, pisze autor Bojanowski o Pohle'm: „Pastoryzował on tak niemiecką, jak i polską część swej daleko rozgałęzionej parochji”. Natomiast o dwujęzyczności zboru za Zasadiusa nie wspomina Bojanowski wcale. Można stąd wnosić, że bezpośrednio po przejściu Śląska pod panowanie pruskie zbor w Tarnowskich Górach był tylko zbozem polskim, a dopiero po kilkunastu latach wskutek na-

plywu ludności ewangelickiej z niemieckich części Prus stał się dwujęzycznym. Tak Pohle, podobnie jak pastor Hołdunowa i Pszczyny, ks. Richter, występowali gorąco w obronie polskiego ludu górnośląskiego przeciw atakom niemieckim. Pisze o tem Ludomir w „Obronie polskości Górnego Śląska” (Opole 1918, str. 6—12):

„O Pohlem świadczy profesor wrocławski Schummel w opisie swej podróży po Śląsku, że zupełnie władając językiem polskim, jest od 30 lat obeznany nie tylko z górnośląskim, ale też i polskim charakterem narodowym. Sam zaś Pohle w znakomitej broszurce z roku 1791 pt. „Der Oberschlesier, verteidigt gegen seine Widersacher”, wypowiada następujące zdanie: Przychodzę, kochani rodacy, do największej zbrodni waszej, a nią jest to, że mówicie po polsku, a do tego źle po polsku. Któż to najgłośniej utrzymuje? Ci, co tego języka nie rozumieją, a więc też o nim sądzić nie mogą. Śmiesznem jest, gdy się czyta, że na Śląsku Dolnym, gdzie — jak wiadomo — prosty chłop bardzo mocną gada niemiecką, robią nam zarzut, iż źle po polsku mówimy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Górnoślązak o wiele lepiej mówi po polsku, aniżeli Dolnoślązak po niemiecku. A dlaczego nareszcie Górnoślązak nie miałby mówić po polsku? Czy polski język przeszkadza może nabyciu mądrości?... Czyżby z większą słusnością nie wypadało Dolnoślązakom zarzucić, że się zniemczyli, aniżeli Górnoślązakom, że są Polakami?”

Wymieniony zaś wyżej pastor Hołdunowa i Pszczyny, Richter, który w młodości 4 lata spędził w Warszawie, pisze w wydanej w roku 1797 broszurze „Ueber den oberschlesischen Landmann”:

„Kto chce kształcić narody na niskim jeszcze stopniu kultury stojące, koniecznie

* O czasach przed rokiem 1742 pisałem w „Zaraniu śląskim”, IX (1933), str. 8—10 i X (1934), str. 25—29.

ich języka musi się nauczyć. Aby więc oświecić Górnolązaków, trzeba się po polsku nauczyć. Jest koniecznością nieodzowną, aby ci, co w przyszłości mają być ustanowieni za nauczycieli w kościołach i szkołach górnośląskich, gruntownie nauczyli się polskiego języka. Polski chłop do takiego męża, który z nim się zupełnie może porozumieć, większego nabiera zaufania... Dopóki nikt nie dostanie na Górnym Śląsku urzędu duchownego, kto nie jest skończonym Polakiem, dopóty mowy być nie może o prawdziwym uszlachetnieniu wieśniaka górnośląskiego."

Nie wiadomo, czy skądinąd padały podobne słowa przy końcu XVIII wieku w obronie polskości G. Śląska.

Żyje też wtedy i działa obok Pohle'go i Richtera znany polski pastor przy kościele św. Krzysztofa w Wrocławiu, ks. Paweł Twardy. (Zob.: Zaranie śląskie, X (1934), str. 28.)

II. Przed erą germanizacyjną Bismarcka.

Z początkiem XIX wieku poczyniła germanizacja pewne postępy na Śląsku Środkim, o czym świadczy chociażby fakt, że po śmierci Twardego (1807) niema już specjalnego pastora polskiego w Wrocławiu. Nie mniej zachowują ewangelicy polscy nadal swój język i tradycje; zaznaczają nawet aktywny udział w początkach polskiego odrodzenia narodowego na Śląsku pruskim.

Widniejący w spisie kolatorów zboru w Tarnowskich Górach z roku 1851 szlachcic śląski von Koschützki, „pan” Wilkowic, nazwany w wymienionej powyżej „Obronie polskości Górnego Śląska” (s. 43) Karolem Kosickim, walczy już od r. 1841 stanowczo o prawa językowe ludności polskiej na Śląsku pruskim, wydając w Bytomiu w latach 1851—53 „Poradnik dla ludu śląskiego”. Nauczyciel szkoły ewangelickiej i drukarz C(hrystjan) Schemmel wydaje w roku 1845 w Pszczynie pierwsze polskie pismo na Śląsku, „Tygodnik Polski”, a współpra-

cownikami jego obok Lompy i słynnego hodowcy pszczoł, proboszcza katolickiego, ks. Dzierżonia, był i ks. Karol Kotschy, pastor w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim. Licząc się z potrzebami polskiej ludności ewangelickiej, zaprowadził rząd w roku 1844 naukę języka polskiego w ewangelickim seminarjum w Ziębicach; nadto otwarto w roku 1858 w Kluczborku ewangelickie seminarjum nauczycielskie z obowiązkową nauką języka polskiego. Radca konsystorjalny z Wrocławia, Wachner, powiedział przy otwarciu tego seminarjum 30 kwietnia 1858 (Ludomir, Obrona polskości Górnego Śląska, str. 79 i 80): „Nasz lud polski ewangelicki, lud, którego pobożność i sposób myślenia prawdziwie chrześcijański mógłby służyć za wzór niejednej gminie niemieckiej, lud ten przez wiele dziesiątków lat był deptany i poniewierany. Dlatego dzień dzisiejszy jest także dniem zadośćuczynienia; w tym bowiem zakładzie mają się kształcić nauczyciele, którzyby byli w stanie wykładać nietylko po niemiecku, ale też w ojczystym języku tego ludu.”

Stan polskości w ewangelickim kościele na G. Śląsku w owych czasach kreśli w „Roczniku Ewangelickim”, wydanym przez Jana Sliwkę w Cieszynie w roku 1862, znany przyjaciel polskości ks. Fiedler, pastor w Międzyborzu, następująco:

„Całe Śląsko pruskie liczy 1,589,500 ewangelików, mających 820 kościołów. Cztery kościoły bywają na przemianę od ewangelików i katolików używane; w więcej niż 37 kościołach odprawia się nabożeństwo w polskim, w 20 w wendyjskim, w 3 w czeskim, a w reszcie kościołów w niemieckim języku. (Podług spisu superint. Andersa.)

Ewangelików polskiego rodu jest w pruskim Śląsku około 120.000. Są oni gorliwymi wyznawcami kościoła ewangelickiego, miłują swoją religję i mowę ojczystą. Ich stan moralny byłby daleko pomyślniejszy, gdyby nałóg pijaństwa wykorzenił z nich można. Co do wykształcenia stoją jeszcze

dość nisko, lecz nie z braku wrodzonych zdolności, tylko jedynie dlatego, że odjęta jest sposobność kształcenia się w ojczystym języku. Cały ich skarb składa się z kilka nabożnych i kościelnych książek, jak to z biblii, kancjonału i kazań Dambrowskiego. Wszystkie te książki drukowane są głoskami gotyckimi po większej części w Brzegu. Jest to osobliwością wśród ewangelików-Polaków na Śląsku i w Prusach, że tylko takim pismem wydane książki czytają. Jest to wielką przeszkodą ich oświaty; bo wszelkie książki i pisma sąsiedniej Polski są dla nich nieprzystępne.

Księża ich muszą po większej części nabożeństwo w obydwu językach odprawiać. Uczą się oni zwykle języka polskiego dopiero później, co jest dla niejednego z nich ciężarem.

Dawniej, tak przed 40—50 laty, byli w tutejszych szkołach nauczyciele, którzy w ojczystym języku uczyli dzieci czytania i wszelkich innych potrzebnych wiadomości. Polskie książki były tu tak długo do nauki używane, aż nie przyszedł rozkaz uważania śląskich szkół polskich za niemieckie, wyrugowania z nich wszelkich książek polskich, a wykładania nauk tylko po niemiecku. Postępowano tak dłużej, niż cały wiek ludzki, i przekonano się, że przez to Polaków nie da się przemienić w Niemców; a zamiast rozwijać, przytłumiono w nich oświatę, wykształcenie i religijność. Dopiero znów w naszych czasach uznano, iż głównym celem szkoły nie jest rozszerzanie języka niemieckiego, ale wykształcenie religijne i humanitarne. Ponieważ mieszkańcy śląscy coraz więcej dopominali się zaprowadzenia języka polskiego do szkół, dlatego zezwolił rząd na obsadzenie szkół nauczycielami, znającymi język polski i zezwolił na polski wykład nauk. To też było mojem ciągłym staraniem w tym tutejszym nieznanym zakątku świata."

Zestawmy, co pisze na ten sam temat Edward Anders (Geschichte der evangeli-

schen Kirche Schlesiens, Wrocław 1886, str. 262—263):

„Polaków-ewangelików było w roku 1864 na polskim Śląsku jeszcze 70.000, a na austriackim około 50.000. W księstwie Brzeskiem (Brzeg) i Oleśnickiem nie dosięgła ich przeciwireformacja i stanowili punkt oparcia dla swych prześladowanych braci w Polsce, szczególnie na polu hymnologji i katechetyki. W Brzegu wyszło w roku 1715 drugie wydanie starej polskiej Oleśnickiej Agendy. Jeszcze z początkiem obecnego stulecia kazano i śpiewano we Wrocławiu (kościół św. Krzysztofa) i okolicy po polsku; z biegiem czasu zanikała coraz więcej mowa polska i jej zasięg nadal się cofa. Zbory są częściowo bardzo rozległe, ale pobożność i zmysł religijny i niezwykła nabożność kościelna, jak i wielkie poważanie i przywiązanie do stanu duchownego, ułatwiały zawsze sprawowanie pełnego trudów urzędu duchownego. Superintendent generalny D. Erdmann, którego przy generalnej wizytacji kościelnej w diecezji Opolskiej w roku 1865 wzruszyła nabożność i wiara Polaków w Wielkich Lasowicach, obiecał, że przemówi do nich przy najbliższej sposobności w ich języku. Nauczył się po polsku i spełnił obietnicę ku ich najwyższej radości przy poświęceniu nowego kościoła 19 czerwca 1866. Arcydzieło Brzeskiego tłumaczenia Biblii z roku 1563, dokonane kosztem reformowanego księcia Mikołaja Radziwiłła, zostało wielokrotnie wydane, ostatnio znowu w Halle w Zakładzie Biblijnym Carlsteina w roku 1854, a w tym samym roku i Wyznanie Augsburskie w Królewcu. Polski kancjonał, pierwotnie ułożony przez 5 wrocławskich księży w r. 1673, został ponownie wydany w roku 1717 przez Rohrmanna, w roku 1776 przez Bockshammera. Poprawili i rozszerzyli go w roku 1853 Fiedler i Plaskuda z dołączeniem melodyj, opracowanych przez Dra Altmanna. Nadto istnieje jeszcze śpiewnik kościelny, który wydali Naglo i Chuc. Znakomity zbiór kazań Dambrowskiego (1577—1625)

został w roku 1866 ponownie wydany w Toruniu”.

Uderza tu różnica co do liczby ewangelików-Polaków na Śląsku pruskim, którą Anders wyraża według stanu z roku 1864 cyfrą 70.000, a ks. Fiedler dwa lata przedtem cyfrą 120.000. Prawdopodobnie trzymał się Anders rządowego, niekorzystnego dla Polaków spisu ludności, podczas gdy ks. Fiedler podawał stan rzeczywisty.

III. Czasy germanizacji.

Niedługo jednak trwała względna wolność dla języka polskiego w Prusiech. Po zwycięstwie r. 1870-71 nad Francją wzmógł się nacjonalizm niemiecki i rozpoczęła się coraz bezwzględniejsza polityka antypolska. „Z wyższych względów państwowych” rozporządzeniem rejencji opolskiej z dnia 20 września 1872 wyrugowano język polski zupełnie ze szkolnictwa, co oczywiście musiało się dość rychło odbić ujemnie i w kościele, bo młodzi pastory mówili jeszcze gorzej po polsku, niż starsi, albo już wogóle nie znali tej mowy. Zresztą kościół ewangelicki w Prusiech przedwojennych ulegał zawsze rządowi pruskiemu, forytował więc także jego politykę germanizacyjną. Píše o tem dr Józef Buzek (Historja polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków, Lwów 1909, str. 196) następująco:

„Rząd rozwijał ożywioną działalność celem germanizowania zapomocą kościoła ludności polskiej. O ile chodziło o ludność ewangelicką, nie napotykał rząd przy tem na znaczniejsze trudności. Kościół ewangelicki jest w Prusiech kościołem krajowym, na jego czele stoi król pruski, kościół ten pozostaje więc w ścisłej zawisłości od państwa, a duszpasterze ewangelicy zajmują pośrednio niemal stanowisko urzędników publicznych. Dodajmy do tego, iż ludność polsko-ewangelicka żyje niemal wyłącznie poza obszarem ziem dawniej (przed rokiem 1772) polskich, iż ma silną bardzo emigrację do zachodnich Niemiec, iż w okolicach przez tę ludność zamieszkałą są stany wyż-

sze i inteligencja niemal wyłącznie niemieckiej narodowości, iż dalej w prowincjach wschodnich różnice wyznaniowe do niedawna daleko większą odgrywały rolę od różnicy narodowej, a nareszcie, iż całe duchowieństwo ewangelickie jest niemieckiej narodowości (w roku 1890 był w całych Prusiech tylko jeden¹⁾ duchowny polskiej narodowości), a pojmiemy, dlaczego ludność polsko-ewangelicka Prus dość szybko się wynaradawia. I tak liczono w całych Prusiech Polaków ewangelickiego wyznania (razem z dwujęzycznymi) w roku 1890: 376.942, w roku 1900: 361.031, w roku 1905 nareszcie 356.668, przyczem procent dwujęzycznych, wynaradawiających się z natury rzeczy najprędzej, jest stosunkowo niewysoki. Odliczając już straty, spowodowane przez emigrację zamorską, powinna się była ludność polsko-ewangelicka Prus na mocy swego wielkiego przyrostu naturalnego, pomnożyć od roku 1890 do roku 1905 przynajmniej o 70.000 głów, tymczasem zmniejszyła się o 20.000 głów. W tych 15 latach zgermanizowało się więc okrążyło 70.000 — 100.000 polskich ewangelików.

Jest tu mowa o ewangelikach polskich w całych Prusiech, ale odnosi się to w równej mierze, owszem stosuje się specjalnie do ewangelików polskich na Pruskim Śląsku. Statystyka rządowa pruska liczy ich w roku 1900 już tylko 48.563, z czego u 44.199 oznaczono jako język ojczysty mowę polską, u 4364 mowę polską i niemiecką („dwujęzyczni”). Zamiast więc wzrostu — w porównaniu z rokiem 1864, gdy jeszcze Niemcy liczyli 70.000 ewangelików Polaków na Śląsku pruskim — spadek zastraszający.”

Jedynym pastorem, który z końcem XIX i początkiem XX wieku stawał mężnie

¹⁾ Autor miał na myśli ks. Jerzego Badurę w Międzyborzu, który jedyny wśród pastorów pruskich manifestował swą polskość. Należałoby jednak zaliczyć do Polaków nadto kilku innych ówczesnych pastorów w Prusiech, jak np. ks. Jana Kulisza w Olsztynku (Mazury), ks. Lemona w Mikołowie i innych.

opór germanizacji w kościele ewangelickim na pruskim Śląsku, był następcą ks. Fiedlera w Międzyborzu, ks. Jerzy Badura. W roku 1886 począł wydawać „Nowiny Śląskie”, a kiedy władze kościelne zabroniły mu tego po kilku latach, pisywał do „Gazety ludowej” w Elku, później do „Mazura” w Szczytnie. Napisał też „Dzieje Kościoła Chrześcijańskiego” i był zawsze najgorliwszym kaznodzieją i najtroskliwszym ojcem duchownym swoich polskich parafjan. Pozostawił pamięć ostatniego wielkiego „mohikanina” kurczącej się polskości w kościele ewangelickim na pruskim Śląsku. Z innych, niechętnych germanizacji, można wymienić ks. Lema z Mikołowa, który miał opinię dobrego kaznodziei polskiego, co widać stąd, że powołano go — jak notuje „Przyjaciół ludu” (nr 23 z r. 1890) — do wygłoszenia kazania polskiego nad trumną wybitnego mieszczanina-ewangelika Paris Mauriziego w Krakowie w jesieni 1890 roku.

Ogół pastorów uważał germanizację swych polskich parafjan za rzecz naturalną. Była tylko różnica w poglądach na tempo tej germanizacji. Zbyt gorliwi sądzili, że kościół powinien ją przyspieszać, a więc ograniczać do minimum polskie nabożeństwa, rozmawiać z młodzieżą jedynie w języku niemieckim i wpływać na całe młodsze pokolenie, umiejące już po niemiecku, by ucześnie było tylko na niemieckie nabożeństwa, pozostawiając polskie jedynie starszym. Mniej gorliwi twierdzili, że kościół nie powinien ni opierać się, ni przyspieszać germanizacji, ale pozostawić bieg rzeczy czasowi, który i tak pracuje na korzyść Niemców. Do takich należał z pośród znacniejszych pastorów górnośląskich ks. Jerzy Drabek w Pszczynie, który z tego powodu nie był „persona grata” u rządu pruskiego. Faktem jest, że obfita dawniej religijna literatura ewangelicko-polska na pruskim Śląsku znajdowała się w stanie uwiędnięcia. Nawet dawnych wydań modlitewników i kancjonałów nie chciano już odnawiać; mówiono: starszym wystarczą dotychczasowe śpiewniki

i modlitewniki, młodsze pokolenie nie będzie już wogóle potrzebowało polskich ksiązek nabożnych. Tem samym polskość w kościele ewangelickim na Górnym Śląsku skazaną była na wymarcie.

Ze ludność ewangelicko-polska pragnęła mimo to słowa Bożego w języku ojczystym, przyznają sami pastory niemieccy. Ks. Fedor Bojanowski, pastor w Tarnowskich Górach, pisze w swej książce (*Geschichte der evangelischen Kirche in Tarnowitz, 1892, str. 41*), że „1 maja 1876 wstąpił do służby kościelnej jako wikariusz parafji Tarnowickiej Władysław von Przybylski; pozostał tam do 31 marca 1877... Von Przybylski władał zupełnie językiem polskim, był specjalnie lubiany w polskiej części zboru, ale ku jej wielkiemu żalu zbyt rychło opuścił parafję.”

Ze strony polskiej rozdzierającym serce głosem, wołającym o życie dla skazanej na zagładę polskości w ewangelickim kościele górnośląskim, był w roku 1896 artykuł w „Gazecie ludowej”, wychodzącej w Elku²⁾. Czytamy tam:

„Ewangelickich kościołów jest u nas moc wielka, ale tylko dla Niemców je widać stawiają, bo zrozumiałego słowa my, polscy Ślązacy, mało tam słyszymy. Jakby nas nasi współwyznawcy, Niemcy, gwałtem z kościoła ewangelickiego wypchać pragnęli. To też jest nas coraz mniej: jeden zostaje katolikiem i wypiera się zbawiennej wiary, żeby mógł zachować mowę i zwyczaje swoje, — inni do staroluterskiego przystali kościoła, a jeszcze inni sekciarzom obałamucić się dali. A nie dziwna to rzecz? Dawniej księża wrocławscy pilnie doglądali wydania polskiego kancjonału, — dziś nasz tamtejszy konsystorz mało zapewne myśli o tem, że z woli Bożej oddani mu są pod opiekę duchową Polacy, potomkowie pierwszych wyznaw-

²⁾ Artykuł ten, p. t. „Do naszych ojców duchownych — Prośba polskich ewangelików szląskich”, przedrukował ks. Franciszek Michejda w swym „Przyjaciół ludu” (nr 17 z roku 1896).

ców Ewangelji w tym kraju. Bo cóż nasza zwierzchność duchowa dla nas zrobiła przez ostatnie sto lat? W niemieckich zborach mają aż 18 rozmaitych kancjonałów: dla nas dość są dobre pieśni z przed 250 laty, ułożone niezgrabnym i często niezrozumiałym rymem, — a ile drukuje się na najlichszym papierze z mnóstwem omyłek drukarskich? Niemcy mają moc katechizmów, z których jak najlepiej mogą dzieci nauczać, dla nas dosyć dobry jest katechizm Międzyborski, zawierający 24 strony. Niemcy mają kazania najrozmaitsze: nam wystarczyć musi jedna postyla Dambrowskiego, 275 lat wieku mająca. Niemcy mają gazety kościelne i misyjne, dla nas ich nie trzeba. Słychać też, że wysyłają z Berlina misjonarzy do krain pogańskich w Afryce, a tym każą mówić do murzynów murzyńskim językiem, nie zaś niemieckim. U nas inaczej. Choć dla nas mowa niemiecka trudna, mało kto ją pojmuje dobrze, a wielu wcale nie rozumie, to jednak mało w którym kościele co niedziela po naszymu kazania mówią. Jest w ziemi Łużyckiej jedna parafia Gross-Särchen, gdzie na 1.102 dusz znajdują się trzy rodziny czysto niemieckie, a 4 mieszane małżeństwa; reszta wszystko Łużycanie. Dla owych trzech czy siedmiu rodzin odprawiają się nabożeństwa niemieckie co drugą niedzielę. U nas zaś niech będzie 30 rodzin polskich, to dla nich może ledwie raz na kwartał po polsku przemówią i to jeszcze taką polszczyzną, że aż uszy bolą. Uwierzyć prawie niemożliwą zdaje się rzeczą, żeby pastorowie ewangeliccy tak mogli zaniedbywać swoich parafjan i dawać pierwszeństwo jednemu z ogromną krzywdą drugich. A jednak tak jest rzeczywiście. Na dawnej ziemi czysto polskiej dziś już tylko w 48 parafjach bywają od czasu do czasu nabożeństwa polskie. O innych czytamy uwagi tego rodzaju: w parafji Wirschkowitz do 1820 roku były nabożeństwa polskie; w Militsch kazania polskie dawno ustały; w Gonkowicach do 1846 roku jeszcze po polsku kazali, teraz tylko po nie-

miecku; w Lembusch 1880 r. wypowiedziano ostatnie kazanie polskie; w Scheidewitz i Festenburgu polskich kazań zaprzestano. A posłuchajmy, jak to obficie opowiada się polskim ewangelikom słowo Boże w tych parafjach, gdzie liczba ich nie zmalała jeszcze do tego stopnia, żeby ich przeczytać można było.

Oto w Panwitz dwa razy do roku, a w Reosewitz czasami obchodzi się komunja święta w języku polskim (kazań i nauki wiadać tym nie potrzeba, którzy do stołu Pańskiego przystępują); w Gleiwitz aż 3 razy do roku polskie są nabożeństwa; w Zabrze 10 do 12 razy rocznie polskie kazania, w Anhalt co miesiąc nieszpory polskie (rano czasu niema dla Polaków), w Kaulwitz, Käuerau, Garlsmarkt, Stoberau, Bralin, Goschütz, Beuthen, Königshütte, Lublinitz, — Mollna, Tarnowitz, Ludwigstahl, Nicolai, Rybnik, Sohrau, Katowicach i Mysłowicach zdobyto się na tyle, że co 2 lub 3 lub najwięcej 4 niedziele bywają kazania polskie. O pozostałych 27 parafjach czytamy, że są nabożeństwa niemieckie i polskie — więc tam może co niedziela Polacy słowa Bożego słuchać mogą. Ale najgorzej chyba pisze się parafia Rösnitz, bo tam dla starszych, co po niemiecku nic nie umieją, kilka razy do roku czyta kościelny polskie kazania z książki, ksiądz dla nich się nie trudzi.

Ojcowie nasi duchowni, księża i superintendenci! Czyżeśmy na to zasłużyli, że nas tak po macoszemu traktujecie?... Wiemy, czemu się tak dzieje: oto mędrzy tego świata chcieliby użyć nietylko szkoły, ale też i kościoła na to, aby język polski wykorzystać, i nas na Niemców przerobić... Odprawujcie nam nabożeństwa polskie w niedziele i święto; nauczajcie dziatki nasze w zrozumiałym języku, aby mogły wyrósć na ludzi bogobojnych ku pożytkowi bliźnich, starajcie się też o to, żebyśmy mieli dobre książki do czytania, modlenia się i uczenia słowa Bożego. Nas, ewangelików, jest podobno na

samym Śląsku 360.000³⁾); toć to gromada spora; a gdy doliczymy do tego ewangelików-Polaków w księstwie Poznańskim 175.000, w Prusach zachodnich 260.000, w Prusach wschodnich 495.000, to czyni razem 1,290.000 w państwie Pruskiem. Byłoby tedy dla kogo pracować... Bądźcież nam pasterzami prawdziwymi... Błagamy o to w imieniu Pana Jezusa."

Skutek tej wstrząsającej skargi był ten, że redaktor „Gazety Ludowej” został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Lecz zbieg okoliczności nawet germanizatorów przekonywał o szkodliwości germanizacji dla kościoła. Polscy wychodźcy ewangelicy w głąb Niemiec („do Sasów”) zbyt pochopnie przyjmowali hasła socjalistyczne, skoro zabrakło im słowa Bożego w ojczystej mowie. Zajął się tą sprawą w roku 1890 synod prowincjonalny we Wrocławiu i uchwalił powołanie osobnych pastorów, umiejących po polsku, dla ewangelików polskich, udających się corocznie na rolne roboty letnie do Saksonji i innych części Niemiec. Wnioskodawca, superintendent Böhmer z Goszyc, chwalać pobożność polskiego ludu ewangelickiego przy tej sposobności, powiedział: „Żywa wiara gaśnie między Niemcami w Saksonji. Tylko Polacy trzymają się razem i budują swym przykładem ewangelickich Niemców” (Przyjaciel ludu, 1890, nr 23). Założono nawet dla ewangelików polskich w Niemczech w roku 1894 osobne pismo, wydawane przez ks. Aleksego w Westfalji, a ks. Franciszek Michejda w sprawozdaniu rocznym, złożonym na walnym zebraniu „Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej” w Cieszynie 1 marca 1895, poruszył także tę sprawę. Mówiąc o rozsprzedaży książek „T-wa Ewangelickiego” powiedział: „Ważniejszą, niż sama liczba sprzedanych książek, jest ta okoliczność, że sobie te książki

nasze zdobyły w tym roku i zdobywają szerokie targowisko na całym obszarze ziem polskich, zamieszkałym przez polskich ewangelików, a nadto w samym sercu Niemiec, w Westfalji nad Renem, gdzie bawi stale dla zarobku 75.000 ewangelików-Polaków. Dziwne są drogi Boże. W pobliskich krajach pruskich, mianowicie na Pruskim Śląsku, w Poznańskim, w Prusach zachodnich i wschodnich, gdzie mieszka około pół miliona polskich ewangelików, rząd pruski, a po wielkiej części także pastorowie, siłą parą pracują nad ziemiowaniem tego ludu, nad zatarciem wszelkich śladów polskiego ewangelictwa. Słynne dawniej polsko-ewangelickie piśmiennictwo prawie wymarło. Aż tu polski lud ewangelicki wychodzi na zachód do roboty, po części nie rozumie, po części nie chce żadnym sposobem chodzić na niemieckie nabożeństwa, niemieccy socjalni demokraci zaczynają się wciskać między niego i werbować dla swoich zasad — i tu dopiero budzi się żal dla tego ludu, powołują dla niego po polsku mówiących pastorów, a jeden z nich, zacny i szlachetny pastor Alexy, zakłada dla tego ludu pismo „Polski przyjaciel familji”, który dziś, w drugim roku istnienia, liczy w Westfalji i po wszystkich ziemiach prusko-polskich 1200 abonentów. Do tego to pastora Alexego udałem się z prośbą o ogłoszenie naszych wydawnictw w „Polskim przyjacielu familji” i tak się zaczęła raźniejsza rozsprzedaż naszych książek w tamtych stronach."

Wogóle polskość w górnośląskim kościele ewangelickim, skazana na zagładę w okresie przedwojennym, broniła się jak wszystko, co żyje, broni się przed śmiercią. Nawet ci, którzy wyrok zagłady na nią wydali, zdawali sobie sprawę z tego, że jeszcze dość długo będą musieli czekać na jej ostateczny pogrzeb. Nie przewidywali tylko, że w Katowickiej części Śląska, przydzielonej z Prus po wojnie Polsce, zaistnieją dla niej ponownie warunki życia i rozwoju na przyszłość.

³⁾ Cyfra ta podobnie jak inne tutaj przytoczone — jest wysoka. Zapewne autor wliczył tu także Polaków już ziemczonych.

Krótki zarys historii gminy żydowskiej w Cieszynie.

Już w XIV wieku słyszymy o Żydach w Cieszynie. O ich ówczesnym istnieniu, na tym gruncie, świadczą pomniki grobowe, tego okresu, na cieszyńskim starym cmentarzu żydowskim¹⁾. Jest rzeczą możliwą, że znacznie wcześniej również mieszkali tutaj Żydzi²⁾. Przecież na Śląsku przebywali oni już w XII i XIII wieku³⁾. Ale dowodów źródłowych ku temu nie mamy. Musimy zatem XIV wiek ustalić jako historyczną granicę dziejów cieszyńskiej społeczności żydowskiej. Wówczas musieli Żydzi tutaj przebywać — i nawet stanowić poważną gminę. Dowodem tego powinien właśnie być fakt istnienia własnego cmentarza żydowskiego. Z przywilejów Bolesława Pobożnego⁴⁾ wiemy bowiem, że nie każde skupienie żydowskie mogło sobie wówczas na to pozwolić. Musiało ono najprawdopodobniej wyróżnić się wśród innych gmin ilością mieszkańców i tężyzną finansową, jeśli miało własny cmentarz. Żydzi w Cieszynie musieli więc tworzyć taką wyróżniającą się gminę. Ale tylko tyle możemy przypuszczać o ówczesnym cieszyńskim społeczeństwie żydowskim. Zresztą nic o nim nie wiemy. Nie znamy jego struktury społecznej. Nie możemy ustalić, czym się Żydzi wówczas trudnili, czy uprawą roli (jak w okolicy

Wrocławia⁵⁾, czy handlem, czy pożyczaniem pieniędzy na procent. Nic również nie możemy powiedzieć o ich życiu kulturalnym.

Nie lepiej ma się rzecz w XV wieku. I z tego czasu zachowały się nam tylko nieliczne kamienie grobowe, stwierdzające istnienie Żydów. Więcej, czy bliższych danych, nie mamy. W XVI wieku nasze wiadomości o Żydach cieszyńskich również ograniczają się do luźnych, mało informujących notatek, rozsypanych po księgach miejskich i innych aktach. Zaznaczyć jednak należy, że w tym wieku — w drugiej jego połowie — słyszymy już, po raz pierwszy, o tak zwanych, jak ich później nazwano „tolerowanych” Żydach⁶⁾. Są to Żydzi, mający specjalne, indywidualne przywileje, jak zezwolenie na pobyt, budowę domu czy zatrudnienie. W XVII wieku słyszymy o nich więcej. Rodzina Singerów, która gra w XVII wieku, a nawet XVIII wieku wybitną rolę w Cieszynie, jest klasycznym typem tej kategorii Żydów.

Nie należy natomiast sądzić — jak przypuszcza H. Berger⁷⁾, — że „tolerowani” byli wyłącznymi mieszkańcami żydowskimi ks. cieszyńskiego. Byli bowiem i inni Żydzi, t. zw. „nietolerowani”. Świadczy o tem pierwsza księga zgonów cieszyńskiej metryki żydowskiej⁸⁾, gdzie, obok zmarłych „tolerowanych” notowani są i zmarli „nie-

¹⁾ Zob. moją rozprawkę p. t. „O starym cmentarzu żydowskim w Cieszynie” (Zaranie śląskie, 1934, r. X, zeszyt 3, str. 158—161), w której udowodniłem, że pomniki te faktycznie pochodzą z XIV wieku.

²⁾ Fr. Popiołek: „Dzieje Cieszyna”, Cieszyn 1916, str. 217—218.

³⁾ M. Brann: „Gesch. d. Juden in Schlesien”, w „Jahresbericht d. jüd. theol. Seminars in Breslau”, rocznik 1896, str. 25—26.

⁴⁾ Por. § 13 przyw. Bol. Pobożnego z roku 1264 (J. W. Bandtkie: „Jus Polonicum”, Warszawa 1831), z którego wynika, że tylko większe gminy miały cmentarz.

⁵⁾ Patrz G. A. Stenzel: „Urkunden zur Geschichte des Bistums Breslau”, Nr I, S. 4, jako też Häusler: „Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstentums Oels”, S. 10, Nr 5.

⁶⁾ G. Biermann: „Geschichte d. Herzogtums Teschen”, II wyd., Cieszyn 1894, str. 189.

⁷⁾ H. Berger: „Zur Geschichte des jüdischen Friedhofs in Teschen” w „Monatsschrift f. Geschichte und Wissenschaft des Judentums”, Breslau, r. 1895, str. 37—40.

⁸⁾ Księga Zgonów, T. I. 1826—1844.

tolerowani". Ciekawą jest przytem rzeczą, że ilość „nietolerowanych” wcale nie była mniejszą od „tolerowanych”, a może i ją przewyższała⁹⁾.

W XVIII wieku były w Cieszynie cztery „tolerowane” rodziny, a w Bielsku tylko jedna¹⁰⁾. W XVIII wieku ilość tychże w obwodzie cieszyńskim wzrosła do 88; z tego na Cieszyn przypadało 66, na Bielsko 22 rodzin¹¹⁾.

Z tolerowanych Żydów główną rolę grała — jak już wspomniałem — rodzina Singerów. Z ich pozostałości dokumentarnych mamy wgląd w ich życie gospodarcze. Byli oni: propinatorami, arendarzami, trafikantami, bławatnikami i t. p. handlarzami. W dokumentach jest też w związku z rodziną Singerów wzmianka o tutejszym starym cmentarzu żydowskim¹²⁾. Wszystkie te notatki tyczą się jednak tylko prywatnego życia Singerów. O zbiorowym życiu żydowskim tych czasów nic nie słyszymy. O niem słyszymy dopiero począwszy od ostatnich dziesięcioleci XVIII wieku. Od tego czasu źródła zaczynają płynąć szerokim korytem. Oprócz innych źródeł mamy metrykę żydowską¹³⁾, która skrzątnie notuje ruch naturalny cieszyńskiej ludności żydowskiej, rejestruje tejeże strukturę zawodową i tworzy substrat statystyczny. Tak więc dopiero od końca XVIII wieku zaczyna się przed nami

roztaczać dokładny obraz całego życia żydowskiego w Cieszynie. Możemy ściśle ustalić każdorazowy zasięg terytorjalny gminy żydowskiej, jakie jest uwarstwienie społeczne jej ludności, czem się gospodarczo trudni i jakie są jej instytucje religijno-kulturalne.

Jeśli chodzi o zasięg terytorjalny cieszyńskiej gminy żydowskiej, to był on niegdyś bardzo wielki, ale z biegiem czasu uległ znacznemu skurczeniu, tak dalece, że aż sama, powiedziałbym: żywotna substancja — ongiś jednolite miasto: Cieszyn — została przez „vis maior” bezwzględnej polityki przepołowiona... Cieszyńska gmina żydowska sięgała do połowy XIX wieku z jednej strony aż do Bielska włącznie, z drugiej strony aż do Morawskiej Ostrawy włącznie¹⁴⁾. Na cmentarzu żydowskim w Cieszynie chowano zmarłych — wyliczając tylko bardziej znane miejscowości — z Bielska, Skoczowa, Frysztatu, Frydku, Jabłonkowa i Ostrawy.

Pierwszymi „secesjonistami” byli Żydzi m. Bielska. W 1849 r. poraz ostatni przewieziono ich zmarłych do Cieszyna¹⁵⁾. Dostali wówczas pono własny cmentarz¹⁶⁾. Bezpośrednią przyczyną tego wyodrębnienia była grasująca wówczas w Bielsku epidemia, z powodu czego zabroniono — dla przyczyn higienicznych — transportu trupów i nakazano grzebać na miejscu. Nie ulega jednak wątpliwości, że separatyzm już od dawna nurtował Żydów bielskich. Dowodem tego mógłby być fakt, że w 1833 roku pochowano w Cieszynie rabina z Bielska, pewnego Heinricha Morgensterna, liczącego 66 lat¹⁷⁾, co chyba jest dosadnym dowodem dążeń

⁹⁾ Na 615 zgonów jest 352 „nietolerowanych” a 263 „tolerowanych”.

¹⁰⁾ I. Rabin: „Vom Rechtskampf der Juden in Schlesien“ (1582—1783), Breslau 1927, Anh. II, str. IX, uw. 1.

¹¹⁾ Frant. Roubik: „Drei Beiträge zur Entwicklung der Judenemanzipation“, str. 313. (Jahrbuch d. Gesch. d. Juden in der. Csechosl. Republik, V, 1933).

¹²⁾ W 1640 roku ks. Elżbieta Lukrecja udzieliła Jakóbowi Singerowi zezwolenia na urządzenie grobu rodzinnego na obecnym starym cmentarzu żydowskim. (Por. Przywileje rodziny Singer z dnia 14 maja 1661 roku, podpisane przez cesarza Leopolda.) Przywileje te znajdują się w cieszyńskim muzeum miejskim, a korzystanie z nich umożliwił mi łaskawie kustosz muzealny p. inż. Wiktor Karger, za co mu na tem miejscu serdecznie dziękuję.

¹³⁾ Księga urodzin zaczyna się w 1784 roku.

¹⁴⁾ Patrz księgi metrykalne od 1784—1887.

¹⁵⁾ Porównaj zgonu notowane w księdze zmarłych T. II do str. 17, z wciągami od strony 17.

¹⁶⁾ W 1852 roku Żydzi w Bielsku dostali zezwolenie na prowadzenie własnych ksiąg metrykalnych. (Zob. Aronsohn: „Die israelitische Kultusgemeinde in Bielitz“ (1865—1905), Bielsko 1905.) O Żydach w Bielsku pisał również rabin dr M. Steiner na łamach tygodnika bielskiego „Jüdisches Volksblatt“, roczniki 1934 i 1935.

¹⁷⁾ Księga zgonów, T. I, str. 9.

odśrodkowych. Co więcej, do budowy pierwszej synagogi w Cieszynie z 1838 roku Żydzi z całego obwodu przyczynili się datkami z wyjątkiem Bielszczan¹⁸⁾. Oficjalnej odrębnej gminy Bielszczanie (coprawda jeszcze przez pewien czas nie posiadali¹⁹⁾, z wyjątkiem prywatnego domu modlitwy²⁰⁾, ale z niechęcią traktowali swoją przynależność do Cieszyna. Świadczy o tem pismo cieszyńskiego rabina Simona Friedmanna z dnia 23. X. 1859 roku do Przełożenia gminy żydowskiej, w którym się skarży, że Bielszczanie mimo jego półtorarocznego pobytu w gminie do owego dnia nie złożyli mu jeszcze nawet grzecznościowej wizyty²¹⁾.

Wynika z tego, że Bielszczanie wówczas uważali go za wyłącznie cieszyńskiego, ale nie za swego rabinę.

Dalszym etapem w procesie kruszenia się zasięgu terytorjalnego gminy żydowskiej w Cieszynie było usamodzielnienie się Żydów Morawskiej Ostrawy w roku 1882. I tam zaczęło się od własnego cmentarza, a skończyło się na własnej gminie. Od tego czasu odpadała gmina za gminą, aż w 1890 roku został tylko Cieszyn i Jabłonków, mające razem 385 płatników podatku wyznaniowego.

W późniejszych dziesięcioleciach ilość Żydów w cieszyńskim wzrosła, tak, że w 1916 roku cieszyńska gmina żydowska liczyła 2200 dusz a 410 płatników podatku kahalnego²²⁾.

¹⁸⁾ Patrz wykaz osób subskrybujących sumy na budowę synagogi, gdzie zaznacza się: „...mit Ausnahme derjenigen von Bielitz...“ (Zbiór dokumentów gminy żydowskiej w Cieszynie, l. 1815—1830.)

¹⁹⁾ Odrębna gmina żydowska powstała dopiero w 1865 roku. (Zob. Aronsohn: „Die israelitische Kultusgemeinde in Bielitz“ (1865—1905), Bielsko 1905, str. 5.)

²¹⁾ „...Die Israeliten in Bielitz, welche, wie es hier allgemein heisst, qualitativ immer die Mehrheit unter den Israeliten des Kreises bilden, ihre Gringschätzung gegen mich so an den Tag legen, dass mich nicht einer von ihnen noch eines Besuches würdigt...“ (Akty gminy żyd. w Cieszynie z l. 1830—1859 włącznie.)

²²⁾ Patrz „Kalender f. Israeliten, herausg. vom Vereine Oesterr.-Isr. Union“, 1916-17, s. 353.

W 1920 roku nastąpił fatalny podział miasta na dwie części — na polską i czeską — z powodu czego gmina straciła nie tylko Jabłonków, ale też pokaźną część „organicznych” obywateli. Na szczęście, wszystkie objekty gminne zostały po stronie polskiej, a dopływ nowych sił z Małopolski umożliwił rekreację gminy i jej dalszy rozwój²³⁾.

Struktura zawodowa Żydów cieszyńskich nie różni się niczym od struktury zawodowej innych miast owych czasów. Głównie zajmują się Żydzi cieszyńscy kupiectwem. Rzemieślników jest wśród nich mało. Robotników — z wyjątkiem służby domowej — wogóle niema. Tak samo nie notują źródła rolników. W drugiej połowie XIX wieku spotykamy Żydów w przemyśle i w akademickich wolnych zawodach.

Rozwój życia religijno-kulturalnego Żydów cieszyńskich pierwszej połowy XIX wieku objawia się w budowie okazałej synagogi. Taka powstała w Cieszynie w 1838 roku. Wprawdzie i przedtem już — nawet z końcem XVIII wieku — były tutaj domy modlitwy — jak np. nasamprzód przy ul. Menniczej, a następnie w domu rodziny Singer²⁴⁾ (dzisiaj dom właściciela gospody, p. Grossa przy ul. Niemieckiej) — ale były to prywatnie wynajęte pokoje, a nie specjalnie modlitwie poświęcone budynki.

Do realizacji planu budowy synagogi przystąpiono w r. 1829. Brak jednak pełnych funduszy — miała kosztować przeszło 4000 fl. — jako też szalone trudności, stawiane ze strony władz, przeciągnęły sprawę aż do roku 1837, kiedy dopiero można było przystąpić do budowy. W 1838 roku sy-

²³⁾ Dopływ sił z Małopolski da się podzielić na kilka faz. Pierwsza zaczyna się w dziewięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia. Przybył wtedy głównie element ortodoksyjny, co znalazło zewnętrzny wyraz w powstaniu bóżnicy o ortodoksyjnym rytuale liturgicznym. Druga faza datuje się od 1914 roku, a trzecia po podziale miasta. Wtedy to osiedlili się głównie ludzie o wolnych akademickich zawodach.

²⁴⁾ Patrz A. Peter: Geschichte d. Stadt Teschen, Cieszyn 1888, str. 119.

nagoga była kompletnie gotowa²⁵). W tej synagodze przez krótki okres czasu (1847—1853) wygłaszał kazania pierwszy rabin z akademickim wykształceniem: Dr Abraham Schmiedl, później rabin obwodowy we Wiedniu.

I przed Schmiedlem byli już w Cieszynie rabini, jak np. Juda Leib Glücklich (od 1788—1829), który wedle tekstu na nagrobku był kierownikiem uczelni talmudycznej, lub Izak Kohn, który zmarł w 1847 roku²⁶). Ale byli to rabini starego pokroju, władza ich nie uznawała, mieli tytuł „Religionsweiser”.

Budowa synagogi doszła do skutku dzięki mozolnej pracy kilku jednostek, szczególnie dzięki niez mordowanym uśiłowaniom ówczesnego prezesa gminy Markusa Glesingera.

Po upływie kilkudziesięciu lat gmina rozrosła się ilościowo, a synagoga, mająca 168 siedzeń w oddziale męskim, stała się za ciasną. Zastanawiano się nad wyjściem z sytuacji. Znalezione je w projekcie rozszerzenia synagogi z 1838 roku. W 1877 roku przystąpiono do realizacji projektu, a w 1878 roku poświęcono zrestaurowaną synagogę, która do dnia dzisiejszego istnieje²⁷). Kazanie poświęceniowe wygłosił ówczesny rabin gminny S. Friedmann. Objął on rabinat w 1858 roku — po rabinie drze Gugenheimerze, zięciu słynnego rabina

²⁵) Perypetje przed budową synagogi, koszta budowy i uroczystość poświęcenia szczegółowo podane jest w dokumentach gminy żyd. w Cieszynie l. 1815—1830 i 1830—1859, jako też w księdze pamiątkowej.

²⁶) Dokładnej daty objęcia posady rabinackiej przez rabina Kohna nie można ustalić. W każdym razie po 1838 roku, bo w poświęceniu synagogi nie brał udziału. Na tę uroczystość sprowadzono rabina z Raciborza, co by się nie było stało, gdyby był miejscowy rabin.

²⁷) Oprócz głównej synagogi istnieją dzisiaj jeszcze dwie bóżnice ortodoksyjne i jeden dom modlitwy „Bikkur Cholim”, utrzymywany przez nader czynne Stowarzyszenie „Pielęgnowania Chorych”.

S. R. Hirscha z Frankfurtu n. M. — i piastował go do roku 1891. Jego następcą dr H. Berger tylko trzy lata był rabinem w Cieszynie, poczem obrano rabinem dra Adolfa Leimdörfera, który zmarł w roku 1929. Od 1931 roku jest piszący te słowa rabinem tutejszej gminy. Dzieła rozszerzenia synagogi w 1878 roku dokonał w lwiej części ówczesny prezes gminy Bernard Glesinger.

Tak więc Opatrzność zrządziła, by dwaj członkowie jednej rodziny — Markus i Bernard Glesinger — patronowali powstaniu dwóch centralnych faktów — budowie synagogi z 1838 i 1878 roku — w dziejach żydowskiej gminy cieszyńskiej.

Ale i nadal, przez kilkadziesiąt jeszcze lat, było gminie sędzonym znajdować się w sferze wpływów rodziny Glesinger²⁸).

Wybitnie zasłużył się dookoła jej rozwoju znany przemysłowiec i filantrop I. Ph. Glesinger. Z własnych funduszków zakupił on i adaptował nowy cmentarz żydowski, który do dnia dzisiejszego jest w użytku. On miał jeszcze inne rozległe plany, dotyczące się rozbudowy gminy, ale okrutna śmierć w roku 1909 unicestwiła wszystkie plany. Jego zięć, Jakób Silberstein i wnuk dr Leopold Silberstein godnie kontynuowali, jako prezesi gminy, tradycję teścia i dziadka.

Po ustąpieniu dra Leopolda Silbersteina w roku 1919 i po podziale miasta objął w nowej konstelacji prezesurę gminy dr Ludwik Müller. Po upływie kadencji był wiceprezesem przy prezesurze p. Ignacego Kleina. W 1931 roku został on, po kilkumiesięcznym sprężystym urzędowaniu komisarza rządowego dra Emila Adlera, ponownie wybrany prezesem, piastując tę godność do 1934 roku. Ciężka choroba zmusiła

²⁸) Genealogję rodziny Glesinger opracował redaktor Jakób Reichmann w rozprawie „Alte Teschner Familien“, I. „Familie Glesinger“, Cieszyn 1935.

go do ustąpienia ze stanowiska, które w przykładowy sposób zajmował.

Obecnie piastuje godność prezesa gminy adwokat dr Dawid Sandhaus. Dzięki jego działalności stare zmuszały przesady, które dominowały w tutejszej gminie, ustąpiły miejsca nowym prądom. Dzięki nowemu powiewowi stare instytucje się odmładzają

(szkoła im. „Talmud Tora”²⁹), nowe instytucje powstają (przedszkole³⁰).

²⁹) Szkoła religijna im. „Talmud Tora“ powstała w roku 1876.

³⁰) Oprócz partyj sjonistycznych i organizacji młodzieży należy wymienić jeszcze bractwo pogrzebowe „Chewra Kadisza”, istniejące co prawda oddawna, ale zreaktywowane po wojnie światowej i dobroczynne Stowarzyszenie kobiet żydowskich.

Henryk Barycz.

Zamierzone studia Józefa Lompy w Uniwersytecie Krakowskim.

Wśród wielorakich zasług, jakie krakowska „Alma Mater” położyła dla narodu, wśród tylu znakomych i chlubnych kart jej przeszłości, żywym zwłaszcza blaskiem odbija się jej historyczna misja wobec przestarzej ziemicy śląskiej. W dwóch kierunkach zaznaczyła się przede wszystkim dobitnie rola Uniwersytetu Jagiellońskiego w dziejach Śląska, z jednej strony w doniosłym wpływie na rozwój jego kultury duchowej, z drugiej zaś niemniej silnie, choć niezawsze może uchwytnie, w budzeniu u kształcącej się w nim inteligencji śląskiej poczucia plemiennego, a potem narodowego. W pewnych epokach uniwersytet krakowski stanowił jedyny niemal węzeł, jaki łączył oddpadłą dzielnicę z jej dawną macierzą¹). Dość powiedzieć, że w latach 1400—1800 przewinęło się przez niego co najmniej 5000 studentów śląskich. W XV i z początkiem XVI wieku frekwencja Ślązaków dochodziła do 17 procent, a nawet 20 proc. ogólnej liczby studującej młodzieży. W epoce humanizmu (1480—1525) wychowuje się tu bezmała cała elita głównych przedstawicieli

tego ruchu na Śląsku (Wawrzyniec Corvinus, Kasper Ursinus Velius, Franciszek Faber, Jerzy Łógus, Jan Lang i i.), a atmosfera Uniwersytetu wywiera niezaprzeczenie decydujący wpływ na rozwój i kierunek ich zainteresowań literackich i naukowych. Z nastaniem kontrreformacji katolickiej zmniejsza się co prawda zasięg kulturalny Krakowa do terytorjum etnicznie polskiego Śląska, t. j. innemi słowy Śląska Górnego, ale zato przyczynia się waleśnie do podniesienia tej nisko wówczas stojącej pod względem umysłowym ziemicy, a zczasem Uniwersytet wogóle obejmuje w swe ręce ster kształcenia kleru dla ludu polskiego na Śląsku. Z interesującego studjum Wincentego Ogrodzińskiego wiemy, że jeszcze na schyłku istnienia Rzeczypospolitej, w latach 1780—1803, przesunęło się przez Uniwersytet co najmniej 128 Ślązaków, dochodząc do 13% względnie 15% ogółu słuchaczy Kolegium Moralnego ówczesnej Szkoły Głównej Koronnej²). Ponowny silny napływ młodzieży śląskiej, specjalnie górnośląskiej, ostatni przed odrodzeniem się państwowości polskiej, nastąpił po wojnach napoleoń-

¹) K o t St., Zaniedbania polskie wobec kulturalnej przeszłości Śląska (odbitka z „Zarania Śląskiego” nr 4, 1929, str. 2—3), oraz Barycz H., Ślązacy w Uniwersytecie Jagiellońskim w XV—XVIII w., Katowice 1935.

²) Ogrodziński W., Związki duchowe Śląska z Krakowem na przełomie wieków XVIII i XIX, Katowice 1935, str. 13.

skich, z nastaniem wolnej i „ściśle neutralnej” Rzeczypospolitej Krakowskiej³⁾.

Zebrane ostatnio skrupulatnie przez Ogrodzińskiego wiadomości o związkach duchowych Śląska z Krakowem na przełomie XVIII i XIX wieku należy pomnożyć o jedną ważną pozycję, mianowicie projektowanymi studjami w Uniwersytecie Jagiellońskim twórcy literatury polskiej na Śląsku i pierwszego krzewiciela świadomej sobie polskości tamże — Józefa Lompy⁴⁾. Fragment to tylko mały z życia Lompy, jednak dostatecznie ważny zarówno dla biografji tego pisarza, jak znaczenia Uniwersytetu Krakowskiego w dziejach odrodzenia narodowego Śląska, by go na tem miejscu przytoczyć i omówić.

Wiadomość o zamierzonych studjach Lompy zachowała się w liście tego pisarza do profesora bibliografji Uniwersytetu Krakowskiego i dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej Jerzego Samuela Bandtkiego z 15 lutego 1821 roku⁵⁾. Bandtkie — przypominamy — choć z pochodzenia Polak (urodzony w Lublinie), spory kawał życia spędził we Wrocławiu, dając się tu rychło poznać jako sumienny badacz najstarszych dziejów Śląska oraz odważny obrońca polskości Śląska. Jego rozprawy⁶⁾, początkowo ogłaszane w języku niemieckim, potem pol-

skim, po raz pierwszy zwracały uwagę na problem polski na Śląsku, wytyczały granicę językową polsko-niemiecką, wykazywały, że dialekt śląski nie jest, jak twierdzili z uporem uczeni niemieccy, narzeczem łużycko-czeskim, jeno gałęzią wyrosłą z pnia ogólnopolskiego, i mimo swego ściśle naukowego charakteru miały pewien wpływ na budzenie się polskości na Śląsku. Po przeniesieniu się do Krakowa (1811 r.) nie zerwał Bandtkie związków ze Śląskiem, owszem w dalszym ciągu utrzymywał ożywione stosunki ze światem naukowym we Wrocławiu, wysyłał tam swoich uczniów (jeden z nich, W. A. Maciejowski, uzyskał lektorat języka polskiego w Uniwersytecie wrocławskim⁷⁾), wreszcie stworzył w Krakowie szkołę naukową, poświęconą badaniom historii politycznej i kulturalnej Śląska, do której należeli ks. Feliks Jaroński, Paweł Czajkowski, Walenty Kulawski, Adolf Mułkowski i i.⁸⁾.

Nic zatem dziwnego, że Lompa zwrócił się właśnie nie do kogo innego, jeno do Bandtkiego z prośbą o poradę i pomoc w zamierzonych studjach w Uniwersytecie Krakowskim. W liście swym powołał się najpierw na rozgłos pism Bandtkiego na Śląsku, dalej przedstawił pokrótce koleje swego życia, a więc lata szkolne, spędzone w Oleśnie i Wieluniu, pięcioletnią służbę przy sądach, pobyt w seminarjum nauczycielskiem we Wrocławiu, wreszcie swe obecne położenie w Lubzowie, poczem wynurzył gorące życzenie studjowania w Uniwersytecie Krakowskim. Dodawał, że przyjaciele radzili mu udać się do Wrocławia, lecz on, mając „für die polnische Sprache und Literatur eine besondere Vorliebe”, chętnieby raczej poświęcił się naukom w Krakowie. Przedmioty, które zamierzał tu studjować, były: łacina, filozofja, mitologja, historia i poetyka. Ze względów na brak

⁷⁾ Por. list J. S. Bandtkiego do Kuropatnickiego z 26. I. 1816 w rkpsie Bibl. Jagiell. 3694.

⁸⁾ Ogrodziński W., Związki duchowe Śląska z Krakowem, str. 26—27.

³⁾ Tamże, str. 21—24.

⁴⁾ Jak go trafnie nazwał Limanowski B., Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku, Warszawa 1911, str. 43; o zasługach na tem polu Lompy por. też trafne uwagi w dziełku Prusa K., Józef Lompa, jego życie i prace, Bytom 1913, str. 151—157; Dobrowolskiego K., we wstępie do Listów J. Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860—1862, Katowice, 1931, str. XXXIV—LI.

⁵⁾ Znajduje się on w zbiorze korespondencji J. S. Bandtkiego w rkpsie Bibl. Jagiell., 1874 k. 235 a — 236 b.

⁶⁾ Z ważniejszych jego prac o Śląsku na wymienienie zasługują: Historisch-critische Analekten zur Erläuterung der Geschichte des Ostens von Europa, 1802; Ueber die gräfliche Würde in Schlesien, 1810; Wiadomości o języku polskim w Śląsku i polskich Słazakach (Mrówka Poznańska, 1821) i t. d.

środków materialnych, prosił o wyjednanie jakiego stypendjum, mając zresztą nadzieję zarobkowania prywatnymi lekcjami. Przedstawiając w jak najgorętszych słowach swą prośbę, podkreślał Lompa, że Bandtkie przez swe poparcie i pomoc spełni jego największe życzenie. „Euer Wohlgeboren — pisał — können meinen sehelichsten Wunsch erfüllen. In Ihren Händen steht mein ganzes Glück, eröffnen Sie mir daher die Bahn... Sie wollten mir wie ein Vater seinem Sohne rathen, was ich thun soll und was ich zu thun habe, um zu dem Ziele zu gelangen. Sie werden dafür an mir einen folgtsamen und dankbaren Schüler haben und ich werde Sie als den Schöpfer meiner neuen Laufbahn ehren.”

Niestety, nie dane było Lompie wejść w poczet uczniów Uniwersytetu Krakowskiego i nadyszeć się w nim polskością. Losy zrzędziły inaczej. Po zamierzonych i tak gorąco upragnionych studjach został się tylko ślad w przytoczonym poniżej w całości liście do Bandtkiego. Co prawda bawił Lompa w następnym, t. j. 1822 r. w Krakowie⁹⁾ — jak to wiemy z jego własnych wynurzeń w liście do Juliana Bartoszewicza, — jednakowoż pobyt jego miał tu charakter nietylko naukowy, ile raczej polityczno-ideowy.

Wohlgeborner Herr!

Hochzuehrender Herr Professor!

Euer Wohlgeboren haben Schlesien verlassen, aber Sie leben noch bey uns durch Ihre berühmten und nützlichen Schriften fort, als auch durch den Ruhm welchen Sie sich in Ihrem jetzigen Wirkungskreise erwerben, stets im frischen Andenken fort. Euer Wohlgeboren habe ich zwar nicht das Glück persönlich zu kennen, doch ich hoffe, dass Sie meine ganz gehorsamste Bitte dennoch erhören und mir Ihren gütigen Rath und Beistand nicht versagen werden.

⁹⁾ Bartoszewicz K., Z fragmentów górnośląskich I Górnoślązak o Krakowie w r. 1856 („Nowa Reforma“ z 31 stycznia 1921 r., nr 25).

Um mich kurz zu erklären, gestehe ich Ihnen, dass es mein sehelichster Wunsch ist, meine Kenntnisse auf der Krakauschen Academie zu erweitern. Jetzt bin ich 24 Jahre alt. Meine Geburtsstadt ist Rosenberg.¹⁰⁾ Hier habe ich mich in einer sehr guten Elementarschule gebildet, darauf fieng ich an in Wielun zu studiren¹¹⁾, aber wegen meiner zu grossen Armuth musste ich nach kurzer Zeit von da abgehen. Ich conditionirte dann durch fünf Jahre¹²⁾ anfänglich als Schreiber, dann als Actuarius u. später als Secretair bey dem General Commissarius und Präsident v. Jordan. Im Jahre 1815 gieng ich in das katholische Breslausche Schullehrer-Seminarium. In dieser Bildungs Anstalt unterrichteten acht Lehrer u(nd) ich habe von allen ein gutes Zeugniß erworben. Nach beendigtem Cursus¹³⁾ wurde ich als Lehrer und Organist in Lublinitz¹⁴⁾ angestellt. Von da kam ich in gleicher Qualitaet nach Lubschau.

Ich habe zwar einen einträglichen Posten und gar keine Ursachen über Mangel zu klagen, aber mein inniges Bestreben nach höherer Ausbildung zwingt mich dazu, dass ich noch in meinen besten Jahren eine Academie beziehen möchte.

Viele Freunde wollten mich überreden, ich sollte zuvor meine gesammelten deutschen und polnischen Gedichte drucken

¹⁰⁾ Urodzony 29. VI. 1797 r. w mieście powiatowem Oleśnie.

¹¹⁾ W 1811 r. w szkole pijarów (por. Prus, J. Lompa, str. 11—12).

¹²⁾ T. j. lata 1811—1815 (por. Prus, J. Lompa, str. 13—14.)

¹³⁾ W lipcu 1817 r.

¹⁴⁾ Najpierw był Lompa pomocnikiem nauczyciela we wsi Cieszynie (w pow. sycowskim), potem (1817—1818) nauczycielem w Łomnicy, gminie wiejskiej w Oleskiem, wreszcie od końca listopada 1818 r. drugim nauczycielem i organistą w Lublińcu. Od Nowego Roku 1820 organistą i nauczycielem we wsi Lubszy w pow. lublinieckim.

lassen¹⁵⁾ und von deren Ertrage mein Studium auf der Breslauer Universität fortsetzen. Allein ich konnte dem Rathe nicht folgen, weil ich denke, dass meine Arbeiten noch vieles Politur bedürfen. Was das zweite anbetrifft, so habe ich für die polnische Sprache und Literatur eine besondere Vorliebe und darum möchte ich gerne nach Krakau.

Euer Wohlgeboren können meinen sehelichsten Wunsch erfüllen. In Ihren Händen steht mein ganzes Glück, eröffnen Sie mir daher die Bahn. Ich will mich persönlich Euer Wohlgeboren vorstellen, wenn Sie dieses gütigst erlauben, doch wäre es mir sehr angenehm, wenn mir Euer Wohlgeboren gütigst zuvor Nachricht geben wollten, zu welcher Zeit die Annahme in die Academie geschieht und ob es nicht möglich wäre, dass ich ein Stipendium erhalten könnte.

Billigen Euer Wohlgeboren mein Vorhaben, so bleibe ich fest in meinem Entschlusse, wiederrathen Sie mir aber, so will ich Ihnen willig folgen, so schmerzlich mir auch dieses seyn wird.

Ich bin zwar nicht so vermögend, dass ich ohne einem Stipendis aus eigenen Mitteln in Krakau fortkommen könnte, doch denke ich mir durch Privatunterricht das Nöthige zu erwerben z. B. durch Lektionen auf den Clavier, der Violine, Gui-

¹⁵⁾ Co to były za poezje, bliżej nie wiadomo, gdyż wówczas nie zostały ogłoszone drukiem. Może weszły one później do „Zbioru wierszy, które częścią z niemieckich klasycznych autorów tłumaczył, częścią sam ułożył Nauczyciel Elementarny J. Lompa“. Zeszyt I i II, Opole 1841—1842.

tarre in Gesange, im Lesen, Schreiben, Rechnen, in der deutschen Sprache und im Zeichnen.

Die Gegenstände, welche ich auf der Academie am liebsten hören wollte, wären: lateinisch Sprache, Philosophie, Mithologie, Geschichte u(nd) die Regeln der Poesie.

Euer Wohlgeboren bitte ich ganz gehorsamst: Sie wollten mir wie ein Vater seinem Sohne rathen, was ich thun soll und was ich zu thun habe, um zu dem Ziele zu gelangen. Sie werden dafür an mir einen folgsamen und dankbaren Schüler haben und ich werde Sie als den Schöpfer meiner neuen Laufbahn ehren.

Ehe ich schliesse, wage ich noch dieses zu bemerken: Gleiche Gesinnungen mit mir hat mein innigster Freund und Amtsbruder Damrot, Lehrer und Organist in Woschnik, ein redlicher Mann, an den ich auch die gütige Antwort zu befördern bitte.

Wenn es irgend möglich ist, erhören Sie meine bittende Stimme und erfreuen Sie mich gütigst mit Ihrer Belehrung. Ich bleibe indess mit der innigsten Verehrung

Euer Wohlgeboren
ganz gehorsamster Diener

Joseph Lompa,
Schullehrer und Organist.

Lubschau, bei dem Städtchen Woschnik im
Lublinitzer Kreise, den 15-ten Februar
1821.¹⁶⁾

¹⁶⁾ List przedrukowujemy z wiernem zachowaniem niemieckiej pisowni Lompy, dziś już oczywista przestarzałej.

Powstanie i rozwój wsi Ustronia

(w zarysie).

Ustroń¹⁾ należy do najstarszych wsi na Śląsku Cieszyńskim. Wymieniona jest już w pierwszym znanym spisie osad śląskich z roku 1335. Ale wtedy istniała tylko ta część wsi, która się do dzisiaj nazywa Ustroniem Dolnem. Leżała na równinie pod górami, u wylotu Wisły, na stoki Beskidów jeszcze nie sięgała, te były jeszcze całkowicie pokryte lasem.

Była posiadłością szlachecką. Pierwszy, znany jej właściciel, był Kloch, z rodziny Korniczów, rozgałęzionej na Śląsku, pochodzący z Bestwiny. W roku 1621 spotkało jego i Ustroń nieszczęście. Była to wojna 30-sto letnia. Kraj zajmowały wojska neapolitańskie, które się wobec ludności zachowywały nie lepiej od wojsk nieprzyjacielskich. Część szlachty cieszyńskiej schroniła się przed nimi do Ustronia. Tu napadli ją rozbójnicy, obrabowali doszczętu, wieś spalili, a właściciela jej, Klocha, zamordowali²⁾.

Późniejszymi właścicielami Ustronia Dolnego byli: Lubowscy, Niewiadomscy, Podholka z Zierotycz, po nich Czammerowie z Iskrzyczyna³⁾, wreszcie Spens.

Ów wspomniany wyżej Marcin Kloch miał już spór graniczny z księciem cieszyńskim Adamem Waławem, właścicielem części Ustronia Górnego. W drugiej połowie XVI wieku zaczęły się zaludniać stoki Beskidów. Zbiegający przed uciskiem ze szlacheckiego Ustronia chłopci zgłaszali się do urzędników książęcych z prośbą o kawał lasu, który po wykarczowaniu zamieniali nietylko na pola orne, bo do tego celu się te grunta mało nadawały, ile na łąki i pastwiska. Wtedy bowiem właśnie imigrowali na Śląsk z dalekich stron pasterze, szukający w Beskidach jużto bezpieczeństwa przed nacierającymi na nich Turkami i Tatarami, jużto lepszych warunków bytu. Ci zainicjowali tu gospodarstwo pastewne, wprowadzając

głównie hodowlę owiec i kóz „statku wałaskiego” — odpowiadającą warunkom osiedleńczym na stokach górskich. Stamtąd, aż z Wołoszczyzny, pochodzi niewątpliwie Matys Rumański, wymieniony w pierwszym spisie mieszkańców Ustronia Górnego z roku 1692 i Rumann, przychodzący obok dwóch Rumańskich w spisie z roku 1837⁴⁾.

Tak powstała druga wieś: Ustronie Górne. Ponieważ większość jego osadników pochodziła zapewne z pierwotnego Ustronia, dla nowej osady nie szukano nowej nazwy, co było zawsze połączone z trudnościami, lecz zostawiono dotychczasową, a tylko dla odróżnienia obu części nazwano pierwotną osadę Ustroniem Dolnem, a późniejszą Górnem. Dolne należało w dalszym ciągu do szlachty, Górne było w części posiadłością książęcą, w części szlachecką, ponieważ za przykładem książąt poszli właściciele Ustronia Dolnego i również osadzali swoich ludzi na stokach górskich.

Poddani obu wsi, potrzebujący na pastwiska rozległych terenów⁵⁾, zapuszczali się w głąb lasów, należących do tych wsi, sięgali coraz wyżej, obejmowali w posiadanie wierzchołki górskie, tworzyli na nich gospodarstwa sałasnicze. Zająwszy Polanę, o której pierwsza wzmianka przychodzi w roku 1615, idąc dalej na południe wzdłuż rzeki Wisły, dali początek wsi Wiśle. Nadzór nad sałasami sprawował mianowany przez księcia wojewoda. Był nim najpierw wojewoda jabłonkowski, gdy zaś ilość sałaszy w Ustroni i Wiśle wzrosła, księżę mianował dla nich osobnego wojewodę. Został nim młynarz z Ustronia Górnego, Kral, który się tytułował wojewodą wiślańskim⁶⁾.

Ponieważ także w Ustroni Górnem byli osadnicy dolno-ustrońscy, podlegający szlachcie, a granice wogóle nie były oznaczone, powstały spory między obu posiadłościami. Na prośbę wspomnianego wyżej Marcina

Klocha i żony jego Jadwigi Karwińskiej ka-
zał je książę Adam Wacław wyznaczyć
(1615) 7).

Oznaczono granice kopcami i zakrzasami
na drzewach, ale to nie wystarczało. Spory
powtarzają się jeszcze długo potem. Żeby im
położyć kres, książęta ciesz. zaczęli wykup-
ywać w Ustroniu części należące do szlach-
ty. Elżbieta Lukrecja kupiła od Mikołaja
Rudzkiego część Ustronia Górnego i Pola-
nę, które ten nabył od właścicielki Zegoto-
wej, rodz. Karwińskiej⁸) (1633). W cztery
lata potem wykupiła ta sama księżna część
Ustronia dolnego, należącą do Czamme-
rów, a to wraz z poddanyymi chłopami osia-
dłymi, tak obecnymi jak i zbiegłymi, z dru-
gą częścią młyna i trzecią częścią piły. Po-
nieważ jednak niektóre części Ustronia na-
leżały w dalszym ciągu do właścicieli pry-
watnych, spory graniczne i zatargi między
poddanymi nie ustawały (zajmowano się ni-
mi w roku 1656, 1664 i 1667), dlatego ksią-
żę cieszyński z rodu lotaryńskiego, Franci-
szek III, polecił wykupić resztę Ustronia
dolnego (1738), co się też stało. W roku
1755 w spisie powinności poddańczych wsi,
należących do księcia ciesz., figurują obie
wsie Ustronie Dolne i Górne, podczas gdy
w pierwszym spisie powinności poddanych
Komory z roku 1692 przychodzą tylko mie-
szkańcy Ustronia Górnego⁹).

W roku 1722 byli między mieszkańca-
mi Ustronia Górnego tacy, którzy mieli całe
grunta siedlache (przynajmniej 30 morgów).
Należeli tu: Dydek, Tytko, Gajcnar, Go-
gulka, Kocurek, Kral, Łyżbicki, Macura, Mo-
jeścik, Nowak, 2 Rumańskich, 2 Steców,
Wieczorek i Zientek, razem 13 siedlaków.

Znacznie więcej było takich osadników,
którzy mieli tylko po połowie gruntu sie-
dlczego. Byli to: Bukowski, Bonczek,
Chmiel, Czyż, Dustor, Gajdzica, Gomola,
Goryczka, Górny, 2 Husarów, Jasiowski,
Jureczko, Jurczok, Karas, 2 Kocjanów, Ko-
wał, Kral (drugi), Kucharczyk, Kubanek,
Lazar, Lipowski, 2 Łyżbickich, Matuszek,
Makula, 2 Małyszów (czy Maliszów), Mi-

tręga, Nogawka, 2 Oleksów, 2 Podzorskich,
Puson, Skórnia, Słowiok, Stach, Staszko,
Stec, Sobol, Sztwiertnia, 2 Szkaradników,
Sliż, 4 Sliwków, Skorupa i Waleczko.

Do późniejszych osadników należeli cha-
łupnicy: Bujok, Korcz, Kowala, Olszowski;
po r. 1693 osiedlili się: Cichy, Cyganek,
Gorgosz, po roku 1720: Gliwa.

W tym też czasie powiększyli swoje
posiadłości przez dokupno od Komory ka-
wałków gruntu dotychczasowi osadnicy:
Puzon, Sztwiertnia i 4 Sliwkowie.

W tej wsi miał wtedy książę cieszyński
dwa folwarki, jeden kameralny, drugi allo-
djalny w Dobrce, który był prywatną wła-
snością księcia (został nim właśnie w roku
1722 książę lotaryński), który jednak nie
przynosił dochodu i dlatego został wydzier-
żawiony, a potem sprzedany, jednemu ze
Sliwków ustronńskich, przyczem dodano mu,
dla uzyskania od niego większego czynszu
dzierżawnego, dwóch poddanych chłopów
ustronńskich, którzy wykonywali w nim
wszelkie potrzebne czynności.

Nadto należały do księcia, jako właścici-
ela Ustronia Górnego: młyn górny, przy
którym był browar książęcy, a młynarz był
obowiązany mleć dla niego sód bezintere-
sownie, młyn dolny i przy nich obu piły, na
których obaj młynarze byli obowiązani rznąć
drzewo książęce, za co otrzymywali wynag-
rodzenie w postaci jednej czwartej zernię-
tego materiału, i wreszcie karczma książęca,
wystawiona w roku 1718, częściowo z ka-
mienią, częściowo z drzewa.

Jeden z ustronńskich pólśiedlaków, Szy-
mon Sztwiertnia, zdobył się na odwagę i za-
łożył własny prywatny młyn. Wskutek jakie-
goś protestu, prawdopodobnie ze strony
Czammera, właściciela drugiej części Ustro-
nia, sąd ziemski mu go skasował (1710).
Lecz gdy porozumiał się z Czammerem, pro-
wadził młyn dalej, uiszczając z niego czynsz
na rzecz Komory.

Wszyscy mieszkańcy Ustronia byli jako
poddani książęcy obowiązani w roku 1722 do
pewnego czynszu rocznego na rzecz tegoż,

którego wysokość zależała od wielkości gruntu posiadanego. Był to czynsz gruntowy, należny księciu jako właścicielowi wszystkich gruntów w tej wsi, z których część użytkowali chłopci. Nadto płacili wszyscy, którzy posiadali grunta, ekwiwalent za kury, jaja i gęsi, okupując się w ten sposób od dawania ich w naturze. Również mogli się okupić od obowiązku dostarczania na zamek cieszyński pewnej ilości przędzy, wyrabianej z pańskiego materiału.

Proboszczowi goleszowskiemu dawali dziesięcinę w postaci kilku miar (zwykle 2) żyta i owsa. Ciężka wreszcie na nich robocizna, obowiązek pracowania codziennie lub kilka dni, 1—3, w tygodniu na folwarkach księżcych. Od tego obowiązku byli wolni tylko niektórzy osadnicy, którzy się od niego wykupili przez złożenie pewnej sumy pieniężnej lub tacy, którzy się niedawno osiedlili i jeszcze im robocizny nie zdołano narzucić. U Skórni i Maryny, wdowy po Chmielu, zaznaczono wyraźnie w spisie powinności, że są wolni od robocizny i od podatku, bo jeszcze i ten płacili Ustronia- nie na rzecz skarbu państwowego, ale ścią-gali go urzędnicy Komory.¹⁰⁾

Założenie przez księcia Albrechta sasko-cieszyńskiego w Ustroniu huty żelaznej (rok 1772), rozparcelowanie folwarku dolno-ustrońskiego (rok 1777) i górno-ustrońskiego (r. 1778), jako też sprzedaż pól należących do sierocińca, po zniesieniu zakładu w roku 1787, spowodowały napływ do Ustronia nowych osadników. Pojawiają się wśród nich po raz pierwszy nazwiska niemieckie. Według spisu z roku 1837, w którym obie wsie: Ustronie Dolne i Górne, stanowiły już jedną gminę, byli w niej następujący chłopci, którzy posiadali własne domy:

Badura, Berek, Błahut, 2 Błaszczków, 2 Bocków, Bujok, 2 Bukowczanów, Chałupka, 7 Cholewów, Chwastek, 5 Cichych, 4 Cieślarów, Cymorek, 7 Czyżów, 2 Drozdów, 4 Dusterów, Dytko, Doleżałek, Gajdzica, Girtler, Głaic, 2 Glusów, Gogulka, Golec, 2



Kamień na Równicy, przy którym ewangelicy odprawiali tajne nabożeństwa 1654—1709. Obok stojący kamień z wyrytym kielichem i datą: 1805.

Góreckich, 3 Gomolów, 6 Goryczków, 2 Gorgoszów, Górniak, Greń, 2 Holewów (pisanych przez samo H), 6 Holeksów, 6 Husarów, Janeczko, Jurczok, Kajfasz, 3 Kocjanów, Kohrer, Konderla, Kostka, 5 Korczów, Kozak, 3 Kowalów, 3 Kralów, Krista, Kuczera, Kubok, 4 Kolarczyków, Kohlhaupt, Łaska, Latocha, 4 Lazarów, 3 Lipowczanów, Lorek, 3 Łyżbickich, Mach, 2 Macurów, Makula, Malec, 2 Maliszów, Matloch, Matuszek, Miczko, 3 Mitręgów, Morzel, 3 Nowaków, Orawiec, Oykassek, 2 Plintów, Pilch, Pindur, Pietroniec, Podżorski, Podżorny, Puczek, 2 Rakusów, Roessel, 2 Rumańskich, Rumann, 2 Staszaków, 8 Stwiertniów, 2 Sedlaczków, Skiba, 3 Sklorzów, Sikora, 4 Ste-

ców, 2 Szczepańców, Szkaradnik, Szwehelka, Schindler, 7 Sliwków, 7 Tomiczków, 2 Tro-szoków, Waclawik, Wantuła, 2 Zajaków, 2 Zientków, Żmuda i Żółty.

Zpśród nich najwięcej pola przed stu laty posiadali: Sliwkowie, którzy kupili w roku 1696 folwark książęcy Dobrkę — blisko 100 morgów, potem Stwiertnia z Ustronia Górnego nr d. 46, który miał 38 morgów. Powyżej 30 morgów mieli nadto: Głaic nr d. 55, Lazar nr 58, Stec nr 127 i Zientek nr. 59. Ale wśród nich byli i tacy, którzy nie posiadali ani jednego morga.

Domy w Ustroniu były przed stu laty przeważnie drewniane. Wszystkich domów chłopskich było 226, z nich murowanych było tylko 43 (19%). Mieli je: Błaszczyk numer domu 14lb, Cholewa 23, Cienciała 26, 2 Czyżowie 134 i 141 a, 2 Dusterów 4 i 133, Gajdzica 148, Girtler 37 a i b (miał dwa domy), Kohlhaupt 11, 2 Kolarczyków 20 i 171, Konderla 35, 3 Korczów 27, 31 i 172, Kral 42, Kuczera 68, Małec 125, Nowak miał dwa domy 197 a i b, jeden z nich był murowany, Plinta 142, Sedlaczek 175, Sklorz 19 a, Sliwka miał murowany dom w Tokar-ni wraz z wałkownią sukna (u Dobka), Waclawik 153, Zajac 29 i Żmuda 156. Zarząd dóbr kameralnych postawił dla huty żelaznej i dla swoich urzędników 11 budynków murowanych, a celem dostarczenia cienia dla nich założył gaik akacjowy i aleję¹¹).

O Kohlhaupcie wiemy z akt¹²), że kupił grunt mało-chalupniczy o obszarze przeszło trzech morgów od Pletnickiego w roku 1839 za 660 fl. Kupno zostało zatwierdzone przez władze. W tym samym roku wystawił sobie całkiem nowy, murowany, dom z 7 pokojami, przytem wielką murowaną miedzianą hamernię, z dachem łupkowym, a nadto drewniany dom, stajnię i stodołę dla najemnika. (Była już wtedy także książęca hamernia miedziana.) Z tego gruntu obowiązany był płacić Komorze czynsz roczny (3 fl 48 gr), pracować na folwarku książęcym

39 dni w roku, dostarczać na zamek jedną sztukę przędzy i 4 razy w roku pełnić straż nocną na folwarku dolno-ustrońskim. Poprzedni posiadacze tego gruntu zamiast robocizny w naturze płacili 5 fl 56 gr.

Murowany budynek miał wówczas również browar, przeniesiony tu „przed wielu laty z Kozakowic” (drugi browar książęcy, oprócz zamkowego, założonego na przekór Cieszynowi i ze szkoda dla browaru miejskiego, przy zamku cieszyńskim zaraz po wymarcu Piastów (1654) przez księcia z rodu Habsburgów). Dalej murowany był zakład sierocy, zbudowany „masywnie” w latach 1750—1752 z materiału darowanego przez cesarza, za pieniądze ofiarowane przez cesarżową. Cegłę brano z ustrońskiej cegielni książęcej, wapno z miejscowego książęcego wapiennika. Zakład przeznaczony był nie tylko dla sierot, tylko dla tak zw. „źle wychowanych” dzieci rodziców protestanckich, które tam wychowywano „w zasadach religji (katolickiej) i udzielano im początków literatury”¹³). Jeden pokój w nim był kaplicą, w której misjonarz, a zarazem przełożony zakładu, jezuita Hirchenhann, odprawił nabożeństwa (rok 1755), natomiast kościół katolicki był jeszcze w tym czasie drewniany, a podlegał proboszczowi goleszowskiemu, który miał przy nim również drewnianą plebanijkę i pole¹⁴).

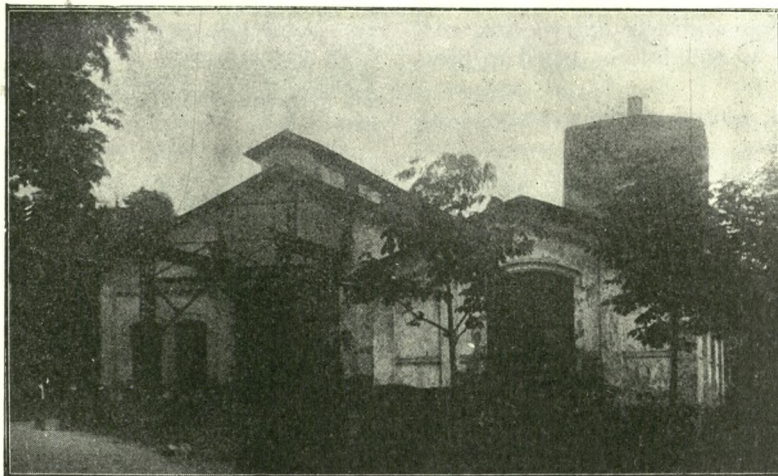
Hutę założył zarząd dóbr kameralnych częściowo na polach, należących do Krala. Tam stała dotychczas przy młynie jego piła, z której Kralowie mogli korzystać. Skłoniono ich jednak różnemi obietnicami do skasowania tej piły i postawiono na tem miejscu hamernię żelaza, przyczem zapewniono ich, że przez to młyn ich nie poniesie szkody, bo hamernia nie będzie czynna, jeżeli brakowało wody dla młyna. Tego przyrzeczenia nie dotrzymano. Kral skarżył się przed Zarządem Komory, że z powodu braku wody i odprowadzenia jej do huty ma ciągle szkody. „Często robotnicy z powodu zatargu o płace z Komorą sami odprowadzają wodę (sabotaż) i tylko z trudem, po sprze-

czce z nimi, otrzymuje wodę do swego młyna. Ponieważ także jego wolny grunt od długiego czasu ponosi szkodę przez zabranie mu najurodzajniejszych pól pod budowę pańskich budynków i na ogród, dlatego prosi najpokorniej o przeniesienie pańskich budynków i huty na inne miejsce i o pozwolenie na przywrócenie tam piły" (1835)¹⁵).

Część mieszkańców Ustronia trudniła się jeszcze przed stu laty w dalszym ciągu sąłasznictwem, mianowicie udziały w spółkach

W tych sąłaszach paśli Ustronianie 1140 owiec i 41 sztuk bydła rogatego. Oprócz nich mieli udziały w ustronńskiej spółce sąłaszniczej na górze Orłowa niektórzy Wiślanie, jak Cieślar, Madzia, 2 Pilchów i Szarzec.

Obowiązki poddanych ustronńskich wobec pana, t. j. księcia cieszyńskiego, którym był wówczas arcyksiążę Karol Habsburg, polegały przed stu laty na płaceniu czynszu gruntowego (oprócz podatków państwowych), pewnych daninach w naturze lub zamiast



Resztki części dawnej huty ustronńskiej (odlewni) przeniesionej do Trzyńca. W części huty jest obecnie fabryka Brevillier i Urban.

sąłaszniczych mieli następujący Ustronianie: w sąłaszu na górze Orłowa: Bujok nr d. 88, Czyż 87, 3 Gomolów 84, 90 i 181, Górecki 93, Holeksa 74, 2 Husarów 83 i 182, Kowala 117, Miczeko 80, 2 Pilchów 193 i 194, Szkaradnik 104, 3 Śliwków nry 91, 183 i jeden bez domu. Na Równicy: 2 Czyżów 119 i 112, Ditko 56, Husar 116, 2 Kowalów 108 i 111, 2 Lazarów 91 i 118, Łyżbicki 105, Mitrega 115, Szkaradnik 104, 2 Śliwków 110 i 124 i Tomiczek 116.

Na Małej Czantorji: Cichy 52, Dustor 51, 2 Goryczków 70 i 179, 2 Holeksów 48 i 49, 2 Sztwiertniów 71 i 72.

Na Wielkiej Czantorji mieli udziały tylko Holeksa 77 i 3 Śliwków nry domów: 75, 76 i 183.

tego w pieniądzech i w robociznie czyli pracy na gruntach książęcych. Cała gmina Ustroń oddawała na zamek cieszyński w ciągu roku 58 kur, 600 jaj, 17 gęsi, 44 sztuk przędzy jasnej i 4 sztuki grubej (przedtem składała zamiast tego opłatę pieniężną). Robociznę pełnili chłopci, posiadający większe grunta z trzema końmi w 689 i pół dniach, wszyscy inni tylko pieszą w 1215 i pół dniach rocznie, z tych dni zaś 259 przypadało na czas żniw, podczas których dostawali pracujący dwa razy dziennie z folwarku jedzenie, a po skończeniu żniw pewną ilość piwa. Nadto pomagali poddani ustronńscy przy polowaniu i rybołówstwie pańskim. Dostyc dużo Ustronian zdołało się jednak uwolnić od obowiązkowej robocizny przez

złożenie opłaty pieniężnej i to w całości lub w części. Dwaj Tomiczowie, którzy byli obowiązani tylko do 40 dni robocizny konnej i 10 dni roboczych w żniwa, musieli zato pełnić straż nocną przy folwarku ustronńskim dwa razy w roku. Tę straż pełnili również dwaj Lipowczanowie, gdy zaś folwark dolnoustroński został rozparcelowany, pracowali w hucie książęcej, oczywiście bez zapłaty jakiegokolwiek. Inny Lipowczan, który miał 80 dni robocizny konnej i oprócz tego cztery razy w roku straż nocną na folwarku, miał zato prawo w długie dni robocze paść swoje 3 konie w południe na pańskim trawniku.

Gdy książę pozbył się folwarków, a założył hutę żelaza, pełnili Ustronianie w niej obowiązkową robociznę, tak konną przy zwożeniu materiałów, jak i pieszą. Według wyroku, sporządzonego przez zarząd huty z roku 1839, było 25 Ustronian przydzielonych do robót w hucie, którzy pełnili w niej robociznę z końmi i pieszą, a 70 takich, którzy byli obowiązani tylko do robocizny ręcznej. Wolni byli od niej tylko „sędziowie”, którzy pełnili służbę wójtowską, czyli wykonywali kary nałożone przez urzędników huty (byli nimi w tym czasie Stec i Gorgosz), dalej 4 biegunów, poślaniec gminny i kościelny¹⁶⁾.

¹⁾ Nazwa wsi jest osobliwa przez to, że choć jest rodzaju żeńskiego, odmienia się jednak jak rzeczownik rodzaju męskiego względnie nijakiego, więc wieś nazywa się Ustron, lecz idziemy nie do Ustroni, tylko do Ustronia. Te niekonsekwencje spotykamy już w XVII wieku, wtedy jednak pisano w aktach trochę inaczej, np. w roku 1633 sprzedał Rudzki księżnej cieszyńskiej pół wsi: Górnego Ustroni.

²⁾ Biermann, Gesch. des Herz. Teschen, str. 141.

³⁾ Archiwum zamkowe (obecnie w muzeum miejskim): W roku 1627 kupił Jerzyk Czammer z Iskrzyczyna na Nierodzimi od Magdaleny Niewiadomskiej z Niewiadomia statek dolnoustroński, który ona otrzymała w spadku wraz z bratem Janem i siostrą Anną Świętochłowską. (Plik p. t. Ustron. Kaufcontracte 1628—1638.) Spadkobiercą Klocha był Mikołaj Wilczek, ale ponieważ majątek ten był obciążony długami, których Wilczek spłacić nie mógł, sąd ziemski, po kilkakrotnych rozprawach, w nieobecności Wilcz-

ka, który się nie stawiał na wezwanie, podzielił Ustronie Górne na dwie połowy i jedną z nich pozostawił Wilczkowi, drugą zaś, z połową folwarku, z poddanymi tak obecnymi jak i zbiegłymi, oraz ich daninami i robocizną oddał, w myśl przepisów prawa ziemskiego, wierzycielom, którymi byli: Jerzyk Czammer, Magdalena Podholka z Zierotycz (na Węgrzech) i Jan Henryk Lubowski. Między wierzycielami Wilczka przychodzi w tym czasie także Niewiadomski. Przecieszńska i Świętochłowska, z którymi uożył się Czammer i przez to został głównym spadkobiercą Ustronia. Czammer wywodził się z Iskrzyczyna, a posiadał także Nierodzim. (1633 r.) Części Ustronia należały jeszcze także do innych właścicieli. (Księga „uwazków i przypowidek”, sporządzona za urzędowania sędziego ziemskiego Wacława starszego Pelhrzyma z Trzenkowic (Trzanowic), obejmująca lata 1616—1637 (muzeum sądowe l. 3 str. 91—103.)

⁴⁾ Urbarz z roku 1722 i opis urbarjalny p. t. Ustron, Fasc. I.

⁵⁾ Jan Holeksa prosił (r. 1760) Zarząd Komory o pozwolenie kupienia łąki na Małej Czantorji z obawy, żeby nie stracił swego statku walczyńskiego.

⁶⁾ Przychodzi w akcie z roku 1717.

⁷⁾ „Kazaliśmy między górami, lasami, wierzchami i gruntami naszymi książęcymi, a ich gruntami ustronńskimi wyznaczyć granice na wieczne czasy, poczynając od wsi ich Polany, gdzie usypano pierwszy kopiec, naprzeciw potoku Obłaziec na łące pod Bukową, potem tą łąką ponad Wisłę aż ku Ściszałowej chałupie ku potokowi Szymkowemu itd.“ (opis urbarjalny, fasc. I, luźne akta).

⁸⁾ Żegotowa Marta (w akcie nazwana Zigotowa), właścicielka Pielgrzymowic, Ustronia Górnego i Bzia, kupiła część majątku górnoustrońskiego od siostry swej Nosowej, rodzonej Karwińskiej z Karwiny na Szonowicach (1630). Ta sprzedała ją Mikołajowi Rudzkiemu. (Kaufcontracte.)

⁹⁾ Archiwum zamkowe, urbarz.

¹⁰⁾ Spis powinności w opisie urb.

¹¹⁾ Aleja lipowa znajdowała się na granicy między Ustroniem Dolnym i Górnem, przy drodze cieszyńskiej, tuż pod sierocińcem. Drzewa zostały wycięte w latach 1813—1814 i sprzedane folwarkom pańskim (opis urbar. akt 87).

¹²⁾ Opis urb. a. 12.

¹³⁾ W muzeum miejskim jest tablica z orłem austr., pochodząca z Ustronia. Napis brzmi: Kais. Königl. Waisen Stift 1773.

¹⁴⁾ Po zniesieniu zakładu sierociego oddano część mieszkania kierownika proboszczowi (parafia katolicka powstała za Józefa II), część szkole katolickiej.

¹⁵⁾ Opis urbarjalny.

¹⁶⁾ Opis urbarjalny, fasc. II.

Jan Błahut.

Drugi fragment powieści *mieszczańskiej*¹⁾.

Wszyscy wiedzą, że Błahut jest chory, więc przychodzą go odwiedzać. Był Wybranietz, ślusarz z żoną i małą córeczką. Tamte w kuchni mają dość swoich spraw do obgadywania. Wybranietz siada szeroko naprzeciw Błahuta, i spoczątku rozmowa idzie jak z kamienia, szczególnie co się tyczy choroby. O czym innym, wzięwszy naprzykład stosunki u niego w warsztacie, to Wybranietz nie ociąga się. Błahut zapewne nie wie (bo pracuje sam), co to za męka mieć czeladników i uczniów, których nie można być pewny, którzy odkrawują kawałki surowej blachy na różne głupstwa i rozkradają pilniki do siebie do domu. Wogóle jak tylko wyjść na małą chwilę z warsztatu, robota idzie w ką, papierosy w gębie, a w szraubstokach tkwią zabawki. Przecież pan Błahut to całkiem co innego, powinien to sobie dokładnie uświadomić. Tyle, ile zrobi, to jego. Sam zawsze najlepiej koło swego. Błahut potakuje. Szczególnie na słowa, że ile zrobi, to jego... Tak mówi stary łusy Wybranietz i biedny Błahut nie poznaje się na krętaństwach tego najbogatszego ślusarza w mieście. Naprawdę Błahut czuje wyższość teraz nad nim. Jest całkiem przekonany, choć żona w kuchni jest innego zdania. Słysząc, jak mówi: macie swój ogród, to przynajmniej nie trzeba latać za byle zakryszką na targ. Jakto, i córkę uczycie na fortepianie? Czy to u nas do pomyslenia? Edek, odkąd jest we fabryce, mógł se kupić zaledwie mandolinę. Błahutowa zbyt blisko jest spraw gospodarskich, aby sobie pozwolić coś powiedzieć.

Zna dobrze tę nędzę.

Po chwili Wybrantzowie odchodzą, bo córeczka jest śpiąca, grymasi i kręci się, a

mąż zechce jeszcze pewnie pójść na piwo. Błahut pije herbatę, na kaszel odwraca się do ściany i tak przed snem układa sobie, że Franka dobrze byłoby wysłać do brata na wakacje. Wprawdzie brat bezrobotny, ale chałupę ma własną i dwa zagony. Chałupa nędzna, wciśnięta śmiesznie na mur, okalająca nasyp fabryczny niczem gniazdo jaśkółcze, osłonięta z dwóch stron płotem czerwonej, tycznej, fasoli. Wkoło budują się domy, raj dla takich smarkaczy, jak Franek, i jest też wysoki surowy las, który co rok oddala się na horyzont i wysusza bezlitośnie wyciekający z niego potoczek. To jest dom rodzinny Błahuta i tam mieszka rodzony brat z takim samym lśniącym czołem, brudami wokół ust i upartą nienawiścią. Wyrzucony z roboty za coś, czego Błahut nie mógł nigdy dobrze pojąć, a przecież uczepony swoją chałupą ciała fabryki, jak jakaś uporczywa narośl. Tam pozbędzie się Franek napewno skrofułów, o których mówił lekarz w szkole.

Tego wieczora było tylko dwoje ludzi zadowolonych z siebie: stary z takich planów i ze zwycięstwa nad Wybrantzem, i Marta, bo oddała się studentowi trochę po łobuzersku i bardziej z ciekawości. Franek nie złowił dziś ani jednej ryby, a matka czuła złość do Wybrantzowej i rozpacz w pustych puszkach z napisem: „Mehl”, „Griess”. Edek wrócił bardzo późno, nawet nikt nie wie, o której godzinie. Przyjaciel zecer odprowadził go pod sam dom. Rozbieirał się cicho, poglądając cochwila na ojca. Schował swoje papiery i książkę od przyjaciela za lustro. Zwolnili go dziś ze szlifierni sztucznych kryształów.

*

Jest sobota. Dzień pogodny z przyjemnym chłodnym rankiem. Zwyczajny dzień; o siódmej z robotnikami z niebieskimi ba-

¹⁾ Fragment pierwszy ukazał się w „Zaraniu śląskim”, 1935, nr 1, str. 37—40.

nieczkami, żołnierzami, ordynansami na targ; z wzrastającym zwolna pośpiechem. Dopiero o jedenastej wybucha, ni stąd, ni zowąd, gwałtowny upał. Więc dzieci szurają nogami po drodze, wyrzucając kłęby pyłu; udają lokomotywy. Co chwila przepędza je ktoś, a najwięcej już rzuca się pan Piekacz na tę brzydką zabawę. Pan Piekacz jest złym psychologiem, doprowadzi do tego, że wkrótce ulica pełna będzie kurzu. A tak wygasłby im zapał po pierwszym projekcie Franka: na śliwki do Boruty od strony młynówki nikt nie widzi, a potem kąpiel!

Takie straszliwe gorąco, że Błahut niemal dusi się, przeklina to obskurne mieszkanie: w zimie psiarnia nie do wytrzymania, a w lecie taka męka. Drażni go krzyk hałstry, z ulicy której przewodzi nie kto inny, jak Franek. Błahut jest wściekły na tego smarkacza, a właściwie na siebie, bo przy tem wszystkim widzi jasno swoją chorobę i bezsilność. Przydałoby się teraz stanąć po ojcowsku, w drzwiach, chwilę popatrzeć na szalejącą czeredę, niech Franek uświadomi sobie, czem to pachnie, a potem krótko: Franek! Zgraja sfruwa po takim zawołaniu jak stadko wróbli i nawet nie oglądnie

się na Franka — odstrzelonego towarzysza, który kuleje i cofa się tyłem do ojca, majstrując coś koło paska. Czasem też Franek pogwizduje, mruga oczyma i zmierza wprost. Franek nie wie, że ojcu złość minęła już dawno, dobrą chwilę przed tem, jak zawołał groźnie: Franek. Nie wie, że dwie bruzdy wokół ust ojca (gdzie umiejscawia się wszelka zła przemoc ojcowska), to spadek Błahutów, który on też pewno otrzyma i pogłębi w ustawicznej walce o każdy najdrobniejszy przedmiot: niedojrzałe jabłko, guzik, znaczki, stare gilzy, a potem i ważniejsze rzeczy... Takie bruzdy ma też brat ojca Karol robotnik i pewno starszy, trzeci brat Wiktor, teraz wielki pan, którego wspomina się, jak się chce zaświecić komuś w oczy nikłym rodem Błahutów.

Mija hałas z ulicy. Powietrze teraz jakby odciążone napiera gorącą duszną falą przez okno.

Zostaje obraz Franka, ale niebawem rozplywa się w bzykocie muchy pod sufitem. Ta kręta, monotonna, droga muszej wędrówki sprowadza męczący, nie trwały sen, po którym będzie ból głowy i wszystkie zgryzoty na nowo.

Jan Szczepański.

W Tatrach.

Skalny czas zakamieniał pod rozbitą głową —

urwaną grozą grani

mijają słońca

i turnie urastają cieniami nocy niewyśnionych.

Zapelzany szaremi mchami w złomiskach

nie zakolę dłońmi horyzontu powietrza

groźnego burzami —

na szczyt nie wrócę z zagastym uśmiechem świtu.

Materiały.

Podanie¹⁾.

Dnia 24 czerwca b. r. obchodził w gronie swych dawnych wychowanków i uczniów dr Jan Wytrzens, emerytowany profesor gimnazjalny w Cieszynie, rzadki jubileusz swych dziewięćdziesięcioletnich urodzin. Jubilat, cieszący się mimo dziewięciu krzyżyków dobrem zdrowem i rzeźkością, ma za sobą długie dziesiątki lat wyteżonej i owocnej pracy profesorskiej, najpierw w niemieckim, a następnie w polskim gimnazjum w Cieszynie. W sprawozdaniach byłego gimnazjum niemieckiego w Cieszynie ogłosił szereg rozpraw z zakresu filologii klasycznej, a będąc przez długie lata (1888—1935) kustoszem biblioteki i muzeum im. ks. Leopolda Szersznika w Cieszynie, opracował wyczerpujący i szczegółowy życiorys ks. Szersznika, założyciela jednego z najstarszych muzeów regionalnych w Polsce i cennej dziś biblioteki o charakterze publicznej księżnicy naukowej. Zob.: Złote Śląskie, VI (1930), str. 131—138, 186—194. Redakcja naszego pisma składa Czcigodnemu Jubilatowi życzenia, by Bóg darzył Go nadal zdrowiem i powodzeniem. — Podanie, które ogłaszamy poniżej, zostało spisane wierszem przez Jana Wytrzensa. Opowiada ono o przypadkowym odkryciu węgla kamiennego na Śląsku Cieszyńskim, które miało mieć miejsce w okolicach Polskiej Ostrawy około roku 1780. Surowy tekst tego podania przytaczał Franciszek Sláma (Vlastenecké putování po Slezsku, str. 257), Buzek Karol (Przyczynek do geologii Księstwa Cieszyńskiego, Cieszyn 1914, str. 12), Bobek Paweł (Elementarna nauka historii ojczyzny i powszechnej, część I, wyd. 2, Cieszyn 1925, str. 47—48) i inni. Istnieje również opracowanie dramatyczne w postaci jednoaktowego melodramatu ks. Oskara Zawiszy p. t. „Czarne djamenty”. Zobacz streszczenie w feljetonie Franciszka Franka, Nasz kraj, III (1929), 48.

Ludwik Brożek.

Jakim sposobem odkryto z początku
Węgiel kamienny w niezmiernej ilości,
Długo ukryty w podziemiu na Śląsku,
Jest to pytanie niezwyklej rzadkości.
Wieść o hrabiowskim owczarzu wykaże,
Jak się to stało na wiejskim obszarze.
Owczarz usłużny dla wszelkiej porady

¹⁾ W dolinie „Burnia” w Polskiej Ostrawie odkrył pewien obywatel kamień węgielny na powierzchni ziemi. Tam były najstarsze kopalnie. — Przepisek Autora.

Zawsze w potrzebie zbawienny znał środek,
Więc się ciekawych garnęły gromady
Doń, jak do znawcy potrzebnych im ziołek.
Pewnego razu, w jesiennej już porze,
Gdy szare mgły się po błoniach wznosiły
I znów zwierzyzna ukryła się w borze,
Iskry rozżarzał, by znów się rozlitły
Zaraz w ognisku, okryte popiołem,
Chłopcy tymczasem nosili patyki,
Wraz zasilając płomienie żywiołem.
Naraz spostrzegli w powietrzu płomyki,
Polatujące na całej przestrzeni
I snopy nad lasem barwnych promieni.
To promieniste, ciekawe widziadło
Na zadumione współników umysły
Zaraz niezmierne wrażenie wywarło.
Gdy bliżej światelka nagle zabłyśły,
Jak szybko wyskoczą zwinne ogary,
Aby zwęszyły kryjówkę szaraków,
Tak chce w odległe i mgliste obszary
Wtargnąć bezmyślnie drużyna chłopaków,
Ale przezorny pastucha zawołał:
„Stójcie mi zaraz w pobliżu brzeziny!
Albowiem niktby was nie wyratował,
Gdybyście wpadli w bagniste doliny.
Światła hen, które wirują przed wami,
Są to zdradliwe, zwodnicze ogniki.
Blask ich obłądny każdego omami,
Ten też postrada bezpieczne chodniki,
Wkońcu on wpada do bagien nieszczęście,
Gdzie wpuszczony przez druhów ugrzęźnie.
Teraz słuchajcie! ja wszystkim opowiem,
Co mi mój dziadek dokładnie przekazał,
Gdy jeszcze dość dobrem ciesząc się zdrowiem,
Za stołem w gronie rodzinnem zasiadał:
„Opodal gęstej, podłużnej leszczyny,
Gdzie teraz wklęsłe i mokre sapiska
Mgłą otaczają zarosłe niziny,
Aż dotąd, najbliższej tego ogniska,
Łąka zdobiła miejscowość obszerną,
Na której duchy podziemne niekiedy
W postaci karłów zabawę tajemną
Obchodzić lubiły, ale bez wiedzy
Wieśniaków, którym, skończywszy zabawę
Obficie mnożyły zboże i trawę.

Raz tam pastuszek w najgęstszych zaroślach
 Szmeru usłyszał nad wyraz przyjemne.
 Nad sobą dostrzegł na smukłych wierchołkach
 Połyski w powietrzu, długo niezmienne,
 Dalej karzełek postaci na łące,
 W środku dziewicę nadludzkiej urody,
 Z koroną na głowie, jasną jak słońce,
 Dokoła bądź tańce, bądź korowody,
 Widział jak wianki krążyły i kwiaty,
 Zręcznie nawzajem rzucając przez druhów,
 Jak ładnie dziewicy postać i szaty
 Zdobiły podarki wiernych jej sługów.
 Wśród takich wyścigów odpadł kwiatusek
 Z wianka na ziemię, prawie w pobliżu,
 Gdzie się przyglądał zdumiony pastuszek,
 Niezdolny się ocknąć zaraz z podziwu.
 Lecz tento wypadek niespodziewany
 Wnet spowodował na całej widowni
 W każdym kierunku zamieszkę i zmiany,
 Jako w zdobytej zniemacka warowni;
 W tej bowiem chwili, gdy już tam ku ziemi
 Sięgał pastuszek ostrożnie po kwiatek,
 Wszystko się nagle na łące odmieni
 I koniec przyspiesza wszelkich zabawek.
 Malcy niebawem w popłochu widocznym
 Hurmem pierzchnęli do gęstwiny i lasów,
 Stąd zaś wołali wykrzykiem żalonym:
 „Koniec zabawy i błogich hałasów!”
 Łąka zadrżała od środka do brzegu,
 Naraz wybuchły płomyki z pod ziemi,
 Szczeliny otwarte w strasznym szeregu
 Niwy okryły parami szaremi.
 Od tejszo doby zakłęsa równina;
 Na miejscu zielonych roślin i kwiatów
 Istnieje tylko zamglona nizina,
 Która wzywa płomyki z pod krzaków,
 Dalej na prawo od rowu i pola
 Wychylił się kamień czarny jak smoła.”
 Tak nam objaśnił cudowne zdarzenie
 Sędziwy staruszek przed wielu laty,
 Wraz wymieniając zarośla, kamienie
 I drzewa na rolach, miedze i chaty.”
 Chłopcy słuchali owczarza z uwagą,
 Gdy im opisał z tak dawnej przeszłości
 Powieść nieznaną, lecz wszystkim ciekawą
 Wraz zabawne jej okoliczności.
 Gdy potem wszyscy milczeli jak niemi,

Naraz tam malec próbuje i baczy,
 Laską owczarza świdrując po ziemi,
 Wykrztusi półgłosem niby w rozpaczy:
 „Patrzcież wnet oto na czarne brylisko!”
 Okrzyk rozpłoszył milczącą drużynę,
 Albowiem wraz opuściła siedzisko
 I żwawo ogląda czarną kruszynę.
 „Cóż tam tak skarbów szukacie pod trawą?”
 Owczarz zawołał na chłopców stojących.
 Na to pytanie wnet współnik z obawą
 Bryłkę z kamieni najwięcej błyszczących
 Podniósłszy do góry, wręczył na dowód
 Nader dziwnego dla wszystkich zjawiska;
 Nastaje chęć wnet badania i powód,
 Aż czarny odłamek wpadł do ogniska,
 I zaraz wielkie zdumienie nastawa;
 Albowiem kamień się jasnym płomieniem
 W ogniu natychmiast najsilniej rozpala
 I widzów wielkim przenika zdumieniem.
 „Cóż to za czary?” — tak pyta trwożliwy,
 Ów się zaś żegna, a trzeci ucieka.
 Owczarz sam jeden zrozumiał te dziwy,
 Sam tylko przytomny duma i czeka,
 Aż wkońcu dokładnie pojawiwszy sprawę,
 Panu oznajmił zdarzenie niebawem;
 Pan zaś, zważywszy starannie stosunki,
 Ponieważ dar miał zdrowego umysłu,
 Oceniał korzystne rozwoju skutki
 I poznał zysk doniosłego przemysłu.
 Tak niepokąźny przypadek z początku
 Raz spowodował kopalnie na Śląsku.

Jan Wytrzens.

Śląsk w pamiętnikach Staszica.

Wiadomo, że Stanisław Staszic, ów oświecony mąż stanu i przyrodnik, znakomity publicysta i filantrop, w młodych latach odbywał dalekie podróże po krajach Europy środkowej i zachodniej. Za każdym wyjazdem i w drodze powrotnej prowadziła go droga przez ziemię śląską. Jednak w zachowanych jego pamiętnikach podróży mało się znajduje uwag o Śląsku.

Wrażenia jego, o ile chodzi o Śląsk Górny, są tylko przelotne, takie, jakie z powodu pocztowego oko jego uchwyciło, i odnoszą się naogół tylko do tych optycznych wrażeń.

Mówi jedynie o Bielsku-Białej i o Cieszynie, i to przeważnie niepochlebnie. Zdążając po ukończonym tournée przez Europę zachodnią (Niemcy, Francja, Włochy) do Krakowa, przejeżdżał w lipcu 1778 roku poprzez powyższe miasta śląskie, i oto, co pisze o Cieszynie¹⁾: „Miasto nikczemnie zabudowane; najwięcej domów drewnianych, ulice wąskie i błotniste. W czasie teraźniejszej wojny, Kroaci garnizon w nim trzymają.” Oraz dalej: „Z Cieszyna przyjechałem na dawniejszą granicę Polską, do miasteczka Bielitz, a z drugiej strony rzeki, miasteczko dawniej polskie, Bielsk zwane. Oba te miasteczka ledwie tym imieniem nazwane być mogą. Rzecz dziwna, gdzie się tam Barscy mieścić mogli! Ulice tak wąskie, że gdy się wóz jeden z drugim spotka, wiele trudności i ludzi trzeba na powindowanie jednego wozu, aby tymczasem drugi wyminął. Nie wiem, coby z karetą było. Ależ tego się tam niebezpieczeństwa obawiać nie trzeba, bo niema, ktoby z obywatelów karetą jeździł. Wszyscy chodzą piechotą. Po odbytej w tych dwu mieścinach rewizji podwójnej austriackiej stanąłem w Krakowie, do którego, nim wyjechałem jeszcze, dwie rewizje, austriacką i Polską, odbyć musiałem.”

Podczas drugiej swej podróży, odbytej w latach 1790-91, przejeżdżał tą samą drogą i zaraz na początku tak o niej mówi²⁾: „Nad brzegami rzeki Białej, która oddziela to miasto (Białe) od Bielska, miasta ordynacji Sułkowskich, także rzemieślnikiem obsiadłe, ale nie tak dobrze zabudowane jak Białe. Grunta dosyć liche. Tam stąd jadąc do Jędrzejówki, zawsze po lewej ręce leżą góry, śniegiem okryte. O milę drogi przejeżdżaliśmy się przez Wisłę, z gór wychodzącą. Dnia 29 kwietnia (t. j. 1790 r.) przyjechaliśmy o godzinie 4-tej po południu do Cieszyna. Miasto wielkie, ale zupełnie tego roku było zgorzałe. Ogień zajął

się od żyda. Książę Albert, dziedzic miasta, dał znaczną mieszczanom do budowania pomoc. Język czeski z polskim. — Od Bielska zaczyna się kraj śląski.” — Tyle u Staszica o bliższych stronach śląskich. Poza temi wzmiankami o ziemi śląskiej, Staszic pozostawił jedynie obszerniejszy opis swego pobytu w Wrocławiu w czasie pierwszej swej podróży w roku 1777. — Wogóle są to omal jedyne reminiscencje o ziemi śląskiej u Staszica, a poza tem tylko jedna jeszcze wzmianka o sprowadzeniu 24 rodzin śląskich rzemieślników do miasta Końskich w Polsce, zawarta w jego „Uwagach nad uwagami czyli obserwacje nad książką, która w roku 1785 wyszła pod tytułem: Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego” (Wydanie Kaz. Józefa Turowskiego, Kraków 1861).

Niepochlebne uwagi, jakie tu Staszic o pięknym naszym Cieszynie i o Bielsku wypowiada po pierwszej swej podróży, wymagają pewnego wyjaśnienia. Zbiegły się tu zwłaszcza okoliczności, które w wyniku w oczach Staszica musiały się złożyć na takie mało pochlebne świadectwo.

Bardzo młody jeszcze wówczas Staszic kończył właśnie swoją długą podróż po najgłówniejszych ośrodkach kulturalnych Europy zachodniej, i po zwiedzeniu Niemiec, Francji i Włoch wracał z Wiednia do Krakowa. Nic więc dziwnego, że ów trzeźwy i nawskroś utylitarystycznie nastawiony umysł Staszica (był bowiem dzieckiem swej epoki, którą znamionuje przesadny utylityzm, jaki zwłaszcza promieniował z Prus na ziemi polskie, zagarnięte świeżo przez tych zaborców) mierzył stosunki miarą wydelikacaną inną, jednak nie do tutejszych stosunków dopasowaną, i przeto nie całkiem słuszną. Sam Cieszyn zaś, jak większość ówczesnych miast śląskich, przedstawiał obraz niedaleki od ruiny; wszak zaledwie przed kilku laty zakończyły się długie wojny prusko-austriackie o Śląsk. Wogóle w drugiej połowie XVIII wieku notujemy najniższy upadek miast na Śląsku. Zubożałe i do ruiny doprowadzone mieszczaństwo nie mo-

¹⁾ Ks. Stanisław Staszic, Dziennik podróży, 1777—1791, Wydał Aleksander Kraushar, Warszawa 1903, tom pierwszy, str. 292.

²⁾ Op. cit., tom drugi, str. 20.

gło żadną miarą uczynić wysiłków jakichkolwiek dla amelioracji miast; łatano rudery, podczas gdy w lepszych warunkach stawiano nowe, okazalsze gmachy. Tak więc ów wielki pożar miasta Cieszyna, o którym Staszic wspomina w pamiętnikach drugiej swej podróży (w roku 1790) stał się poniekąd dobrodziejstwem dla miasta, gdyż po pożarze miasto jak feniks wyrosło z popiołów już murowane i czyste, jakim po dziś zachwyca się każdy zwiedzający ten najpiękniejszy gród województwa śląskiego.

Ludwik Musioł.

Opowiadani o wolenterski studni.

Na największym a najpiękniejszym kopcu na południowej stronie we wyrembisku grofowskiego lasu w Górni Suchej na Kontach, wedle niejakiego chałupnika Palowskiego, kierymu inaczy nie rzondzili jak „Palowski s Pniwio” (l. 40), jest jeszcze do dziśka piekno wolentersko studnia. Hańdowni tam, kaj jest teraz wolentersko studnia, byli kiesikej majitelami tych gróntów siedlocy-wolenterzy, kierzy mieli pola wynajęte, abo też prowizorycznie kupione od grofa karwińskiego, baprawieć, że on mieszkoł jeszcze we Wrystocie na starym zomku; no i obrobiali je tak jak swoji. Do dzisiejszygo dnia jeszcze znać doskumentnie szyroki zogony, choć już też tamykej jest posadzony drugi młody las.

Kiesi, w czasach pańszczyzny i nieskorzy, ni móg mieć każdy przy swoji chałupie studnie; chodzili tam wszyscy siedlocy, zogrodnicy i chałupnicy s klukami na wode do swoji potrzeby domacy. Od jak żywa woda we studni wolenterski jest czyściutka jak krysztoł, zimno, smaczno a zdrowo, bo jak sie ji troszczke łyknie, to hnda sie chce jeść i przewraco żołondkym. Teras juz nima tego pieknego i tradycyjnego zwyku, ale downi to nasi ojcowie bardzo radzi chodzili tam ku wolenterski studni w drugi święto Zielonych Świontek „wajecznyne smażyć”. Już kiela tydni przed tymi świontami schodzili sie na dorzondek (umowę),

starsi chałupnicy i swobodni pacholcy, kiery co przyniesie z domu do smażenia wajeczny. No i tak: pore ich przyniośło aspoń kope wajeć, drudzy zaś ze dwa kilo domacy wędzonej szpyrki i cosi małowiała szonki z wórsztym, a trzeci zaś troszke mąki ze solom i ryndliki, aby mieli w czym smażyć wajecznyne. To już też w piekny czas po połedniu, w drugi święto tych Zielonych Świont, każdy z nich przysmyczył ze sobom uwyndzony konsek żywobycio na tyn swatoduszni bal.

W lesie ustrugali se łyszki i warzechy z drzewa, aby mieli czym jeść, baprawieć — no aby to lepszy szmakowało... Przy tym wszystkim słożyli sie do kupy na pore reńskich na szpyrytus, kiery potym zesztelowali z wodóm z wolenterski studnie; baji też i małe drzywko piwa (beczułkę) sfundowali przy tej całej sławności. Jak jim też chybiło, to o trunki nie było taki biydy, bo były blisko rozmańte ferlogi i szynki na Kontach jak: Halena Pawlaska, Hruby Pawlas, Mecendorf (żyd) — no i baji tyn Tomis-wajda, kiery był w tych czasach wszystkim, — masarzym, szefcym, handlyrzym i sklepikorzym.

Przy tym wszystkim poschodziło sie moc statecznych gazdów ze swojimi babami, swobodnych pacholców — no i dorosłych dziołch-hepic też nie chybiło; potym sie statecznie pobawili i poholportowali przy muzyce na gajdach, grzebiyniu i piszczołkach aż do długi nocy.

*

Jejku mój kandy, jak ty downiejsze czasy uciykły! Nie było tela ostudy rostolicznej, ani puchy, jak to terazykej bywo, ludzie sie zgodzali, jedyn drugimu doradzali we złym, podporowali, udzierzowali stare obyczaje i zwyki po swoich starzikach. Terazykej to jyny jedyn drugimu zowiści, jak on mo wiencej, a on miyni. Nie bywało też słychu ani dychu o jakisich rozwodach, abo inszym beszperactwie. Nima też dziwoty, że starzy ludzie wyrzondzają se, jak niejedni podali se ręce do zgody przy takim tradycyjnim

„smażeniu jajeczyny” w drugi dzień Zielonych Świątek.

Według opowiadań starych mieszkańców osady Kąt w swojej rodzinnej wiosce spisał
Rafał Olszak.

Opowiadani o jistym wandrolowi.

Przed piyńdziadwacema rokami tułł sie po Górni Suchej i w somsieđnich dziedzinach niejaki wandrol, abo też łazenga, z nazwiskym Galoczyk. Nie wiedziało sie doskumentnie kaj sie narodził lebo co, ale dycki on prawil som na siebie, że nima przećy daleki; baji ludzie tutejszi byli jusz zwykli o nim wyrzondzać, że Galoczyk musi kańsi z Błyndowic, abo ze Żywocic być rodem, bo dycki rzondził, jak u kogo jaki taki małowielki kwartyr miał, że musi na wielkanoczniom spowiyć iść do Błendowic. Tóż jednym słowym był katolikym i miał ducha zbożnego.

Wandrol Galoczyk był dość obzdelnego zrostu (wzrostu), a nogi miał do kolan ściśnięte (blisko przytykały); przezywano go i wyrzondzano mu, że mo nogi lewe; potym tyn wyrzek też tam nimioł bardzo haraśny (dobry), bo sie mu jynzyk plóntoł, a ni mógło sie z nim tak snanno dojapać (dorozumieć), co on to rzondzi, tóż mu też wszyndzi prawili „tyn szmatławy Galoczyk”.

Muszymy tukej nadmiynić, że tyn wandrol był jeszcze obzdelnym rzazańcym (starym kawalerem), kiery sie smykoł „po pyćie” (żebroćie); kaj mu też co dali, to wziół i zjod, baji pomóc też cosi małowielka pomóg przy robocie w polu ludziom, jeny tak s dobrej chynci, co trza powiedzieć, bo nie był próźniok. Czasym też i krowym popos, ale był dość godnie za nogły, jak sie rozgniywoł na krowy, to szarpoł łańcuchym na rogach i obkłodoł kijem co włazło, a ni kiere cielne krowy potym spomiataly (poronily). W chałupie dziećek tyn tupłym nie rod zabawił, bo jak kapeczke dziećko zapłakało, to tak zaczon hurdać kolypkom, że mamulki sie boły i miały ogromny strach,

aby saframyntnik nie przewrócił kolyпки s dziećkym.

Galoczyk nejbardzy rod mieszkoł u porzondnych ludzi, bo po prowdzie on też nie był tym najgorszym łazyngom. Dycki dboł na siebie, aby miał czyste prani, niepotargane lonty, a jak jyny miał chwileczkem czasu, to se siednył kansi do konta, tótoł galaty abo kabot — nikiedy też koszule z gaciami, choćby jyny wilczym biegyem. Jak go już to dopoliło i zmierzło wszystko, to sie zebroł z takim synkatym krzywokym i miechem na plecach „po fechćie” za jakimi koczkami, psami, abo zajoncami, kaj mieli taki na pozbyci.

Jak już to wszystko przysmyczył do chałupy, to sie zdekowol kańsi do szopki, aby go gospodyń nie widziała i tam to głuszył i drzył ze skóry; skórki sprzedowol niejakiemu „Masnymu Franckowi”, a łój zeszkwarzył do wielkucnego gorka i tym potym maścił; mięso, jak móg i jak umioł, piyk i warzył. Na kust też dboł okropnie, bo jak se nawarzył chleba z wodom, zaobycz wypytanego od ludzi, to se to porządnie pomaścił tym swoim zeszkwarzonym łojem z tych roztomańtych koczek, psów i zajenców, a jak mu gdo co prawil, że jako to poradzi taki tłuste jeść — odbyrknół: „...a coby tam człowiek taki jałowisko proł do siebie...”

Letnim czasym to go też całymi tydniami nie było w chałupie, bo fechtym chodzil po odpustach daleko szyroko po okolicznych dziedzinach. Przy odpustach bywało zwykym, że takimu znomymu wandrolowi wszendzi cosi małowielka dali, a to kołoczów, pierników, babic i jakisich placków z powidłami, a on to jyny wpakowol do swojgo miecha. Cały utropiony i unawiony przyszel do chałupy spadkym, kaj mieszkoł i przychlybioł sie gospodyni z tymi kołoczami, a wybierol jyny ty nejfajniejsze i nejpiekniejsze, kiere jeszcze nie były moc popuczane, abo zokolate od deszcza w miechu. Gospodyń sie jeny uśmichała, bo dobrze wiedziała, co on zaś za to chce, no to już bez wszystkigo oblizowanio dała mu też

pore gorków ciepłej i słodki kawy białej, bo on to bardzo miał rod, a uwarzyć se to nie umiał...

Nasz taki domacy wandrol miał jeszcze tom dobrom noture, że ludziom, u których mieszkuwał i wubec wszyndzi, nigdy nic nie ukrod, baji też nie spaskudził, tuż sie też tak nim nie osztychali... Na jednym miejscu też długo nie pobył, bo go hnetka jakosi spoliło... Nikiedy po poru rokach przyszel sie zaś podziwać, a jak on dycki prawit: „...pryszetech sie zaś podziwać na to „stołe” (stare) miejsce, a nawszczywić was, co połobiecie (porabiacie)”. Smykoł ze sobą porząd pytel wypytyanych, żółtych śliwek, gruszek, jabłek, no i jakisi ten piernik popuczony

z bombonami z odpustu; tuż też rozdował dzieckom, bo dycki rzondził, że ty wyink-sze dziecka mo bardzy rod, niż ty małe — gizdy.

Pore roków tymu, przed tom straszuc-nom wojnom, kańsi w kierejsi dziedzinie zemrzył tyn domacy wandrol Galoczyk. Starszy ludzie wykłodalali też o nim, że on se też cosik małowiela uszporowół na pogrzyb, ale kaj tam miał co uszporowane, tego nigdy ludzie nie wiedzieli, bo on był dycki taki zadudrany i nie chciół sie do niczego przyznać.

Według opowiadań starych obywateli ze wsi Górnej Suchej i okolicy spisał

Rafał Olszak.

Recenzje i sprawozdania.

Adolf Fierla, *Kolędy beskidzkie*, Nakładem Księgarni Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie, 1935, Czcionkami Ludowej Drukarni Sembol i Ska we Fryszacie, 8-ka, str. 62, 2 nlb. Okładkę projektował i wykonał Karol Piegza.

Na bogaty już dorobek literacki Fierli składają się dotąd poezje (Przydrożne kwiaty, Cienie i blaski, Kopalnia słoneczna, Dziwy na gróniach), proza (zbiór nowel „Hałdy”, powieść p. t. „Ondraszek”, oraz szereg nowel, porzrucanych hojnie po różnych pismach śląskich i pozaśląskich), tłumaczenia (Jerzego Wolкера wiersze wybrane), krytyka (Jerzy Wolker, *Żywot i dzieło*), oraz publicystyka.

Ostatnio wzbogacił się ten zbiór o nowy tomik poezyj gwarowych, spokrewniony z „Dziwami na gróniach”. „Kolędy beskidzkie” pozostają pod wyraźnym wpływem Emila Zegadłowicza, twórcy nieistniejącej już zresztą grupy poetów beskidzkich, która pod nazwą „Czartaka” rozwijała przed kilku laty ożywioną działalność. Fierla jest więc spóźnionym epigonem tego ruchu, co zresztą uwidacznia się już w tytule samym, prze-

kształcającym „Kolędziółki beskidzkie” Zegadłowicza (Wadowice 1923).

Skłonność do gwarowej twórczości ciążyła już na Fierli dawniej, a „Kolędy beskidzkie” są, możnaby powiedzieć, „przezdrzłym” formalnie w tym gatunku tworem. Wszystko wypełnione jest tutaj konsekwentnie i bezwzględnie gwarą, począwszy od tytułów aż do wyjaśnień. Poeta posunął się aż do niedorzeczności składniowych, stwarzając dziwne nowotwory w ustawianiu i stawianiu w zdaniu wogóle okolicznika przyczyny „skyrś”. O ile mi wiadomo (a zdaje się że tak, bo pochodzę z tych samych stron co autor), przyimek „skyrś” pokrywa się znaczeniowo z literackim „z powodu” (zpowodu, spowodu — jak kto chce).

Tymczasem słuchajmy, co pisze Fierla!):

1. — — cały Beskid sie bambyło
jedlami,
świyrkami,
jak tyn zwón, skyrś rozhuštany,
w świat cały rozbambylany
w kłónny tón — — —

(*Kolęda na Beskidzie, str. 7*).

¹⁾ Przytaczam sześć „skyrśów”, choć w „Kolędach” znajduje się ich znacznie więcej. Zobacz str. 14, 23, 36 (dwa razy), 42 (dwa razy), 47.

2. Po dolinach wónio żyto,
pszynica sie w słónku pławi,
chlyb sie w makach s k y r s rozkwito,
chlebiczek sie ludziom jawi.
(*Po dolinach, str. 26*).
3. Na Beskidzie grómy biją,
pieróny sie w lasy ryją,
wszycko strzyło, wszycko ryczy,
świat sie cały s k y r s rozbyczył,
a rozjuszył, a rozpasół,
kurzawicą sie rozhasół,
piorónami roztańcowół,
grómami rozkrawalowół
aż pod czorny nieba powół.
(*Burza na Beskidzie, str. 28*).
4. Zatkáło jedlóm gęby,
śniyg je s k y r s zaklón w cisze, —
dumliwość synne godki
przy strómach srybrym pisze.
(*Śniyg na gróniach, str. 33*).
5. Żywotek je pociorkami
s k y r s posioty —
pasie na nim sie słónczko
szczyrozłote.
(*Gorólka, str. 39*).
6. Płacze dusza jaworowo,
w jaworowym ciele żywo, —
hej, — — sikiyrką ocelową
człowiek jawór s k y r s rozrywo — — —
(*Ballada o jaworach, str. 51*).

Z przytoczonych wyjątków, umyślnie cytowanych w logicznym kontekście wynika, że autor niewłaściwie, względnie całkiem źle przyimek ten powstawiał w swe wierszowane zdania. Wszędzie wprawdzie w okolicach tego „skyrsa” tkwi nadrzędna przyczyzna, powodująca ten czy inny skutek, jednak składnia zdania cierpi „skyrś” takiego właśnie dziwnego ustawiania poszczególnych w niem części.

Wprawdzie możnaby okoliczność przyczyzny uzupełnić sobie w kilku wypadkach dodaniem zaimka w dopełniaczu (wtedy byłoby np. „Żywotek je pociorkami skyrś tego posioty, że sie na nim pasie słónczko szczyrozłote”), jednak i to opuszczeń poetyzujących, względnie poetyckich dowolności składniowych, nie wytłumaczy nam w zbyt

częstych i różnych wypadkach. Jak zrozumieć owo „skyrś” w takim np. zdaniu:

W głębi gróni cosi zwóni,
w rozwichrzony lóm a tón,
hóczy, rwie sie, s k y r s sie niesie
rozhuśtany jaksi zwón...

(*Śpiący rycyrze w Czantoryji, str. 42*).

W składni gwarowej, nieodbiegającej zresztą w tym wypadku od normalnej składni tak zw. zdań złożonych, wytłumaczenia tych zjawisk nie znajdziemy, bo rzecz całą tłumaczy się prawdopodobnie czemś zgoła zupełnie innym. Oto Fierla dlatego tak pisze, bo dzięki temu w nieznaney szerszym kołom czytelników gwarze cieszyńskiej stwarza pewną egzotyczność... Nową, sobie tylko właściwą składnię uprawia głównie „skyrś” efektów, jakie dzięki temu uzyskuje i to zdaje się być jedynem możliwym wyjaśnieniem dziwnego i zgrabnie oryginalnego szczegółu. A efekty te są naprawdę mocne i piękne, przyczem błędy logiczne i składniowe przy uroku poezji znikają.

*

W plejadzie poetów Beskidu Śląskiego zajmuje Fierla stanowisko przednie jeśli idzie o formę, jednak pod względem treści i szczerego wżycia się w górski kraj pozostał daleko za góralem z urodzenia, ś. p. Janem Łyskiem i góralskim proboszczem, ks. Emanuelem Grimem. Dzwony i granie, tworzące jeden wielki beskidzki chór i jedną wielką szumiącą melodję, mówią wprawdzie o umiłowaniu śląskich gór, jednak owa „sztuka dla sztuki”, którą uprawia Fierla, widoczna jest na każdym kroku.

Misterjum beskidzkie p. t. „Śpiący rycyrze w Czantoryji”, wyróżniające się treścią, formą i rozmiarami²⁾, nadaje się do inscenizacji w ludowych teatrach regionalnych, jako doskonałe opracowanie śląskiego wątku podaniowego. Stało się ono w ujęciu Fierli miejscami czemś takim, co aktualizuje pe-

²⁾ Przedruk ukazał się w „Dzienniku Polskim”, 1935, 47.

wne myśli i przenosi je z poezji w historję naszych dni... Nawet bez komentarzy.

A za wojskim, za mieczami,
za fanami, proporcami —
ludzie płyną ciżbną rzeszą,
a w tej ciżbie cepy, kosy,
i tysiączne, rwiące głosy,
a nad nimi ogień gore,
hań na dole, i hań, hore, —
cało ziemia drży...

Idzie wojsko z Czantoryje,
proporcami wiatr bije,
dudni niebo, dudni ziom — — —
idzie wojsko, idzie —
na święty trud a znój,
na święty z wrogym bój,
rozetrzyć w pył a dym,
na kopytach rozniysć,
na ograbki rozharatać,
a rozdrzązać, a na wiatr rozniysć,
wszyckich swoich w jedno zbratać, — — —

Idzie wojsko z Czantoryje
na świat cały leci, —
wszycko, co je złe — wypłynić,
wszycką boleść wykorzynieć,
słónca polić ludzióm nowe,
słónca złote a tęczowe
na niebeczku wszyrz rozświycić — — —
— — idzie wojsko nysć świtami,
idzie w noród zmortwychwstani.

Inny głos dodaje, że wszystko dotąd

Co było słabe to bydzie silne,
co było grzyszne bydzie niemylnie,
co było czorne, na śniyg sie wybieli,
co było zwykłe sie rozniedzieli.

Do słów poety jedną myśl warto dorzucić: „Oby te słowa ciałem się stały i zamieszkały między nami...”

Ludwik Brożek.

Chmelař Józef, Polska mniejszość narodowa w Czechosłowacji, Przy współpracy dra J. Auerhana, dra A. Boháča, dra St. Brandejsa, dra V. Fiali, J. Hejreta jun. i dra R. Stránskiego opracował... Praga 1935, Wydało Czechosłowackie Towarzystwo dla Studium Zagadnień Narodowościowych w Pradze, Drukarnia „Orbis” w Pradze, 8-ka, str. 122, 6 nlb.

Publikacja ta¹⁾, którą uważać trzeba za odpowiedź na memorjał, wydany nakładem Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą²⁾, zainspirowana została przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Pradze. Ten jej półoficjalny charakter zdradza nietylko nazwisko głównego autora, który jest wyższym urzędnikiem czeskiego M. S. Z. w Pradze, oraz nazwiska współautorów (dr J. Auerhan, prezes Czechosłowackiego Towarzystwa Badań Spraw Narodowościowych, dr A. Boháč, wyższy radca Państw. Urzędu Statystycznego w Pradze, dr St. Brandejs, dr V. Fiala, Józef Hejret jun., dr Rudolf Stránsky), współpracowników instytutu i publicystów prorządowych, — lecz również mocno zaakcentowana tendencja książki, widoczna z całej treści.

Już we wstępie publikacja zaznacza, że ludność polska w Czechosłowacji korzysta z równouprawnienia demokratycznego i że rząd czeskosłowacki wprowadza lojalnie w czyn postanowienia umowy o wzajemnej ochronie mniejszości, zawartej w dniu 23-go kwietnia 1925 roku pomiędzy Czechosłowacją a Polską. Rozdział pierwszy rozwija tę historyczną przynależność Śląska do krajów korony czeskiej. W rozdziale drugim zawarte są dowodzenia, że pod względem językowym Śląsk Cieszyński tak samo jak dzisiejszy Śląsk Górny stanowił przejście

¹⁾ Rzecz ukazała się równocześnie w języku polskim i czeskim w generalnym komisie wydawnictwa „Orbis”, jako tom 6 serji „Národní otázky” (Sprawy narodowościowe). Wydanie czeskie obejmuje str. 109. — Recenzja niniejsza ukazała się jako komunikat nr 40 Instytutu Śląskiego w Katowicach p. t. „Czeska publikacja o ludności polskiej na Śląsku Zaolziańskim”.

²⁾ Polacy w Czechosłowacji w świetle faktów i liczb, Memorjał komisji studjów nad stosunkami polsko-czeskimi przy Polskim Instytucie Współpracy z Zagranicą, Warszawa 1935, Nakładem Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą, 8-ka, str. 126, 4 nlb. i mapa: Rozmieszczenie Polaków w czeskosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego, Skala 1 : 150.000, Opracował dr Stanisław Arnold, prof. Uniw. Warsz. na podstawie urzędowych danych czeskosłowackich ze spisu z dnia 1 grudnia 1930 roku.

pomiędzy Czechami i Polakami. Wzrastające wpływy czeskie i kolonizacja z Moraw doprowadziły rzekomo do tego, że cały kraj cieszyński stał się integralną częścią składową czeskiej sfery kulturalnej i językowej. Do roku 1848 nie było problemu polskiego na Śląsku Cieszyńskim, gdyż lud podawał się za Morawców. Dopiero w drugiej połowie XIX stulecia Polacy, wspomagani przeciwko Czechom przez Niemców, spolszczyli ludność głównie dzięki przybyzszom z byłej Galicji. Rozdział trzeci, omawiający walki o przynależność państwową Śląska Cieszyńskiego, podkreśla rzekomą dobrą wolę czynników czeskich, które na podstawie praw historycznych domagały się przyłączenia całego kraju do Czechosłowacji. Dziwnie z tą „dobrą wolą” harmonizuje twierdzenie autorów na str. 26: „Prowizoryczne porozumienie (z dnia 5 listopada 1918 roku) nie zaspokoilo bynajmniej czechosłowackich aspiracji, ale czynnikiem czechosłowackim chodziło o osiągnięcie porozumienia z Polakami za wszelką cenę, jak również o utrzymanie porządku przy ówczesnych dezolacyjnych stosunkach na ziemiach, gdzie nie było prawie egzekutywy państwowej. Z pewnością problem cieszyński wogóle nie byłby powstał, gdyby Czechosłowacja miała wówczas do dyspozycji tyle oddziałów wojskowych, aby móc obsadzić historyczne ziemie korony czeskiej.” Świadectwem „dobrej woli” jest natomiast znany zdradziecki najazd czeski na Śląsk Cieszyński z końcem stycznia 1919 roku, który był pogwałceniem umowy polsko-czeskiej z dnia 5 listopada 1918 roku. Podział Śląska Cieszyńskiego, w wyniku którego Czechosłowacja otrzymała większą i wartościowszą część kraju, nazywa broszura ciężką stratą i bolesną ofiarą, złożoną przez Czechosłowację ze swojej własności dla dobra przyszłej sprawy polsko-czeskiej (str. 33—34).

Po tych uwagach ogólnych dalsze rozdziały rozpatrują szczegóły, dotyczące ludności polskiej w Czechosłowacji. Rozdział czwarty odpowiada na pytanie „Ilu jest Pola-

ków w Czechosłowacji” cyframi urzędowej statystyki czechosłowackiej. „Przejęciowością” dialektu śląskiego broni się tu i uzasadnia znany czeski kruczek spisowy, stwarzający kategorię spisową „Ślązaków”. Rozdział piąty podaje cyfry, ilustrujące stan szkolnictwa polskiego. Pomimo znacznego uszczuplenia liczby szkół polskich i zmniejszenia się liczby dziatwy w szkołach ludowych i wydziałowych do połowy stanu z roku 1918, publikacja wypowiada ciekawy pogląd, że olbrzymi rozrost czeskiego szkolnictwa mniejszościowego na polskim obszarze etnograficznym nie tanguje istnienia i rozwoju szkolnictwa polskiego (str. 67). Rozdział szósty traktuje o życiu kulturalnym, rozdział siódmy o stosunkach kościelnych (także i tu nie zapomniano podkreślić „czeskiego” charakteru kościoła, sztucznie polonizowanego przez polskich przybyzszów), rozdział ósmy o organizacjach politycznych, rozdział dziewiąty o życiu gospodarczym ludności polskiej w Czechosłowacji.

Jako osobny dodatek umieszczono w zakończeniu rozprawę o położeniu mniejszości czeskiej w Polsce. Ustęp ten od poprzednich optymistycznych rozdziałów odbija się ponurością obrazów, rozrzuconych przed oczyma czytelnika. Odpowiedzialni kierownicy Czechosłowackiego Instytutu Badań Spraw Narodowościowych dochodzą tu do tragicznego wniosku, że na Wołyniu niema wcale szkół czysto czeskich (str. 114) i że mniejszość słowacka(!) w przyznanych Polsce częściach Spisza i Orawy nie posiada ani jednej szkoły, a statystyka i urzędy polskie nie przyjmują tej mniejszości wogóle do wiadomości (str. 121).

Studując materiał, zawarty w tej książce, nie możemy wyjść ze zdziwienia, jak się to stało, że poważny instytut, za jaki chce uchodzić „Czechosłowackie Towarzystwo Badań Spraw Narodowościowych” w Pradze, mogło wydać tak niepoważną pracę i jakim trafem jako współautorowie mogą figurować osoby takie, jak dr Auerhan i dr Boháč.

Przedstawiciele narodu, który chlubi się swoją demokracją, zgłaszają w niej prawa lennicze do Śląska Cieszyńskiego. Cóż to za demokracja, która nie uznaje prawa samostanowienia narodów, boć przecież po arcyksięciu Fryderyku „Wieszatelu” państwo czeskosłowackie dziedziczy na wieczną lenność kraj cieszyński!

Nie mniejsze zdziwienie wywołać musi fakt, że Czechosłowackie Towarzystwo Badań Spraw Narodowościowych, kwestjonując językowo polski charakter większej części Śląska Cieszyńskiego, wypowiada wojnę własnym językoznawcom (Šafařík, Šembera, Bartoš, Polivka, Loriš, Niederle, Trávníček), którzy zgodnie stwierdzają, że poza okresem frydeckim cały Śląsk Cieszyński jest częścią składową polskiego obszaru etnograficznego.

Dowodzenie o „demokratycznym” równouprawnieniu ludności polskiej w Czechosłowacji rozpryskuje się jak bańka mydlana wobec wymowy rzeczywistości, którą ilustrują takie oto fakty: na Śląsku i Morawach było w roku 1910 według statystyki oficjalnej 158.261 Polaków, obywateli austriackich, w roku 1930 — 79.450 Polaków, obywateli czeskosłowackich. Na terenie czterech etnograficznie polskich okręgów (Bogumin, Frysztat, Czeski Cieszyn, Jabłonek) uczęszczało do szkół:

| <i>Rok szkolny</i> | <i>Dzieci w szkołach polskich:</i> | <i>Dzieci w szkołach czeskich:</i> |
|--------------------|------------------------------------|------------------------------------|
| 1916-17 | 21.995 | 6.664 |
| 1934-35 | 11.982 | 24.721 |

W roku 1919 z 29 parafij katolickich w wymienionych czterech okręgach było polskich 17 (58.6%), czeskich 10 (34.5%), w roku 1935 polskich jest już tylko 11 (37.9%), czeskich 17 (58.6%). Na 558 sędziów kraju morawsko-śląskiego było z końcem roku 1932 (Ročenka RČS, 1933) 168 Niemców, 5 Rusinów, 3 Żydów, lecz ani jednego Polaka. Na ośmiu notariuszów na Śląsku Cieszyńskim niema ani jednego Polaka. W całym zagłębiu ostrawsko-karwińskim

nie pracuje już dziś ani jeden inżynier Polak. Wszystkie kina na Śląsku prowadzą czeskie organizacje, Polacy nie otrzymują koncesyj kinowych. Największe stronnictwo czeskie, republikańska partja agrarjuszy, wydaje na Śląsku gadzinowy tygodnik „Nasz Ślązak”, występujący w języku polskim przeciw Polakom. Takich faktów dałoby się przytoczyć całe mnóstwo.

Ramy niniejszej recenzji nie pozwalają mi na omówienie metod, jakimi posługują się w swej publikacji wybitni przedstawiciele „naukowego” Instytutu czeskiego. Dla przykładu podam jedynie kilka charakterystycznych szczegółów.

W rozdziale „Ilu jest Polaków w Czechosłowacji” jest mowa o tem, że spis ludności z roku 1921 wykazał w Czechosłowacji 83.766 obywateli obcych, lecz, że w czasokresie 1921—1930 nadano obywatelstwo czeskosłowackie 49.619 osobom, przynależnym do Polski (str. 43). Należałoby zatem przypuszczać, że czeski spis ludności z roku 1930 wykaże najwyżej 35.000 obywateli polskich, tembardziej, że 2.000 obywateli polskich miało wyemigrować z Czechosłowacji (str. 43). Tymczasem spis ten doliczył się aż 74.248 Polaków obywateli obcych. Dziwną tę zagadkę statystyczną próbują autorowie wytłumaczyć poprostu... masową imigracją żywiołu polskiego do Czechosłowacji po roku 1921(!) (str. 44), chociaż takiej imigracji nie było i nie zna jej żadna statystyka czeska. Dla usprawiedliwienia faktu statystycznego gorliwi obrońcy urzędowej polityki czeskiej uciekają się zatem do mniej lub więcej świadomego kłamstwa.

Nie inaczej postępują przy obronie tezy o przejściowym charakterze dialektu śląskiego, — tezy, która ma usprawiedliwić rubrykę „Ślązaków” w urzędowej statystyce czeskiej (str. 45—46). Poprostu fałszują, względnie stosują niewłaściwie cytaty z pracy prof. Kazimierza Nitscha p. t. „Dialekty polskie Śląska”. Cytat ten, dotyczący narzeczy przejściowych, przez które prof. Nitsch rozumie narzecza laskie we Frydeckiem,

Opawskiem, Hulczyńskiem oraz w przyległych częściach Moraw, odnoszą oni do bezsprzecznie polskich właściwych narzeczy śląskich. Tak więc nie kto inny, jak znakomity djalektolog polski, który pierwszy wszechstronnie zbadał i uzasadnił typową polskość narzeczy śląskich, nie wyłączając Cieszyńskiego, posłużył autorom do obrony fałszerstw czeskiej statystyki urzędowej na Śląsku.

I jeszcze jeden przykład sumiennosci pp. Chmelařa, dr Boháča (znanego statystyka), dr Auerhana i towarzyszów.

W pracy swojej cytują dane statystyczne spisu z roku 1930, którego wynik nie jest im nieznanym. Jedyne dla parafji cierlickiej, w której wbrew wyrażonej na piśmie woli 78% parafjan zamianowano czeskiego proboszcza, nie podają danych z roku 1930, lecz z roku 1921 (str. 88). Dlaczego? Wy tłumaczenie jest bardzo proste. W roku 1921 wykazał urzędowy spis ludności w 6 gminach, należących do parafji cierlickiej, 43.8% Polaków, a 53.8% Czechów, zaś w roku 1930 55.3% Polaków i 42.2% Czechów. Większość polska nawet w świetle czeskiej statystyki urzędowej nie pasowała do kramu obrońcom „czeskości” tej parafji, której wszystkie gminy posiadają polskich burmistrzów; dlatego woleli przejść nad nimi do porządku dziennego, twierdząc, niezgodnie z prawdą, że w roku 1930 stosunki pogorszyły się jeszcze dla Polaków.

Takich chwytów „naukowych” mógłbym przytoczyć więcej. Ograniczam się do tych kilku przykładów, uważając, że charakteryzują one dostatecznie nastawienie książki. Jest to typowa czeska publikacja propagandowa, która dla celów wybielenia murzyna akceptuje bajki historyczne i etnograficzne szowinistów czeskich i z dość mierną dozą perfidji broni różnych czeskich urzędowych kłamstw.

Wiesław Wojnar.

Jan Wantuła, *Najdawniejszy chłopski exlibris polski*, Warszawa MCMXXXV, 4-ka, str. 24.

„Książkę niniejszą złożono i tłoczono antyką polską Adama Póltawskiego w doświadczalnej pracowni graficznej salezjańskiej szkoły rzemiosł w Warszawie w ilości 100 egzemplarzy, w tem 16 imiennych na czerpanym papierze dąbrowickim i 84 na papierze bezdrzewnym „Tokio”. Układ książki opracował i drzeworytami ozdobił Stanisław Ostoja Chrostowski.”

Opis powyższy uzupełnić warto innemi jeszcze szczegółami, mianowicie, że książeczka jest „nrem 5 Biblioteki Towarzystwa Miłośników Exlibrisów w Warszawie”, że na stronie dziewiątej przyklepione są odbitki dwóch różnych exlibrisów Jurka Gajdzicy i że drzeworyty Chrostowskiego, w liczbie dwóch, zdobią początek rozprawki Wantuły i jej koniec: pierwszy z nich ozdabia inicjał „D” pługiem, książką i słońcem, a drugi, przedstawiający wygiętą kartkę papieru i gęsie pióro, kończy opowiadanie o chłopie, co takim piórem przy łuczywie pisał swe rzeczy „Dla pamięci rodu ludzkiego”.

Na szesnastu „imiennych egzemplarzach” wytłoczono oddzielnie w prasie przynależność. Egzemplarz np. leżący przede mną, posiada u dołu drugiej strony wytłoczone w prasie drukarskiej oznaczenie biblioteczne, mówiące, że jest to „Egzemplarz Biblioteki im. ks. L. Szęrsznika w Cieszynie.”

Cacko bibliofilskie, rzadkie, cenne i ciekawe, zaopatrzył w przedmowę (str. 5—7) bibliofil warszawski, Edward Chwalewik, autor „Zbiorów polskich”, podając w niej życiorys autora, Jana Wantuły z Ustronia. Wstęp ten warto tutaj przytoczyć w całości, by z zasłużonym działaczem ustronskim, znanym bibliofilem i pisarzem ludowym zapoznać tych wszystkich, co najnowszej jego książeczki nie będą mogli przeczytać z powodu drogocennego i skąpego nakładu.

„Jan Wantuła, — pisze E. Chwalewik — autor szkicu niniejszego, robotnik-bibliofil śląski i niestrudzony działacz narodowy na niwie społeczno-oświatowej, urodził się w Ustroniu dnia 20 września 1877 roku, jako syn kilkumorgowego zagrodnika. Po ukończeniu trzech klas szkoły powszechnej musiał niezwłocznie jąć się pracy fizycznej, jako ślusarz maszynowy w hutach ustroniskich.

Mając od najwcześniejszego dzieciństwa nieprzewycięzony pociąg do książek, stał się samoukiem. Czas wolny od pracy, którego zresztą miał niewiele, poświęcał najchętniej czytaniu, a każdy zaoszczędzony grosz wydawał na kupno książek lub prenumeratę czasopism. Posiadać książki, zwłaszcza wiele książek, stało się odtąd jedynym jego marzeniem.

Na kierunek samouctwa Wantuły wpływał przede wszystkim Julian Ochorowicz, który mieszkając podówczas w Wiśle i poznawszy młodego samouka, chętnie pożyczał mu książki, a nawet sporo podarował. Przez Ochorowicza otrzymał Wantuła w upominku od Bolesława Prusa „Placówkę” z własnoręczną dedykacją autora. Ksiądz Franciszka Michejdy „Przyjaciel ludu”, którego był żarliwym czytelnikiem i prenumeratorem, a następnie Marji Wysouchowej lwowska „Zorza”, której został samorzutnie gorącym kolporterem na Śląsku — zachęciły Wantułę do zajęcia się pracą społeczno-oświatową. Wstępuje jako członek do „Czytelni ludowej” w Cieszynie, zakłada „Związek młodzieży” w Ustroniu, a w roku 1898 ima się pióra. Początkowo pisuje korespondencje ze Śląska do „Zorzy” i „Kurjera lwowskiego”, a następnie coraz śmielej różnej treści większe artykuły do „Przeglądu politycznego” ks. F. Michejdy, „Głosu ludu śląskiego”, a nawet do „Myśli niepodległej” Andrzeja Niemojewskiego. Na szerszą skalę rozwija pracę publicystyczną podczas wojny światowej i w okresie

przygotowania plebiscytu na Śląsku. Jako publicysta często pisywał pod pseudonimem — Jan Gojański (od „Goji” — części Ustronia, gdzie mieszka). Poza tem Wantuła nie zaniedbywał zbieractwa, którego owocem jest piękny księgozbiór, liczący około 2.000 tomów, składający się z najcenniejszych utworów literatury pięknej polskiej i obcej, z zakresu historii, a nawet filozofji, oraz z bogatego zbioru druków śląskich lub Śląska dotyczących, obfitującego w liczne rzadkości.”

*

Najdawniejszy chłopski exlibris polski stworzył i przyklejał na swe książki Jurek Gajdzica z Małej Cisownicy (* 19. XII. 1777, † 16. II. 1840). Czytelnicy „Zarania” mieli już dawniej sposobność zapoznać się z tą ciekawą postacią chłopą śląskiego, który pozostawił po sobie pamiętnik¹⁾, a mając wrodzone zamiłowanie do książek, wieczorami i w święta zagłębiał się w czytanie i skupował, co tylko z działu religijnego i historycznego mógł być nabyć w Cieszynie. Z biegiem lat nzbierał tych książek sporą skrzynię. Do książek wlepił kartki z nazwiskiem, które były jego skromnym znakiem bibliotecznym... Prócz exlibrisu używał również pieczętki z własnym nazwiskiem, którą odbijał na karcie tytułowej książki. Robiło to niekiedy wrażenie, jakoby nazwisko „Jura Gajdzica” było wytłoczone przez drukarza przy wydaniu książki.

Ów skromny znak biblioteczny chłopskiego księgozbioru przypada na czasy, gdy w reszcie ziem polskich mało było chłopów umiejących czytać, a nawet szlachcic podpisywał się często krzyżkami. To też nic w tem dziwnego, że osobliwy exlibris na niektórych starych książkach, znajdujący

¹⁾ Pamiętnik gazdy Jury Gajdzicy z Cisownicy z początku XIX wieku, Wydał i wstępem opatrzył Jan Wantuła, Zarianie śląskie, VI (1930), str. 146—152.

nych w okolicy Ustronia, uznano początkowo za nazwisko nakładcy²⁾.

Biblioteka Jurka Gajdzicy, „rozparcelowana” przed wiekiem pomiędzy członków jego rodziny, którzy w tych właśnie żyli stronach, zainteresowała skrzętnego szperacza i zamiłowanego bibliofila, jakim jest Wantuła, a zdobyte przez niego szczegóły nietylko że wyjaśniły „zagadkowego wydawcę”, lecz przyczyniły się także szczęśli-

²⁾ Jan St. Bystroń, *Reformacja w Polsce*, 1922, str. 126—127. Zobacz również tegoż autora (pod pseudonimem: M. Czeszewski), *Stare druki, Zaranie śląskie*, II (1908—1909), str. 136, oraz „Materiały do bibliografii naukowej Księstwa Cieszyńskiego”, *Zaranie śląskie*, III (1910), str. 136, gdzie pieczętkę „Jura Gajdzica”, umieszczoną u dołu karty tytułowej „Katechizmu dra Marcina Lutra”, przeznaczonego do użytku szkoły ewangelickiej przed Cieszynem, a wydanego u G. Trampa w Brzegu w roku 1725, wzięto za nazwisko nakładcy, bo tak łudząco zharmonizowaną była z gotycką czcionką tytułu. — W tej samej sprawie w jednym z późniejszych zeszytów „Reformacji w Polsce” pisał dr R. E. Wagner, pastor w Bielsku.

wym trafem do wydobycia na światło dzienne ciekawego pamiętnika, jedyne go w swoim rodzaju dokumentu, świadczącego o wysokiej kulturze chłopu śląskiego. Obszerne tło historyczno-obyczajowe, skreślone umiejętnie przez Wantułę, ułatwia zrozumienie owych zamiłowań i poczynań, a postać Gajdzicy czyni dziwnie wyraźną i sympatyczną.

*

Tradycje bibliofilskie wśród chłopów śląskich, stworzone przed wiekiem przeszło przez Jurka Gajdzicę, znachodzimy poprzez cały wiek XIX aż do dziś, a najpiękniejszym ich wyrazicielem obok Gajdzicy jest niewątpliwie autor „Najdawniejszego chłopskiego exlibrisu polskiego”, nazwany gdzieś indziej robotnikiem-bibliofilem³⁾.

Ludwik Brożek.

³⁾ Karol Ludwik Koniński, *Robotnik bibliofilem*, *Silva rerum*, VI (1931), zeszyt 1—6, oraz odbitka: Kraków 1931, 4-ka, str. 5, 3 nlb. Zobacz rec.: L. Brożek, *Zaranie śląskie*, VII (1931), str. 206—209.

Kronika.

Z życia śląskich Towarzystw Naukowych.

I.

W dniu 21 maja r. b. odbyło się w Katowicach pod przewodnictwem p. Kowalczyka walne zebranie członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku. Sprawozdanie z działalności zarządu w ubiegłym okresie rocznym złożył prezes ks. dr Szramek. Mówca poinformował zebranych m. in. o zatwierdzeniu statutu Towarzystwa przez władze wojewódzkie, o przekazaniu (w myśl uchwały poprzedniego walnego zebrania) biblioteki Towarzystwa Bibliotece Sejmu Śląskiego z tem, że dublety będą przesłane jednej z bibliotek polskich na Śląsku Opolskim, oraz o ukazaniu się IV tomu *Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk* (za lata 1932 i 1933). Towarzystwo w ciągu

ubiegłego roku utrzymywało stosunki z innymi organizacjami naukowymi, a w pierwszym rzędzie ze Słownikiem Biograficznym, z Instytutem Śląskim i z Akademią Umiejętności w Krakowie.

Po wysłuchaniu z kolei i przyjęciu do wiadomości sprawozdania kasowego i Komisji Rewizyjnej, oraz po zatwierdzeniu preliminarza budżetowego na rok 1935, udzielono Zarządowi absolutorjum, poczem zgodnie z postanowieniami statutu dokonano wyboru nowych członków zarządu w miejsce tych, którzy ustąpili w wyniku losowania. W następstwie odbytych wyborów w skład zarządu weszli ponownie ci sami członkowie, a mianowicie: ks. dr Szramek, dr Kocur, starosta Szaliński i dr Dobrowolski. Nie uległ też zmianie skład Komisji Rewizyjnej, w której na-

dal pozostali pp. J. J. Kowalczyk, P. Maciejczyk i A. Robinson.

W wyniku dyskusji, która się następnie rozwinęła, na wniosek dra Lutmana upoważniono Zarząd do przekazywania Biblijotece Sejmu Śląskiego wszelkich wydawnictw, otrzymanych w drodze wymiany z tem, że dublety będą przeznaczane dla bibliotek polskich na Opolszczyźnie. Poza tem na wniosek dra Dobrowolskiego i dra Rybickiego postanowiono odbywać perjodycznie zebrania naukowe, na których byłyby przedstawiane z reguły rozprawy, przeznaczone do druku w Rocznikach Towarzystwa, a nadto referaty treści ogólniejszej z zakresu różnych dziedzin nauki i kultury.

II.

W dniu 24 maja r. b. odbyło się w Katowicach walne zebranie członków Instytutu Śląskiego, które zagałł prezes Zarządu inż. E. Kwiatkowski przemówieniem, poświęconem pamięci Marszałka J. Piłsudskiego. Pamięć Zmarłego Wodza zebrani uczcili minutowem milczeniem. Po wyborze przewodniczącego, którym został rektor dr St. Kutrzeba, sprawozdanie z działalności Zarządu złożył prezes inż. Kwiatkowski, a z działalności Dyrekcji Instytutu — dr Lutman. Dążenie władz Instytutu do stworzenia podstaw organizacyjnych dla systematycznej pracy nad zagadnieniami śląskimi zwróciło się przede wszystkim ku zbadaniu obecnego stanu nauki polskiej o Śląsku. W wyniku powziętych w tym kierunku starań ukaże się niebawem w druku, jako pierwszy tom „Pamiętnika Instytutu Śląskiego”, wydawnictwo zbiorowe p. t. „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku”, które przyniesie szereg artykułów, wyjaśniających, jakie prace w zakresie różnych dziedzin zostały już wykonane, a jakie czekają jeszcze na realizację. Inny tom „Pamiętnika” obejmie materiały, odnoszące się do pracy kulturalnej na Śląsku. Wydawnictwo to zobrazuje stan zbiorów naukowych na Śląsku, ujawni ich

braki i nakreśli wytyczne pracy organizacyjnej w tej dziedzinie. Z myślą o tem wydawnictwie Instytut Śląski przeprowadza inwentaryzowanie archiwaliów, znajdujących się na terenie województwa śląskiego. W odpowiedzi na rozesłane z inicjatywy Instytutu okólniki liczne urzędy administracyjne i samorządowe, sądy, szkoły i urzędy parafjalne nadesłały do Archiwum Wojewódzkiego w Katowicach spisy posiadanych archiwaliów. Nadto pracownik Instytutu w czasie specjalnych objazdów dokonuje przeglądu i opisu materiałów archiwalnych w różnych śląskich miastach, gminach i zbiorach prywatnych. Równoległe z tem Instytut prowadzi akcję badania stanu bibliotek i muzeów na Śląsku. Poza tem „Pamiętnik Instytutu Śląskiego” obejmie wydawnictwa: „Polski Śląsk” (cykl odczytów wygłoszonych staraniem Instytutu w Katowicach w r. 1934-35, ukazujących się obecnie w druku w oddzielnych zeszytach), „Górnośląska konwencja genewska i jej wykonanie” (praca zbiorowa — w przygotowaniu), „Śląsk Opolski” Stanisława Wasylewskiego (w przygotowaniu) i inne. Osobną serję wydawnictw będzie stanowić „Biblijoteka pisarzy śląskich”, której zadaniem będzie udostępnić społeczeństwu najwybitniejsze dzieła pisarzy śląskich dawnych i nowszych. Z innych prac Instytutu wymienię należy: przygotowanie nowej mapy ściennej Województwa Śląskiego i ziem sąsiednich (na ukończeniu), wydawanie wspólnie z Towarzystwem Ludoznawczem w Cieszynie kwartalnika „Zaranie Śląskie”, organizowanie akcji odczytowej, wydawanie komunikatów naukowych wraz ze specjalnym dodatkiem bibliograficznym (Wykaz bieżącej literatury o Śląsku) i wreszcie — prowadzenie działu audycji radiowych.

W okresie sprawozdawczym Instytut Śląski pozostawał w stałym kontakcie z licznymi instytucjami naukowymi, a w pierwszym rzędzie z Polską Akademią Umiejętności w Krakowie, od której doznawał życzliwego poparcia, z Instytutem Bałtyckim

w Toruniu, z Towarzystwem Przyjaciół Nauk na Śląsku i z innemi.

W dalszym ciągu zebrania obecni po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Zarządu i Dyrekcji Instytutu, a także złożonego przez dra Kocura sprawozdania Komisji Rewizyjnej, udzielili Zarządowi absolutoryjum, poczem uchwalono preliminarz budżetowy na rok 1935-36. Wreszcie na miejsce dra Kudlickiego, który zgłosił rezygnację, wybrano członkiem Zarządu w charakterze przedstawiciela Polskiego Związku Zachodniego dra Joachima Namysła.

Muzeum Śląskie w Katowicach.

Rozwój Muzeum Śląskiego odbywa się w szybkim tempie. Bogate już dziś jego zbiory, zgromadzone w ciągu niewielu lat, z każdym rokiem się powiększają, z każdym rokiem nabierają większego znaczenia dla kulturalnego życia Śląska.

W czerwcu b. r. otwarto w Muzeum Śląskim nowy dział zabytków prehistorycznych, których systematykę przeprowadził dr Józef Kostrzewski, prof. Uniw. Poznańskiego. Zabytki te rozmieszczono w porządku chronologicznym w pięciu gablotach, ustawionych w oddzielnej sali. Rozpiętość czasu, do którego się one odnoszą, jest olbrzymia, gdyż sięga od środkowej epoki kamiennej (5000 lat przed Chr.) do późnego średniowiecza.

Srodkową epokę kamienną reprezentują tu drobne narzędzia krzemienne, wystawione w pierwszej gablotce. Obok oglądamy przedmioty pochodzące z młodszej epoki kamiennej (neolit): toporek i siekiery krzemienne kultury ceramiki wstęgowej (2500 lat przed Chr.). Dalej zwracają uwagę narzędzia krzemienne i ułamki naczyń kultury pucharów lejkowatych (2200—1800 lat przed Chr.) i kultury ceramiki sznurowej (odnalezione w okolicach Tarnowskich Gór), wreszcie fragmenty ceramiki prafińskiej i naczyń epoki brązowej z okresu ceramiki przedłużyckiej (1500—1300 lat przed Chr.).

W oddzielnej gablocie wystawiono ceramikę kultury lużyckiej, pochodzącą z Dolnego i Środkowego Śląska (od trzeciego okresu epoki brązowej do wczesnego okresu żelaznego). Zabytki kultury lużyckiej z wczesnego okresu żelaznego, pochodzące z cmentarzyska w Kwaczale (pow. chrzanowski), umieszczono w gablocie trzeciej, a pochodzące z cmentarzysk w Piasku i Boronowie (pow. lubliniecki) w czwartej.

W piątej wreszcie wystawiono zabytki epoki żelaznej z okresu lateńskiego, oraz z czasów rzymskich (Rybna) i średniowiecznych. Specjalne zainteresowanie budzi osobno ustawione wielkie naczynie gliniane na zboże (z Rybnej) z okresu późno rzymskiego, zrekonstruowane w pracowni Poznańskiego Muzeum Prehistorycznego. Dziesięć rozwieszonych na ścianach tablic ułatwia zwiedzającym zorientowanie się we właściwościach i zasięgu poszczególnych kultur.

W związku ze stałym zwiększaniem się zbiorów Muzeum Śląskiego, mieszczącego się tymczasowo w gmachu Urzędu Wojewódzkiego, staje się coraz bardziej piekącą sprawa budowy osobnego gmachu, w którymby cenne zabytki przeszłości Śląska znalazły warunki, odpowiadające wymaganiom współczesnego muzealnictwa. Rzecz jest już właściwie bliska realizacji, gdyż jak się dowiadujemy, budowa ma być rozpoczęta jeszcze w roku bieżącym — we wrześniu lub w październiku. Ma to być gmach 7-piętrowy, niezwykle okazały, złożony z głównego trzonu i czterech niższych skrzydeł bocznych, wyposażony w najbardziej nowoczesne urządzenia techniczne. Gmach ten ma stanąć na placu przy ul. Jagiellońskiej naprzeciw Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, od którego będzie oddzielony zieleńcem. Zbiory będą rozmieszczone w głównej części gmachu, w bocznych zaś skrzydłach będą urządzone biura dyrekcji, biblioteka, pracownie, sale dla wystaw czasowych, sale wykładowe, mieszkania, magazyny i t. p.

Plany Muzeum Śląskiego zostały opracowane przez Wydział Budownictwa Ślą-

skiego Urzędu Wojewódzkiego według projektu inż. Karola Schayera. Czas budowy jest obliczony na 2—3 lata.

Z życia teatralnego na Śląsku.

W roku bieżącym ruch teatralny na Śląsku, zwłaszcza w zakresie prac teatru ludowego i amatorskiego, bardzo się ożywił.

Naturalny pęd do organizowania się zespołów teatralnych, doraźnych lub stałych, na całym terenie województwa śląskiego, wykazał konieczność zajęcia się nim, oraz przyjscia mu z fachową pomocą.

W związku z tem, staraniem Wydziału Oświecenia Publicznego zorganizowane zostały we wszystkich powiatach czterodniowe kursy teatralne, w których wzięło udział przeszło 300 osób.

Kursy te dały słuchaczom teoretyczne i praktyczne wiadomości z dziedziny teatru, jak również stały się zaczątkiem teatru świetlicowego, zasilily go w repertuar i stworzyły mu pewną kierunkowość, poprzez wprowadzenie do teatru świetlicowego pierwiastka ludowego, jak inscenizowanie obrzędów ludowych, pieśni ludowych, recytacji zbiorowej utworów poetyckich i tańca ludowego, co spotkało się na całym terenie województwa śląskiego z nadzwyczajnym powodzeniem. Szczególnie podobają się stare tańce śląskie, z którymi swego czasu produkował się w Katowicach zespół prof. Augustyna Musioła z Jastrzębia Górnego.

Pożyteczna inicjatywa Wydziału Oświecenia przyniosła już w roku bieżącym dwa ciekawe pod względem folklorystycznym widowiska. I tak dnia 19 marca b. r. Poczto-Przysposobienie Wojskowe w Katowicach urządziło uroczystą akademię z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego, na program której złożyły się zinscenizowane pieśni legionowe, oraz recytacje okolicznościowych utworów poetyckich, zaś w dniu 14 kwietnia b. r., Związek Zachodni urządził w Teatrze Polskim również uroczystą akademię z racji „Tygodnia obrony kresów za-

chodnich”, na której członkinie Towarzystwa Młodych Polek i członkowie Młodzieży Powstańczej wykonali zinscenizowane utwory poetów śląskich oraz zaprodukowali w formie stylizowanej śląskiego „trojoka”.

Po przerwie wakacyjnej teatr katowicki rozpoczyna sezon zimowy. W składzie zespołu zaszły duże zmiany. Odeszli na inne placówki długoletni pracownicy sceny katowickiej, panie S. Orzecka, J. Biesiadecka, Marecka, J. Zakrzyńska, oraz panowie J. Kochanowicz, Bryliński, Z. Biesiadecki i W. Arnold.

Na sezon przyszły dyrekcja teatru katowickiego pozyskała świetną tragiczkę polską panią Wandę Siemaszkową i doskonałą przedstawicielkę ról komicznych p. Wierzejską oraz panów J. Staszewskiego, Górskiego, Martykę i dobrze zapowiadającego się młodego reżysera dra Kiełańskiego.

Teatr katowicki zamierza w przyszłym sezonie wystawić szereg arcydzieł literatury dramatycznej w nowym i ciekawym opracowaniu inscenizacyjnym.

P.

Z działalności Towarzystwa Muzycznego w Katowicach.

W ciągu ubiegłego sezonu odbył się następujący cykl imprez koncertowych, organizowanych przez Towarzystwo Muzyczne w Katowicach:

Październik: Inauguracja sezonu koncertowego: I Koncert Symfoniczny Towarzystwa Muzycznego w Teatrze Polskim w Katowicach. Wykonawcy: orkiestra symfoniczna T-wa Muz. pod dyrekcją Faustyna Kulczyckiego, solistki: pp. prof. Śl. Konserw. Muz. w Katowicach: Allinówna, Chmielowska, Haniszewska i Markiewiczówna. W programie m. in.: V Symfonia Beethovena, koncert Bacha na 4 fortepiany z tow. orkiestry.

Koncert zorganizowany był w porozumieniu z „ORMUZ-em” („Organizacja Ruchu Muzycznego”). Wykonawcy: Eugenia

Umińska (skrzypce) i Zygmunt Dygat (fortepian).

Listopad: II Koncert Symfoniczny. Wykonawcy: orkiestra symf. Tow. Muz. pod dyrekcją Adama Wyleżyńskiego (dyrektora Konserwatorium Muzycznego w Wilnie), solista: Karol Szafranek (pianista śląski). W programie m. in.: „Symfonia z Nowego Świata” Dworzaka, Koncert b-moll Czajkowskiego.

Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewickiego.

Grudzień: III Koncert Symfoniczny. Wykonawcy: orkiestra symfoniczna pod dyrekcją prof. Zbigniewa Dymka, solistki: Stefanja Allinówna (fortepian) i Marja Bielicka (śpiew). W programie m. in.: Wariacje Symfoniczne Francka (fortepian z tow. orkiestry) i 5 pieśni z tow. orkiestry Zbigniewa Dymka.

Recital śpiewaczki wileńskiej, Walentyny Czuchowskiej.

W styczniu ze względu na okres świąteczny Tow. Muzyczne żadnych imprez nie urządziło.

Luty: Koncert organizowany w porozumieniu z „ORMUZ-em”. Wykonawcy: Stanisława Korwin-Szymanowska (śpiew) i Henryk Sztompka (fortepian). Recital fortepianowy Wiktora Łabuńskiego.

Marzec: IV Koncert Symfoniczny. Wykonawcy: orkiestra Symfoniczna Tow. Muz. pod dyr. prof. Zb. Dymka, solistka: Irena Strokowska-Faryaszewska (śpiew).

Koncert, poświęcony jubileuszowi 25-cio lecia działalności kompozytorskiej dra Marjana Cyrusa-Sobolewskiego. W programie wyłącznie utwory jubilat.

Recital skrzypcowy Stefana Frenkla.

Kwiecień: V Koncert Symfoniczny. Wykonawcy: orkiestra symf. Tow. Muzycznego pod dyr. Walerjana Bierdiajewa, solistka: Eugenia Umińska. W programie m. in.: IV Symfonia Czajkowskiego, Koncert Skrzypcowy D-dur Brahmsa.

Recital śpiewaczy Ireny Strokowskiej-Faryaszewskiej.

Maj: Zakończenie sezonu koncertowego. VI Koncert Symfoniczny. Wykonawcy: orkiestra symfoniczna Tow. Muz. pod dyr. Faustyna Kulczyckiego, soliści: Margerita Trombini-Kazuro (klawesyn), Józef Cetner (skrzypce). W programie m. in.: Symfonia „Pastoralna” Beethovena, Koncert Bacha na klawesyn z tow. orkiestry, i Koncert skrzypcowy D-dur Beethovena.

Równolegle prowadzony był cykl poranków z prelekcjami dla młodzieży szkół powszechnych, średnich i zawodowych. Poranków tych było w sezonie bieżącym w Katowicach 12, w Chorzowie 6, z tego niektóre były powtarzane, 1 nawet czterokrotnie. Udział brali: orkiestra symf. Tow. Muz. pod dyr. Faustyna Kulczyckiego, Zb. Dymka i Olgierda Straszyńskiego z Warszawy. Soliści: Józef Cetner (skrzypce), Irena Lewińska (śpiew), Leopold Janicki (śpiew).

Prelekcje wygłosili: prof. Wanda Chmielowska, dr Adam Mitscha, prof. Tadeusz Prejzner, pp. Nigrin, Rykała, Seweryński. Wobec braku odpowiednich fortepianów w szkołach udział pianistów był narazie niemożliwy. Entuzjastyczne dowody zachwytu młodego audytorjum za każdym razem dowodziły, że inicjatywa dyr. Kulczyckiego była bardzo szczęśliwym i wdzięcznym posunięciem, nie mówiąc już o jego znaczeniu kulturalnym i artystycznym.

Pośrednio do działalności Tow. Muzycznego zaliczyć należy popisy uczniów Śl. Konserwatorium Muzycznego, które jest nierozzerwalnymi węzłami z Tow. Muzycznym związane. Popisów tych było w roku bieżącym 8. Obejmowały one przedstawicieli wszystkich bez wyjątku klas instrumentalnych i wokalnych Konserwatorium i dowiodły bardzo wysokiego poziomu uczelni, oraz ujawniły niejednego talent zpośród popisującej się młodzieży. Na skutek porozumienia się Dyrekcji Śl. Konserwatorium Muz. z Dyrekcją Polskiego Radja najbardziej zaawansowane jednostki z pośród uczniów Konserwatorium zostały dopuszczone do występów przed mikrofonem rozgłośni

katowickiej. Występów tych było 8 i wypadły pomyślnie.

Ostatni popis, którego program zawierał tylko jeden punkt, „Requiem” Mozarta, wykonany przez orkiestrę i chór uczniowski pod dyr. prof. Zb. Dymmka, był hołdem, złożonym ceniom Wodza Narodu przez młodzież Sl. Konserwatorium Muzycznego, łączącą się w bólu i żałobie z całym narodem.

Powstanie centralnej organizacji akademickiej na Śląsku.

Dnia 12 lipca b. r. odbyło się w sali rady miejskiej w Katowicach przy bardzo licznym udziale zebranie konstytucyjne Centralnego Związku Śląskich Akademików. Nazwa organizacji jest ze względu na przepisy o stowarzyszeniach tymczasowa, ustawa bowiem zastrzega prawo użycia terminu akademik, lub akademicki wyłącznie dla stowarzyszeń przy wyższych uczelniach w środowiskach uniwersyteckich. Ożywiona i na wysokim poziomie stojąca dyskusja wykazała solidarność członków jednej centralnej organizacji akademickiej na naszym terenie w najżywotniejszych sprawach Śląska.

Zdeklarowanie pozytywnego ustosunkowania się do poczynań władz i rzeczowej z nimi współpracy przyjęto na zebraniu gorącą aklamacją. Programowe cele nowej organizacji ujął w swem przemówieniu mgr Jacek Koraszewski, wiceprezes organizacji.

Przez powołanie do życia związku, — wywodził mówca — który skupi całą śląską społeczność akademicką, czynimy zadość oddawna odczuwanej i palącej potrzebie. Nie jesteśmy w ścisłym tego słowa znaczeniu pionierami. Niewdzięczne prace wstępne leżą w poszczególnych etapach za nami. Jednym z takich etapów i zapewne najdonioślejszym było to, co zdziałał Centralny Związek Akademików Górnoślązaków.

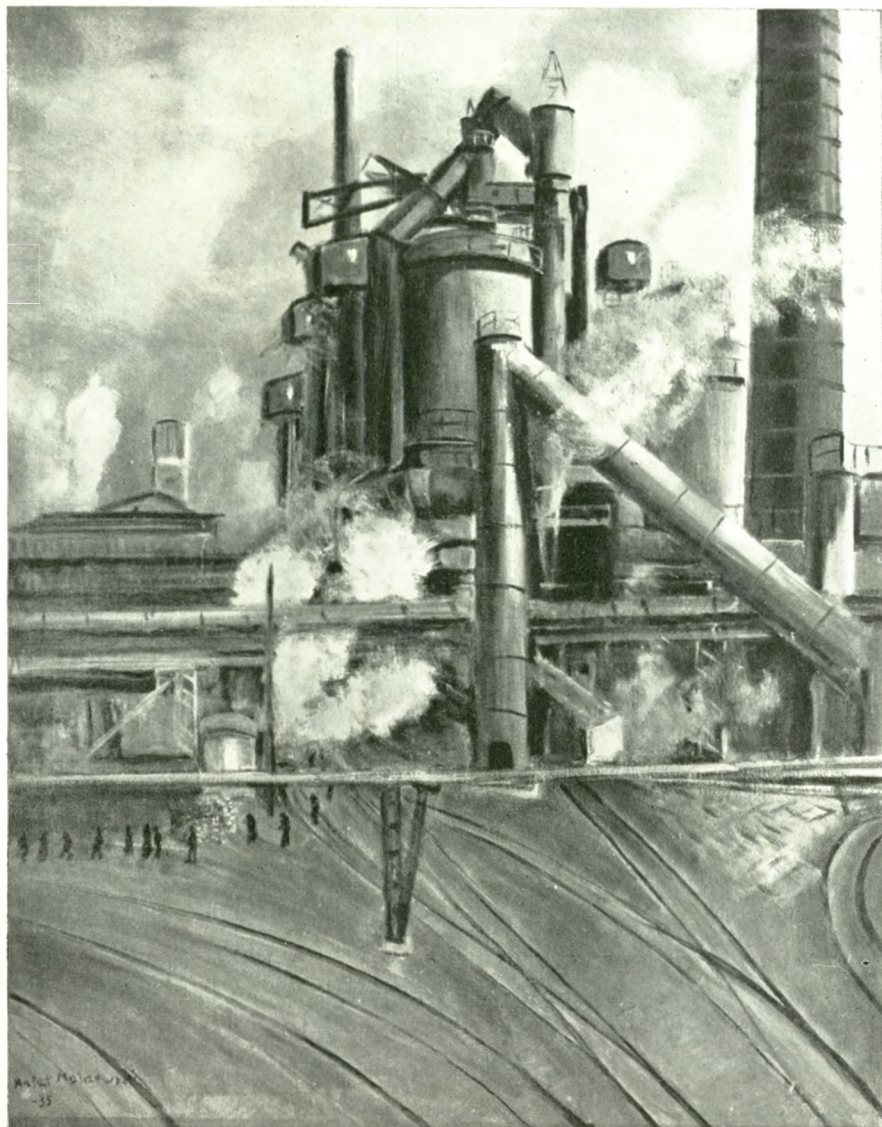
Druga organizacja na naszym terenie, Śląski Związek Akademicki, wystawiła sobie trwałe pomniki przez finansowanie wydaw-

nictw literackich, obejmujących twórczość poety śląskiego J. N. Jaronia.

Ostatnio nastąpiła długa cisza na śląskim froncie akademickim. Mówca charakteryzuje ją jako zwykle zjawisko przejściowe, które towarzyszy wewnętrznym przeobrażeniom, kiedy zapadają się stare, przeżyte formy, żeby dać życie nowym, szerokim kształtom, mogącym objąć nową, żywą treść.

Wywodzi się wszyscy z tych, — mówił dalej — co w obronie wolności Śląska przelewali dla Polski krew. Świadomość tej szczytnej tradycji i świadomość dawnej solidarnej pracy narodowej w śląskich związkach akademickich w Wrocławiu i w Cieszynie od ostatnich dziesiątków lat ubiegłego stulecia aż do wskrzeszenia Ojczyzny są dla nas bodźcem do tem zgodniejszego i całkowitego skupienia się, żeby nasz solidarny wkład w budowę gmachu państwowego był trwały i świadczył wobec tych, co po nas przyjdą, żeśmy młodości nie przetrwonili. Jesteśmy tem pokoleniem, którego żywym nauczycielem był wódz narodu, Józef Piłsudski. W tem nasza najistotniejsza ambicja, żeby zbiorowym wysiłkiem dowieść, iż godni jesteśmy dziedzictwa, które po wielkim mężu obejmuje cały naród. „Jako ziomek i wierny przyjaciel młodzieży śląskiej — powiada prof. Dyboski z Krakowa — mocno wierzę, że w jej sercach nie brak tej iskry, co wielkim płomieniem gorzała w sercu Marszałka i że ci synowie kresów południowo-zachodnich ochoczo i z zapałem wezmą na swe ramiona część brzemienia tych zadań, które nam w spadku wraz ze świetlanym przykładem ofiarnego ich pełnienia pozostawił wielki syn kresów północno-wschodnich.”

Jesteśmy nie tylko świadomi drogocennego spadku, ale i drogi, po której idąc, nie uszczuplimy go i w miarę ofiar osobistych, pomnożymy! Albowiem nie chcemy, żeby w naszych szeregach znalazł się choć jeden człowiek, co nie będzie pełnił niepiśanego naszego prawa, prawa, które mówi



Wielkie piece.

Rafał Malczewski.



Lokomotywa.

Rafał Malczewski.

o twardej, bezinteresownej, nieustannej i ofiarnej służbie społecznej.

Związek nasz chce jednolitej i potężnej Polski. Jest to nasz obowiązek, nadany nam przez historję i przed historją będziemy za jego spełnienie odpowiedzialni. Tę pracę trzeba realnie postawić i dlatego zaczynamy ją od samych siebie. Niech zniknie wreszcie ślad po zaborcach w formie jakiejś niewidzialnej granicy między Ślązakiem stąd, a z Cieszyńskiego. Odtąd ręka w rękę w jednej będziemy pracowali organizacji, której granice przestrzenne pokryją cały teren Województwa Śląskiego.

Dla ludzi, bez względu na ich pochodzenie, których praca na Śląsku kończy się na zarobkowaniu, miejsca w naszej organizacji nie będzie! Członkiem nowej organizacji, która ma wybitnie patriotyczny charakter, może zostać Ślązak lub osoba, dla Śląska zasłużona.

Pod koniec przemówienia mówca dał wyraz swemu głębokiemu przeświadczeniu, iż stosunek do władz będzie polegał na zorganizowanej współpracy, z czego wróży najwspanialsze owoce dla dobra Polski i Śląska.

W wyniku zebrania powołano do zarządu centralnej organizacji akademickiej na Śląsku następujące osoby:

Prezes: dr A. Piechaczek, I wiceprezes: dr A. Michna, II wiceprezes: mgr Jacek Koraszewski, sekretarze: St. Sławik i J. Roguszcak, skarbnicy: dyr. Koźlik i J. Budnik, członkowie zarządu: sędzia Mierzwa, mgr Paweł Musioł, apl. F. Troska i E. Makowski.

Poza tem do władz organizacji zostali wybrani: starosta mgr Mierzwa, burmistrz dr Karczewski i dr Ligenza. O. B.

Obrazy Rafała Malczewskiego.

W zeszycie niniejszym reprodukuje dwa obrazy Rafała Malczewskiego, wystawione w czerwcu b. r. w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie. Kolekcja jego obrazów p. t. „Czarny Śląsk” przedstawiała

kominy, piece, hałdy, bieda-szyby, huty, wagony i wagoniki z węglem i t. d. Wystawa ta o niespotykanych w dotychczasowej twórczości Malczewskiego tematach spotkała się z wielkiem powodzeniem, co zgodnie podkreśliły dwie rozbieżne recenzje (Mieczysław Wallis, Poezja Czarnego Śląska, Wiadomości literackie, 1935, 22 (602) i Zastępca, Wystawa w I. P. S., Tygodnik ilustrowany, 1935, I, str. 448).

„Kilkakrotny pobyt w śląskim „firtlu” przemysłowym — pisze M. Wallis — wzbogacił malarstwo Malczewskiego o nowe tematy i motywy. Zamiast łąk podgórskich lub wybrzeży nadmorskich oglądamy teraz żółtą i brunatną ziemię, rozprutą kilofami górników, pełną wyrw i lejów; czarno-fioletowe hałdy, na które zwolna wspina się kolejka, wyrzucając coraz to nowe pokłady żużli; wielkie piece i kominy, buchające kłębam białej pary i złocisto-bronzonego dymu; chłodnie, dźwigi, maszty, stacje ładownicze ze zwałami węgla i nieskończonemi rzędami otwartych czerwonych wagonów.

Stosunek uczuciowy Malczewskiego do tego świata przemysłu i techniki współczesnej jest skomplikowany i wieloznaczny. Coś ciągnie go do tego świata; mimo to trudno tu mówić o zachwycie lub sympatji. Imponujące konstrukcje współczesnego przemysłu fascynują go, ale zarazem czuje on wobec nich jakiś dziecięcy lęk. Jak dawniej jednym z motywów przewodnich obrazów Malczewskiego była znikomość człowieka — drobnych, śmiesznych figurek ludzkich — wobec ogromu przyrody, wobec bezmiaru gór lub morza, tak teraz do tego zagubienia się wobec nieskończoności natury przybywa jeszcze zatracenie się człowieka wobec swego własnego dzieła — wobec potężnego, imponującego świata techniki.”

Wystawa malarska.

W muzeum miejskiem w Cieszynie urządzono w sierpniu b. r. wystawę obrazów Mieczysławy Kosińskiej, artystki malarki z Cieszyna. Wystawa obejmowała malar-

stwo sztalugowe, grafikę i malarstwo dekoracyjne. Biorąc ogólnie charakterystyczne cechy twórczości artystki pod uwagę, nie można się wprawdzie w wystawionych pracach doszukać podniebnych wzlotów na skrzydłach sztuki, lecz z uznaniem zaznaczyć należy wybitnie swoistą indywidualną twórczość w szerokiej skali odpowiadającą w zupełności duchowi czasu (szkic dekoracyjny „Matka Boska Zwycięska”, grafika i afisze). Spokojne i przemyślane formy budzą ogółem estetyczne wrażenie. Jedynie w witrażu razi nieco nieskoordynowana różnorodność założeń, choćby ze względu na wskazanie, że strona dekoracyjna winna odpowiadać celowości. Małe braki zapanowania nad rysunkiem, kompozycją, perspektywą i barwą kryją się łatwiej w natchnionych ale technicznie słabszych pejzażach, aniżeli pewne niedociągnięcia w konstrukcji prac zdobniczych.

Bardzo interesujący dział wystawy stanowią doskonałe próbki ilustracji, których tematy pociągnęły artystkę do swobodniejszego obrazowania. Miła harmonja barw niektórych pejzaży ustosunkowana w słabem oświetleniu, a bez silniejszego naświetlenia plenerowego wywołuje wrażenie braku przestrzeni i właściwego tematowi nastroju. Zachwytu godnemi były prace z działu martwej natury, zaś z działu pejzażowego „Kaplica”. Szkoda, że wystawa ilościowo nie uboga, była w oprawie zewnętrznej za skromną, a południowe oświetlenie sali nie najszczęśliwsze.

W zakończeniu zaznaczyć należy, że całość pozostawiła u zwiedzających miłe wrażenie i za wystawienie eksponatów, traktujących artystycznie szeroki zakres sztuki, w naszym południowo-zachodnim zakątku Polski, należy się artystce p. Mieczysławi Kosińskiej najszczęśliwsze uznanie i podziękowanie.

St. Sowa.

Wystawa Edwarda Swierkiewicza.

Z powodu przypadającej w bieżącym roku sześćdziesiątej rocznicy zgonu znanego cieszyńskiego artysty-malarza Edwarda Swier-

kiewicza († 31 marca 1875), zamierza zarząd Muzeum Miejskiego w Cieszynie urządzić pamiątkową wystawę jego prac.

W tym celu zwraca się zarząd muzeum do posiadaczy obrazów, rysunków, fotografii i innych pamiątkowych przedmiotów, związanych z Edwardem Swierkiewiczem, z prośbą o wypożyczenie tychże na wystawę. Zarząd muzeum odpowiada za ich stan i zwrot.

W. K.

Na marginesie wystawy Rzemieślniczej w Cieszynie.

Wyczerpujące sprawozdania w prasie codziennej pozwalają nam ograniczyć się do paru ogólnych uwag. Organizacja wystawy spoczywała w rękach p. Wiktora Satary, jako prezesa zarządu i p. Pawła Kożusznika, sekretarza. Komitet zatroszczył się o wydanie przewodnika, który dzięki alfabetycznemu spisowi wystawców ułatwił znakomicie orientację na terenie wystawy. Przewodnik przyniósł poza tem artykuły wstępne p. W. Satary oraz dyr. Fr. Popiołka. Dyr. Popiołek daje studjum o rozwoju rzemiosła cieszyńskiego i nawiązuje do materiałów historycznych rękodzieła, dostępnych w miejscowym muzeum. Sama wystawa, dość przejrzysta i licznie obeszana przez wytwórców, ściągała rzesze zwiedzających z najodleglejszych stron. Na uwagę zasługują stoiska i wyroby firm: „Kryształy Cieszyn” (można było się postarać o lepsze światło dla eksponatów), Elektrownia okręgowa w Cieszynie, „Orjon” — fabryka zegarów, K. K. O. w Cieszynie, Jan Juraszek: wyrób mebli żelaznych, Mytych Stefan: pracownia tapicersko-dekoracyjna, Tomica Jan: stolarnia mechaniczna, Kofin Adam: fabryka wody sodowej i lemonjad, Browar Zamkowy i inne nagrodzone i wyróżnione. Fatalna strona artystyczna i niewspółczesna reklama, świadczą o nie dość dużym nacisku, jaki organizatorzy położyli na te sprawy, czy też wprost o nie zrozumienie. Znaczenie wystawy duże, umożliwi na przyszłość nawiązanie kontaktów handlowych z innymi ośrodkami i podźwignięcie upośledzonego rękodzieła. wicz.

Z dniem 1 września 1935 **administracja naszego kwartalnika przeniesiona została do Pszczyny**, ul. Sienkiewicza 6, I p. (z listami prof. Pawła Bocka), co zresztą zaznaczamy w adresie wydawniczym na stronie drugiej okładki. Wszystkie korespondencje administracyjne, prenumeraty, zamówienia dawniejszych roczników i poszczególnych zeszytów „Zarania śląskiego” oraz innych wydawnictw naszych (np. „Pieśni ludu polskiego na Śląsku”) prosimy skierowywać już nie do Cieszyna, lecz do Pszczyny, pod podanym powyżej adresem.

Korespondencje redakcyjne, artykuły i wydawnictwa recenzyjne prosimy nadsyłać pod adresem sekretariatu redakcji.

Administracja **poszukuje antykwarycznie pierwszych trzech roczników naszego kwartalnika** i nabędzie je za cenę, względnie według warunków, podanych przez właścicieli.

Administracja „Zarania śląskiego”.

ERRATA.

Do artykułu T. Dobrowolskiego „Wystawa cyklu obrazów Rafała Malczewskiego p. t. Śląsk“ w poprzednim Nrze. nin. kwartalnika (zeszyt 1, rok 12) wkradło się nieco błędów drukarskich, które obecnie prostujemy:

| Str. szpálta | wiersz | zamiast | powinno być |
|--------------|------------|-------------|-------------|
| 27 lewa | 6 od dołu | conajmniej | conajwyżej |
| „ „ | 18 „ | tradycjami | tradycyjnie |
| 28 „ | 5 „ | stanowiska | stosunku |
| „ prawa | 15 „ | ogólne | owalne |
| „ „ | 22 od góry | pagórków | pagórów |
| 29 lewa | 17 „ | typowe | typowo |
| „ „ | 2 od dołu | jego | jej |
| „ „ | 5 „ | kulisowania | kubizowania |
| „ prawa | 22 „ | , szcZasem | i szcZasem |
| 30 „ | 21 od góry | fartil | farbie |
| 31 lewa | 1 od dołu | symbolice | symbiozie |